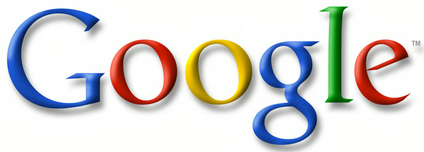
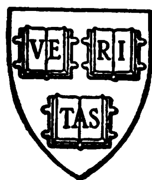








POLITYKA

AUSTRYACKO-POLSKA

wobec

PRĄDÓW SOCYALISTYCZNYCH

przez

Jerzego Moszyńskiego.

TOM TRZECI.



W KRAKOWIE,
W DRUKARNI »CZASU« FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1891.

22

NAKŁADEM AUTORA.

»Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię; nie przyszedłem puszczać pokoju ale miecz. Bom przyszedł rozłączyć człowieka przeciw ojcowi jego, i córkę przeciw matce jej, i niewiastkę przeciw świekrze jej. I będą nieprzyjaciele człowieka domownicy jego. Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż mię, nie jest mnie godzien; a kto miłuje syna albo córkę nad mię, nie jest mnie godzien, a kto nie bierze krzyża swego, a nie naśladuje mię, nie jest mnie godzien. Kto znalazł duszę swoją, straci ją: a ktoby stracił duszę swą dla mnie, najdzie ją.«

(u Śt. Mateusza rozd. 10).

I.

Po wydaniu dwóch pierwszych tomów moich poglądów i przekonań politycznych, spostrzegłem względem nich niechęć i niezrozumienie nawet w opinii poważnych ludzi. Ból, który rozdzierał me serce wobec kierunku, prowadzącego kraj bezwiednie do narodowej i moralnej zagłady, wyrywał z niego gorzkie dźwięki ironii i szyderstwa, godzące w miłość własną ludzi, których starałem się przekonać. Błąd ten utrudnił torowanie drogi myślom i poglądom, nie łatwym do zrozumienia i przyjęcia się w społeczeństwie, żyjącem od lat stu życiem oderwanem od istotnych podstaw ustroju politycznego i zakażonem zasadami antichrześciańskiego przewrotu.

Łudzę się nadzieją, że niezgrabną tą taktykę przebaczą mi chyba ci ludzie, którzy wiedzą, co to jest la-

tami kochać ojczyznę, latami cierpieć i latami patrzeć na to, jak sami stawaliśmy się narzędziem do kopania własnego grobu.

W braku innych sprzymierzeńców, udałem się do jedynego, który nie odmawia nigdy swej pomocy prawdzie, a tym jest czas. Przeciąg lat sześciu, które minęły od napisania pierwszych dwóch tomów mej pracy, stwierdził po czyjej stronie było jasne zrozumienie naszej polityki i trafne ocenienie jej następstw. Prawa banicyjne pruskie i rossyjskie ukazy, ścieśniające prawo własności i dziedziczenia, oto jedyny dziś zadatek i przedsmak »niepodległej z Austryą sprzymierzonej Polski«, oto jedyna dotychczas zdobycz na polu naszych wielkich rekonstrukcyjnych zapędów.

Gdyby wśród społeczeństwa naszego panowała dobra wiara w dyskussyi, gdyby umiano i chciano wnikać w myśl piszącego, to mógłbym poprzestać na tych paru słowach, które najlepiej same mówią za siebie. Niestety w naszych czasach, nie myśl, lecz hasła i frazesy rządzą opinią kraju. Poważni nawet ludzie czują nieprzezwyciężony wstręt do każdej myśli, która się nie da wtłoczyć w wykrojoną przez nich formułkę i z góry można być pewnym, że potępią ją bez sądu i przesłuchania.

Trzeba wiedzieć, że pod tym względem wszystko w Polsce wolno. Wolno bez uzasadnienia potępić zdanie przeciwnika, wolno ogólnikowo podawać w wątpliwość twierdzenie poparte setkami niezbitych dowodów, wolno nawet, unikając publicznej rozprawy, rozsiewać cichaczem pokątne potwarze.

Wobec więc takiej taktyki w walce przekonań, czyż można być dosyć ostrożnym, by nie paść ofiarą podejrzeń o sprzyjanie panslawizmowi, w dzisiejszem jego znacze-

niu, lub też o dążenie do stworzenia w Galicyi stronnictwa dążącego ścieżkami Młodoczechów lub Irrydenty?

Wszakżeż spotykałem się już z zarzutami, że marzę o niemożliwej utopii panslawizmu austryackiego, chociaż wystarczyłoby było przeczytać z uwagą zdanie moje o rozprawach nad wnioskiem Dunajewskiego, by się przekonać, że pod słowiańską Austryą nie rozumiem nic innego jak Austryą szczerze autonomiczną, t. j. uznającą równouprawnienie wszystkich narodowości, związaną politycznie węzłem silnego centralnego rządu i dynastyi, a moralnie szczerem przywiązaniem do katolickiego Kościoła, które najlepszą dawałoby gwarancyę, że ta Austrya będzie obroną indywidualności słowiańskich narodów i tarczą chroniącą je przed wynarodowieniem i absorbcyą.

Również zwracam uwagę, że nie występowałem nigdy przeciw sojuszowi austryacko-niemieckiemu, który wobec nieszczęsnego dzisiejszego ugrupowania się interesów państw europejskich stał się niezbędnym warunkiem bezpieczeństwa naszej monarchii i powszechnego pokoju; nie przestanę jednak powstawać przeciw łączeniu z tem przymierzem nadziei lub celów czysto polskich, bo to małżeństwo pozbawione w teoryi zdrowego sądu, w praktyce płodzić musi tylko coraz to większe rozjątrzenie Rossyi przeciw wszystkiemu co polskie.

Wytworzenie prawdziwej idei austryackiej, któraby zdolną była zbliżyć szczerze do siebie ludy austryackie, któraby służyć mogła za stałą, żywotną wspólną podstawę do politycznej i społecznej pracy i chrześciańskiego życia obok siebie różnorodnych szczepów i narodowości, któraby zdolną była przejąć je wspólnemi ideałami i dążeniami politycznemi przyszłości; a natomiast zerwanie

z tradycyą rozbudzania ułudnych nadziei, których spełnienie nie w naszej leży mocy, a które w coraz to cięższą pogrążają nas niedolę i do coraz to straszniejszego rozkładu prowadzą, oto mój program, nie pociągający świetnością, ale jedynie możliwy dla ludzi, którzy pragną służyć ojczyźnie nie frazesem lecz czynem.

Nieświadomość dróg i celów politycznych wywołała straszne spustoszenie w społecznem i moralnem życiu narodu. »Tymczasowością, bez jasno określonego celu dążeń, żaden na świecie naród żyć nie może«. To też stało się to, co przewidywałem przed laty dziesięciu, toczący się płomień socyalizmu nie utonął w srebrzystych falach Wisły, ale przyszli apostołowie nocy i ciemności, którzy złą wiarę krwawemi na sztandarze wypisali głoski i pozbawili spójni naszą budowę.

Trzy czwarte naszej uniwersyteckiej młodzieży poszło w służbę najbrudniejszego, najwięcej nihilistycznego socyalizmu!

Nie zapominajmy, że nie plewieniem, lecz dobrą uprawą zapobiega się skutecznie zachwaszczeniu roli. Od góry więc, a nie z dołu reformować trzeba, bo warstwy przodujące, a nie motłoch odpowiadają za upadek moralny państw i narodów. Na to jednak, by reformę zacząć od siebie, trzeba siły, trzeba przedewszystkiem miłości prawdy. Niestety duch próżności i komedyanctwa, który się stał drugą naturą naszego narodu, prześladował nas bez wytchnienia przez cały bieg naszej historyi.

Położeni w opłakanych geograficznych warunkach, tamujących polityczny i ekonomiczny rozwój, zamiast kupić wszystkie siły narodowe w celu zdobycia stałych terytoryalnych podstaw życia, zeszliśmy na drogę czczych demonstracyj militarnych, obrachowanych tylko na chwi-

lowe imponowanie sąsiadom urojoną potęgą, której blichtr rozwiewał się zawsze w tumanach anarchii i prywaty. To też najświetniejsze czyny wielkich królów i wodzów naszych, zamiast podnosić naszą siłę, grzęzły w pół drogi w bezczynności, zostawiając jako jedyny owoc rozdrażnienie i żądzę odwetu sąsiadów.

My tymczasem jak dzieci chwytaliśmy z chciwością bez wyboru za wszelkie objawy światowych prądów, nie umiejąc z nich żadnych praktycznych wyciągnąć korzyści i dla tego, podczas gdy z nieszczęsnej epoki reformacyi wszystkie państwa wyszły przynajmniej z silną polityczną i militarną organizacyą, my zyskaliśmy w niej tylko ostateczne rozluźnienie idei państwa, władzy i rządu.

Przyszła wreszcie chwila, w której niebezpieczeństwu zajrzeliśmy w oczy. I czyż wówczas stworzyliśmy silny rząd, oparty o silną armią, któryby mógł stawić czoło zewnętrznym i wewnętrznym nieprzyjaciołom. Gdzież tam! Radziliśmy cztery lata i stworzyliśmy nie rząd ale uchwałę o rządzie, nie armią ale uchwałę o stutysięcznej armii, którą obiecywaliśmy sobie uzbroić za bransoletki i kulczyki szlachcianek i za obiecaną przez ich mężów jałmużnę.

Drugi rozbiór Polski był jedynym skutkiem tej papierowej energii.

Zniknęliśmy następnie z karty Europy, zginęliśmy politycznie, ale nie zginęło w nas zamiłowanie do teatralnej dekoracyi. To też podczas, gdy pewniśmy byli, że oszukamy swoją udaną energią Europę, że zmusimy ją do wyciągania za nas kasztanów z ognia, Europa, poznawszy się na nas, zużytkowywała dla obcych nam celów niedołężne nasze plany i zapędy.

Przekonani święcie, że powstajemy dla wywalczenia niepodległości ojczyzny w 1806 r., walczyliśmy i ginęli poprostu dla wywalczenia bliższej strategicznej podstawy, potrzebnej Napoleonowi I-mu w wojnie rossyjskiej. Przekonani, że walczymy o niepodległość w r. 1830, byliśmy prostem narzędziem dyplomacyi Francuzkiej, służącem do przeszkodzenia cesarzowi Mikołajowi I-mu do wyprawy na Belgią i Francyą.

Wprawdzie mało co nie brakło, że świat nie ujrzał zjawiska, na które nie liczyli reżyserowie tej tragedyi. Polska była w posiadaniu wybornego 30-tysiącznego wojska, zapał ludności ogromny, szczęście nasuwające nam co chwila sposobność korzystania z błędów strategicznych Dybicza; wszystko to były niespodziewane okoliczności, które byłyby z pewnością mogły pokazać zdziwionemu światu, że naród Polski nie pozwoli z siebie robić Europie lalek do jasełek.

Cóż kiedy nie mogliśmy oswoić z tą myślą, że armia nasza to armia rzeczywista a nie teatralna, że powstanie, to wypowiedzenie wojny dla zwyciężenia nieprzyjaciela, a nie odbywanie spacerów i staczanie małych potyczek ku rozczuleniu Europy.

To też ta idea uchwały zamiast wojska, demonstrowania armią zamiast zwalczenia nieprzyjaciela, tak nam się spodobała, iż przyszliśmy do przekonania, że nawet armii nie potrzeba do wypowiedzenia wojny Rossyi, bo i bez broni potrafimy udawać wojenne demonstracye, które przecież wystarczą zupełnie do celów, które nam wytknie »Europa«.

A właśnie w 1863 r., potrzeba było tej Europie rozerwać nawiązujące się przymierze między Francyą i Rossyą, które nie było na rękę ani Austryi, ani Prusom, ani Anglii; trzeba było udusić w zarodzie porozu-

mienie między Rossyą a jej polskimi poddanymi, które także nie uśmiechało się ani Prusom ani Austryi. Urządzono więc tym razem tragikomedyą, nie sadząc się zbytecznie na dobór dekoracyi, którą zastąpiła marnie przelana krew tysięcy najszlachetniejszych synów polskich i ruina ogólna nieszczęsnej naszej ojczyzny — ale cel został osiągniętym.

Gdy w roku 1877 odmówiliśmy stanowczo posłuszeństwa komendzie, gdy nie daliśmy się wciągnąć przez Anglią w nową walkę na kije przeciw armii rossyjskiej, gdy hasło pracy organicznej, opartej na gruncie istniejących stósunków politycznych, nie dało się zwichnąć europejskiej pokusie, myślałem, że wreszcie era komedyi ustąpiła miejsca pracy i prawdzie. Wstyd mi, ale nie mogę wyprzeć się swej naiwności, że szczerze tak myślałem. Nie długo jednak trwała iluzya. Znów zamiast prawdy i czynu rozpoczęła się komedya zręczności i siły politycznej kraju, w której naprzemian to schlebiano Austryi, to kokietowano z ideałem niepodległej Polski, to wreszcie odgrażano się księciu Bismarkowi lub drażniono Rossyę. Całe to przedstawienie miało nadać Galicyi w pewnem perspektywicznem oddaleniu pozory siły i powagi wobec europejskiego koncertu i być syntezą rozerwanych dzielnic Polski, na której ostatnim planie znajdowała się massa pracy organicznej, ale tylko drukowanej po dziennikach krajowych.

W praktyce praca organiczna stała się czystem gonieniem za kawałkiem chleba lub dogadzaniem osobistej próżności zbierania dziennikarskiego poklasku. Nawet ziemia, ten najważniejszy zadatek naszej przyszłości, to najszersze pole do organicznej krajowej pracy, uważaną jest przez znaczną część szlachty i arystokracyi galicyjskiej za dojną krowę, którą wy-

puszcza się w pacht żydowi, by módz swobodnie poświęcić swój czas na »usługi krajowi«.

Są jednak jeszcze ludzie co osobiście pracują w roli, z prawdziwego poczucia obywatelskiego obowiązku, a inni z konieczności, bo żyd nie ma ochoty płacić wysokiego czynszu dzierżawnego ze wsi, którą lada chwila będzie mógł nabyć na licytacyi za bezcen na własność.

A czemże jest u nas religia katolicka, ta najważniejsza podstawa organicznej społecznej pracy? Czyż może pomyślicie dobrodusznie, że to ustanowiona przez Syna Bożego religia miłości i czynu? Zajrzyjcie do »Czasu« Nr. 33 z dnia 10 lutego 1882 r., a przekonacie się, że to wiara austryacka, tem się różniąca od prawosławia, że prawosławie jest wiarą cesarza Aleksandra III-go, a katolicyzm wiarą cesarza Franciszka Józefa I-go. *Kto przechodzi dziś w Austryi na prawosławie* — poucza nas »Czas« — *ten opuszcza wiarę cesarza austryackiego dla wiary cesarza rosyjskiego.*

Nic więc dziwnego, że wiara ta poniżona do rzędu polskiego prawosławia, o tyle zyskuje uznanie, o ile dogadza naszym narodowym i politycznym widokom. Z chwilą zaś, gdy Ojciec Ś-ty poważy się nie poświęcić sprawy Kościoła dla interesu uciśnionej Polski, zaraz zaczyna szaleć złowroga burza, nie szanująca ani Kościoła ani jego widomej głowy. »Czas« występuje wprawdzie wtedy przeciw gorszącym krzykom, ale czyż nie są one koniecznem następstwem posługiwania się Kościołem do narodowych i politycznych celów?

Gdyby program pracy organicznej był czemś więcej u nas jak zbiorem mniej więcej zręcznie ułożonych dziennikarskich artykułów, to musiałby on wpłynąć na wzrost poziomu moralnego i zamożności zarówno klas

wyższych, jak ludu i na rozbudzenie szlachetnych uczuć i zamiarów pomiędzy młodzieżą, bo tam gdzie cały naród pracuje szczerze dla kraju na gruncie chrześciańskim od lat dwudziestu, toć muszą się znaleść namacalne owoce tej pracy. Tymczasem z rokiem każdym słyszy się coraz to większe narzekania na upadek ekonomiczny i moralny, zarówno wielkich panów jak szlachty i chłopów. Wiem dobrze, że i połowa tego nie jest prawdą, co p. Szczepanowski pisał o nędzy w Galicyi. Ale jeżeli dochodzimy do tego, że kraj ten nie wstydzi się co chwila wyciągać żebraczej ręki i jak ostatni nędzarz włóczy się za jałmużną po wszystkich stolicach świata, to w każdym razie jest to dowodem, że sławna organiczna praca jest prostą ułudą, która jak każde kłamstwo do nędznych nas doprowadziła zdobyczy, a smutną tą prawdę odsłoniły jeszcze w boleśniejszy sposób ostatnie zajścia na uniwersytecie krakowskim.

Nie pomogły powtarzane od lat dwudziestu frazesa, że młodzież polska nie zdolną do podłości, że nie da się złapać na lep socyalizmu przez wrogów ojczyzny naszej. Daremne pocieszania się, że w życiu pracy obywatelskiej otrząśnie się młodzież z dzisiejszych utopij.

Faktem jest bowiem nagim i strasznym, że ta młodzież stanęła jak jeden mąż pod sztandarem ludzi, którzy jej powiedzieli, że miłość Ojczyzny, to wymysł szlachty, tarzającej się na kupach złota, wyssanego z krwi i potu ludu wiejskiego, i równie jak miłość Boga służy tylko do otumanienia głupich ludzi dla tem łatwiejszego wyzysku. Wyrżnijcie więc szlachtę i księży, znieście wiarę i własność, wyrzućcie z serca miłość ojczyzny i Boga, by nową szczęśliwą erę światu otworzyć.

Społeczeństwo, które dochodzi do tak zatrutych owoców swoich wysiłków, z pewnością zostawiło odłogiem pole chrześciańskiej, społecznej pracy. Objaw to za poważny, by go lekceważyć lub zbywać frazesami o rossyjskich rublach, jak to jest u nas w zwyczaju. Wielki już czas na to, by przyjrzeć się niebezpieczeństwu twarzą w twarz i obmyśleć skuteczniejsze środki ratunku jak artykuł »Czasu« lub »Przeglądu Polskiego« przeciw panom Romanowiczowi, Asnykowi i Pawlikowskiemu.

Konserwatywne stronnictwo podobnem jest rolnikowi, który spostrzegłszy na polu perz, miotłę i rumian, w miejsce spodziewanego plonu pszenicy, nie pomyśli o tem, że nawóz przyorał na mokro, rolę źle uprawił, że od dwudziestu lat ziarna do siewu nie zmieniał, siał późno i niedbale; lecz wypatruje we dnie i w nocy, czy skowronki, wróble lub wrony nie zasiewają chwastów na jego niwie, i jako jedyny środek zbawienia uważa pisanie rozpraw po dziennikach rolniczych o zaprowadzeniu komory celnej dla tych skrzydlatych przemytników.

Za każdym bolesnym objawem złego, naradzają się przewodnicy stronnictwa nie nad tem, jaką rozwinąć działalność, nie nad tem jak wzmocnić uczciwe siły kraju, lecz nad tem jaki napisać artykuł przeciw »N. Reformie« temu jedynemu źródłu upadku moralnego młodzieży.

Nadaremniebyś robił uwagę, że rozumowaniem nie przekonywuje się ludzi, którzy przekonanymi być nie chcą, daremnie powoływałbyś się na przestrogę Chrystusa Pana *nec margaritas ante porcos*. Odpowiedzą ci na to, że choć »N. Reforma« działa w złej wierze, to przecież znaczna część jej czytelników jest

tylko przez nią obałamuconą, i nie godzi się, by »Czas« nie starał się użyć całej siły swej wymowy, by ich naprowadzić na drogę prawdy.

Ukazuje się więc w »Czasie« lub »Przeglądzie« piorunujący artykuł przeciw »N. Reformie» i wszystkim jej złościom i wszystkim jej nieprawościom, który nawróciłby może niejednego stronnika »N. Reformy«, gdyby był czytanym przez kogo innego jak tylko przez stałych wiernych czytelników »Czasu«. Ale mylę się, czytuje go jeszcze redakcya »Nowej Reformy« i to z wielkiem skupieniem ducha, przenicując aż do ostatniej nitki papierowe apostolstwo »Czasu«, i wyzbierawszy skrzętnie wszystkie jego słabe strony, podlewa je sosem zastósowanym do okoliczności i podaje dopiero tak przyprawianą potrawkę na stół swoich czytelników. A zrozumie to każdy, że nie trudno o słabe strony w artykułach dziennikarskich pisanych z dnia na dzień, natchnionych nieraz nie tyle miłością prawdy jak chęcią utrzymania pozorów nieomylności i nieskazitelności stronnictwa. *Dixi et salvavi animam meam*, oto jedyny praktyczny cel i skutek tych dziennikarskich turniejów. To też puściwszy w świat artykuł, stronnictwo zasypia w błogiem przekonaniu, że dopełniło swego obowiązku, że złożyło dowód wobec potomności, iż nie zaniedbało działania spółecznego, od którego czuje się już zupełnie zwolnionem kilkoma arkuszami drukowanej bibuły.



»Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić.«
(Św. Mateusz rozd. 7).

II.

Upadek moralny młodzieży polskiej, zupełne wysunięcie się jej z pod wpływu uczciwych ludzi, są to zjawiska przerażające, wymagające wszechstronnego rozpoznania przyczyn złego, aż do samego dna przepaści, bo dopiero na podstawie znajomości rozmiarów i powodów choroby można będzie wyciągać wnioski co do środków ratunku.

Będę się zatem starał, o ile mi sił starczy, rozstrząsnąć rozliczne powody, które wszystkie razem złożyły się dopiero na to, żeby młodzież polską obedrzeć z wniosłego hasła *pro fide et patria* i rzucić w objęcia idei międzynarodowego socyalizmu.

Przedewszystkiem wypada odgraniczyć ogólnoświatowe wpływy prądu materyalistycznego postępu, i idei socyalistycznych, które w powodzi swej potoczyły się aż do zbłąkanych serc i umysłów naszej młodzieży, od przyczyn czysto naszych domowych, polskich, które dopuściły, że ziarno to zatrute znalazło tak sposobną dla siebie rolę.

Chcąc odpowiedzieć temu zadaniu, nie można pominąć wniknięcia w ogólną sprawę socyalną świata,

tj. nie można obejść się bez dociekania wspólnych wszystkim narodom przyczyn złego, bez wskazania wad dzisiejszej organizacyi spółecznej i bez postawienia całego rusztowania środków zaradczych.

Porywając się na tak trudne zadanie, z góry zastrzegam się przeciw zarozumiałej pretensyi do stworzenia doskonałego ideału przyszłości socyalnej. Ideał mój może w wielu miejscach okazać się przy głębszym rozbiorze w tem lub owem błędnym, ale mam przekonanie, że gdyby mi się udało choćby jedną cegiełkę prawdy przyłożyć do jego budowy, to i tak praca moja byłaby pożyteczną, bo bez ideału żadna spółeczna reforma uskutecznić się nie da.

Początkiem, podstawą zrozumienia jest wiara, lecz nie zapominajmy, że zrozumienie prawdy prowadzi zbłąkanych do wiary. Wyświećmy sprężyny socyalizmu, wywleczmy na światło dzienne prawdziwe jego cele, wykażmy różnicę, jaka zachodzi pomiędzy ponętnemi hasłami uszczęśliwienia ludzkości, a rzeczywistem dążeniem do pogrążenia w najcięższą brutalną niewolę ducha, woli i serca ludzkiego, a z pewnością kwestya socyalna, w dzisiejszem niezdrowem jej znaczeniu, ustąpi miejsca reformie spółecznej.

Wszelkie zaburzenia i agitacye wśród spółeczeństwa ludzkiego, mają zawsze dwie główne odrębne, wręcz sobie przeciwne przyczyny. Jedną z nich jest prawdziwa niedola uciskająca ludzkość; drugą zręczne jej wyzyskiwanie dla osobistych celów, czy to ambicyi, czy zysku, czy próżności przez ludzi, którzy zamiast goić, z umysłu rozjątrzają rany i cierpienia, by tem łatwiej swe własne zaspokoić pragnienie.

Osłabienie ducha chrześciańskiego klas przodujących, sprowadziło wadliwą organizacyę ustroju spóle-

cznego, która ciężkiem brzemieniem ugniata pracujące warstwy ludności. Oto prawdziwy, główny powód dzisiejszej niedoli. Żydowska massonerya spostrzegłszy robaka gryzącego chrześciańskie spółeczeństwo, zrobiła z niego narzędzie służące nie do polepszenia doli cierpiących i uciemiężonych, ale do zburzenia wszelkich tam i zapór, które wystawiło chrześciaństwo, przeciw powodzi materyalizmu i żydowskiej tendencyi zapanowania nad światem.

Burząc dawną pogańską zasadę *siła przed prawem*, zbudowało chrześciaństwo natomiast prawdziwie spółeczne podstawy życia ludzkości na gruncie miłości i poświęcenia. Miejsce bezwzględnego, egoistycznego prawa własności, zajęło jego pojęcie, połączone z całym ogromem ciążących na uprawnionych obowiązków.

»*Zaprawdę powiadam wam, pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili*« [1]. »*Kto ma dwie suknie niech udzieli temu co niema, a kto ma pokarm, niech także uczyni*« [2]. »*A ktokolwiek między wami chciał być pierwszym, niech będzie wszystkich sługą*« [3]

mówi Chrystus Pan do warstw posiadających.

»*Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie; Błogosławieni cisi, albowiem oni posiądą ziemię.*«

...»*Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości; albowiem ich jest królestwo niebieskie*«[4]. *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę*« [5].

---

[1]) Św. Mat. rozdz. 25.
[2]) Św. Łuk. rozdz. 3.
[3]) Św. Marek rozdz. 11.
[4]) Św. Mat. rozdz. 5.
[5]) Św. Mat. rozd. 12.

mówi Syn Boży do tych, którzy ciężką pracą zmuszeni są dobijać się chleba powszedniego. Obopólna miłość, oparta na miłości Boga, stała się podstawą naszego ustroju społecznego, którego ostatnim wyrazem ma być: *Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.*

Ma się rozumieć, że tego rodzaju przewrót życia społecznego nie mógł się dokonać z dnia na dzień. Setek lat, potoków niewinnie przelanej krwi męczenników trzeba było na to, by wywalczyć zwycięztwo idei chrześciańskiej i wybudować podwaliny pod nowy porządek społeczny.

Równa odpowiedzialność wszystkich wobec Boga i Namiestnika Chrystusowego za wypełnienie chrześciańskich obowiązków, przywiązanych do rozmaitych szczebli hierarchii społecznej, ugrupowanie praw i obowiązków, w ten sposób, żeby każdy człowiek miał w swym zakresie możność osobistego działania i stwierdzenia czynem chrześciańskiej miłości, wreszcie obrona społecznego ładu przed wyzyskiem niechrześciańskich żywiołów, oto były główne zarysy ustroju, który wśród walk i cierpień wyrobił się pod wpływem katolickiego Kościoła. Wpływ ten był tak wszechwładnym, iż nie było w całym chrześciańskim świecie tak potężnego mocarza, któryby nie był odpowiedzialnym przed Ojcem świętym i któregoby tenże nie miał prawa strącić z tronu za występki przeciw prawu Bożemu lub za niechrześciański ucisk swych poddanych.

Moralna ta władza katolickiego Kościoła zaczęła z czasem ciężyć monarchom, którzy czując swą siłę zapragnęli zupełnej niezawisłości.

Nie przeczuwali oni wówczas, że zerwawszy związek zależności od Boskiej

wszechświatowej potęgi Kościoła, torują dla swych następców drogę do stokroć więcej upakarzającej zależności od złotego cielca żydowskich kapitalistów i brutalnej siły motłochu.

Zacięta walka zawrzała między władzą świecką a duchowną, a ten przykład z góry rozniecił żądze, namiętności i osobiste ambicye na wszystkich szczeblach ustroju spółecznego. Walka i wzajemny antagonizm jednostek i warstw spółecznych zajęły w świecie miejsce miłości i zgody, odbijając się w skutkach uciemiężeniem i wyzyskiem najniższych warstw pracującej ludności. Taki stan sprowadził ogólny upadek moralności, od którego nie uchronił się także ogół stanu duchownego, rekrutującego się z tego samego zdemoralizowanego spółeczeństwa, i jeżeli Kościół katolicki nie runął pod jego ciężarem, to zawdzięcza tylko słowom wypowiedzianym przez Chrystusa Pana do Piotra świętego: *A ja tobie powiadam, iześ ty jest opoka: na tej opoce zbuduję Kościół mój: a bramy piekielne nie zwyciężą Go.*

To też w piętnastym wieku wychodzi od Namiestnika Chrystusowego myśl reformy duchowieństwa. Zdawna zakorzenione złe nie dało usunąć się z dnia na dzień. Burzliwe umysły, w których zamarła pokora i cierpliwość chrześciańska, widząc zepsucie, zamiast zacząć reformę od siebie samych, rzuciły się na samą istotę wiary, na objawione prawdy. Luter, Kalwin, Melanchton i setki innych podnieśli bunt przeciwko ustanowionemu przez Chrystusa Pana Kościołowi, i pod pozorem prawd chrześciańskich stworzyli nową sektę

[1]) Św. Mateusz rozdz. 16.

gnostyków, zamierzającą siebie i ludzkość własnym uszczęśliwić rozumem.

Z radością uchwycili się tej nowej wiary książęta niemieccy, którzy uważali w niej wyborny środek do zbogacenia się dobrami kościelnemi i do wywalczenia sobie absolutnej, przed nikim nieodpowiedzialnej władzy. Wśród dysput, wojen, mordów i pożogi zapanował ogólny zamęt pojęć i sumień, z którego nie omieszkała skorzystać ta warstwa ludności, która najwięcej miała do zyskania z rozbicia się chrześciańskich instytucyj t. j. żydzi. Poczuwszy swą materyalną potęgę, zapragnęli oni teraz niszczyć stawiane im przez chrześciańską organizacyą zapory do bezgranicznego wyzysku społecznego.

Pod sztandarem talmudu, nie przestali oni nigdy stanowić zwartej, silnie zorganizowanej massy pośród chrześciańskiego świata. Chcąc go podbić, prowadzili walkę na dwóch naraz teatrach wojny. Wyzyskiem pieniężnym, podkopywali materyalny byt ludności, przewrotną sofistyką godzili w samą ideę chrześciaństwa. W tym to ostatnim celu postawili oni kościół przeciw kościołowi: massonią przeciw katolicyzmowi.

Wiem, że możnaby mi zrobić zarzut, że stawiam tu twierdzenie nie poparte dotykalnemi dowodami. Odpowiem więc sam od razu na to, że tak jak najlepszy lekarz nie może dać dotykalnych dowodów choroby, toczącej żywy organizm, lecz może tylko wnioskować o wewnętrznym stanie człowieka z logicznego zestawienia zewnętrznych zmian i objawów, tak w chorobach społecznych dotąd nie można występować z materyalnemi dowodami, dokąd choroba nie przestanie toczyć żywego organizmu pewnej historycznej epoki. Sekcye na trupach tylko można odbywać. Pomimo

tego, społeczeństwo, które nie ma ochoty dać się bezmyślnie pochłonąć, ma nietylko prawo, ale nawet obowiązek dociekania po objawach źródeł złego i szukania nań środków ratunku.

Otóż wszystkie objawy choroby społecznej, schodzą się jakby drogi prowadzące do stolicy świata w tym jednym punkcie żydowskiej massoneryi. Ona jedna miała interes w podkopywaniu chrześciaństwa, ona jedna ciągnęła zyski z wszelkich przewrotów świata, ona jedna wychodziła coraz to potężniejszą z każdej wojny, z każdego wstrząśnienia. Już same nazwy mitów massońskich wskazują widocznie żydowskie ich pochodzenie. Ten *Jehowach*, Bóg stworzyciel massoński, to *Nowe Jeruzalem*, jedna ze świętych ksiąg massonii Swedenborga, ten *Hiram Adonhiram* budowniczy świątyni *Salomona*, to *przebijanie baranka, symbolu Chrystusa Pana przez kandydata na rycerza Kadosza*, wszystko to stwierdza me zdanie. Bez porównania jednak silniejszym jego dowodem jest organizacya i sposób postępowania massonii. Niezliczone stopnie tajemnic służyły z jednej strony do zakrycia głównych kierowników, przed niechęcią, którą żyd wzbudzał zawsze w społeczeństwie chrześciańskiem, z drugiej zaś strony do systematycznego stopniowego zabijania uczuć chrześciańskich. Z wrodzoną im przenikliwością i cierpliwością umieli Żydzi wyszukiwać wszędzie pewną wspólność materyalnego interesu i w imię jego zaciągali w swą matnię coraz to szersze koła ludzkości.

Obojętną w tem dla nas jest rzeczą, czy już pierwsze ognisko massoneryi zakon Templaryuszy za żydowskim powstał wpływem lub nie, bo to pewna, że jeżeli nie byli pierwotnymi twórcami tego antichrześciańskiego

ruchu, to prędko owładnęli go na swą korzyść i potężne z niego zrobili narzędzie.

Epoka Reformacyi zarysowała już dokładnie kontury walki spółecznej. Z jednej strony stoi Kościół katolicki osłonięty łaską Ducha Świętego, broniący objawionej prawdy, wsparty poświęceniem, niestety nielicznych serc, prawdziwie chrześciańskich i instynktowem przywiązaniem do wiary ślepych mas ludności, które czuły, że tu jedyna ich ochrona, jedyne zbawienie; z drugiej strony massonerya, grupująca pod sztandarem talmudu chciwą zysku, zbogaconą kastę kupiecką, książąt, pragnących bezgranicznej władzy i bezgranicznego używania życia, wreszcie filozofów chciwych sławy i ubóstwienia własnego rozumu.

Rewolucya francuska była pierwszym dziełem na większą skalę tej koalicyi. Padła pod gilotyną głowa królewska, padło stosami głów arystokracyi, szlachty i duchowieństwa, a po tej krwawej biesiadzie miała nowa era niewypowiedzianej szczęśliwości spaść na cały rodzaj ludzki. Tymczasem ze zdumieniem ujrzano, że po epoce dwudziestoletnich wojen całej Europy, z tego potoku krwi rozwinął się jeden tylko kwiat nowy, t. j. bankierski dom Rotszyldów, jedna tylko nowa potęga: międzynarodowego, niezawisłego kapitału, który odtąd mógł swobodnie i bezkarnie wysysać soki żywotne państw i spółeczeństw. Wszechwładza państwowa bijąca czołem przed wszechwładzą złotego cielca, oto obraz nowego szczęścia ludzkości. W imię tej wszechwładzy rzucono się na Kościół, z tem większą zapamiętałością, że przeczuwano w nim jedyną zaporę do zmateryalizowania świata.

I spełniły się słowa Zbawiciela: *Wyłączą was z bóżnic, ale idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mnie-*

mać będzie, że czyni posługę Bogu. A to wam uczynią, iż nie znają Ojca, ani mnie. Alem wam to powiedział: abyście, gdy godzina przyjdzie, wspomnieli na to, żem wam powiedział [1]).

Pomimo wszystkich gwałtów i udręczeń, jeden tylko Kościół katolicki, wśród ogólnego odmętu i upodlenia, nie uchylił głowy ani przed bóstwem wszechwładzy państwa, ani przed bożyszczem żydowskiego kapitału, lecz wyświetlony cierpieniem i prześladowaniem, stoi nieugięty, wznosząc w górę krzyż Chrystusa, jako zadatek lepszej przyszłości.

Stanęły więc sobie oko w oko jedyne dwie uniwersalne potęgi: wzgardzony, zdeptany, ale silny Duchem Bożym katolicki kościół i żydowska wszechpotęga mamony niesprawiedliwości, której hołdują trony, rządy i ludy. Walka na życie i śmierć stała się nieuniknioną, a to tembardziej, że im więcej kościół był krępowanym moralnie, im więcej niszczonym materyalnie, tem więcej rósł w powagę i siły, tem więcej szczerych zyskiwał wyznawców. Wyrwanie go więc z korzeniem, zatrucie jego ziarna w samym zarodku serc ludzkich, stało się hasłem żydowskiego liberalizmu i massoneryi. Stworzono więc nowy katechizm moralności, podług którego kościół jest źródłem ciemnoty, gdyż on przez fikcye objawienia tamuje rozwój wolnej myśli ludzkiej i nie dopuszcza, by rozum ludzki zapomocą swobody dociekania doszedł do odszukania kamienia filozoficznego: by dotarł do ostatniej przyczyny świata i życia.

Naturalnie, że ani massonerya, ani jej filozofia nie odszukała i nie odszuka tego zagadnienia, równie jak nie będzie w stanie odszukać atomu, lub najmniejszej

---

[1]) Św. Jan rozd. 13.

liczby matematycznej, najmniejsza bowiem da się zawsze na miliardy innych podzielić. W zamian odszukano i to odszukano bardzo prędko, jeden dogmat, jeden pewnik, że wiara powinna być wyjętą z pod ogólnych praw badań naukowych. Najwięcej niezbite dowody jej Boskiego pochodzenia, jako to: literalnie spełniające się przepowiednie przed tysiącami lat obiecane, dotykalne oznaki i skutki łączności duszy ludzkiej z Bogiem za pośrednictwem wiary, niezrównana doskonałość przepisów moralnych, wykazująca zawsze tą samą ich trafność aż do najdrobniejszych szczegółów dla wszystkich wieków, narodów i pokoleń, bez względu na stopień ich rozwoju i cywilizacyi, wszystko to jednem słowem, co w każdej nauce ludzkiej stanowiłoby doskonały dowód prawdy, nie ma mieć żadnego zastósowania w ocenieniu prawd wiary.

Wiele jest tylko teoryj naukowych na świecie, wszystkie zaczynają się i kończą na ilości niewiadomej, niemożliwej do pojęcia dla rozumu ludzkiego. Nie jest w stanie nikt wyobrazić sobie atomu, punktu geometrycznego lub arytmetycznej nieskończenie małej lub nieskończenie wielkiej ilości, a tem mniej przeświadczyć się o ich istnieniu zmysłami. A przecież nauka przyjmuje je za pewniki i na nich buduje całe gmachy swych teoryj i obliczeń. W jednej tylko wierze odrzuca się wszystko, czego zmysłami objąć nie można, chociaż tysiące lat życia ludzkości dowodzą niewzruszonej prawdy objawienia. Niema nauki na świecie, w której świat naukowy pozwoliłby zbijać uznane prawdy teoryi człowiekowi, nie mającemu pojęcia o przedmiocie. Jedna tylko religia rzuconą została na pastwę nieukom, którzy nie mając pojęcia o wierze, mogą bezkarnie rzucać się na prawdę, której nigdy w życiu nie starali się poznać. Nie zapo-

minajmy o tem, że religia jest nauką życia i czynu i ten tylko o jej skarbach pojęcie mieć może, kto życie całe swe do niej sumiennie stara się stósować.

Takich użyto sposobów, by obałamucić umysły słabe a próżne, którym zaprzeczenie prawd wiary otwierało szerokie pole pychy, próżności, i chciwości, na którem wznosi się świątynia ubóstwienia własnego rozumu.

Cała ta walka przeciw chrześciańskim zasadom, prowadzona systematycznie i wytrwale, miała jeden i jedyny cel oszołomienia zdrowego rozsądku ludzkości i niedopuszczenia, by ciemiężeni spostrzegli się gdzie jest ich ciemiężca.

Bo przecież o tem najwyższe władze massoneryi wiedziały doskonale, że czuła ręka kapitału coraz srożej zacięży na pracującej ludności i w coraz to bezwzględniejszy sposób będzie ją przygniatała; wcześniej więc lub później mogą się światu otworzyć oczy i gotów on pomyśleć o zrzuceniu z siebie żydowskiego jarzma. Wiedzą również dobrze, że po za całą tkaniną czczej frazeologii o ucisku przez Kościół wolności myśli, praw człowieka, oświaty itd. itd., jedna i jedyna rzecz jest w dzisiejszych czasach istotnym powodem niedoli i przewrotów spółecznych, a tą jest niesprawiedliwe opodatkowanie, ludzie bowiem, którzy zerwą z Bogiem, rzadko kiedy o co innego jak o pieniądze się swarzą.

Fałszywy system opodatkowania w dawnym porządku rzeczy, zwalający cały ciężar publicznych podatków na chłopa i mieszczaństwo, był głównym powodem, dlaczego massoneryi przyszło tak łatwo wywołać wielką rewolucyę.

Niemądry bowiem motłoch, obiecywał sobie po niej ery sprawiedliwości i zmniejszenia się podatków.

Po pierwszem jednak upojeniu mniemanego szczęścia, przekonano się, że ono zostawiło tylko po sobie ogrom długu publicznego, a nowe to wolne spółeczeństwo musiało się na daleko większą skalę chwycić dawnych sposobów opodatkowania.

Role tylko się zmieniły, bo szlachtę pociągnięto do podatków na równi z chłopem, a na jej miejsce wstąpiła nowa kasta finansistów żydowskich, obdarzona przywilejem niepłacenia żadnych podatków, lub zwalająca je na barki pracującej ludności. Przywilej ten zwalniający kapitał brzęczący od wszelkich podatków, zrobił ich panem ekonomicznych stósunków świata całego i jest jedynym rzetelnym powodem dzisiejszej kwestyi socyalnej, która znikłaby z widowni świata, gdyby państwo pomyślało na prawdę o zniesieniu tej niesprawiedliwości. Ale niestety, środek ten tak z natury swej prosty, staje się skomplikowanym właśnie dla swojej prostoty. By się uchronić od tego ciosu, wprawiają finansiści żydowscy w ruch całą machineryą massoneryi, której praktyczność w tem się okazuje, że umiała przez liczne swe stopnie zastósować działanie do stopnia pojęć i stanowiska swych narzędzi, i na tysiącu dróg i krętych ścieżek do jednego wspólnego może podążać celu. Profesor uniwersytetu, któryby się oburzył, gdyby mu zaproponowano rozwijanie teoryi, że jedyną przyszłością racyonalną świata, jest przymusowa robocizna pod batem żydowskim, myśli że pracuje dla wolności i szczęścia świata, gdy podaje młodzieży w wątpliwość zasady wiary; mąż stanu lub deputowany, który wniebogłosy wrzeszczy na ucisk wolności i postępu, gdy najmniejsze niebezpieczeństwo grozi żydowskiej samowoli, z pewnością z takiem samem oburzeniem przyjąłby alternatywę przymusowej tej pracy, jak wyrobnik,

który pracuje na nią, idąc za swymi socyalnymi przywódcami.

I niewątpliwie, że dopiero koryfeusze tak zwanej socyalnej demokracyi muszą należeć do wtajemniczonych w prawdziwe cele massoneryi.

Cała jej akcya podzieloną jest na dwa główne działy. Jeden z nich zowie się postępowym demokratycznym liberalizmem, drugi socyalną demokracyą. Podczas gdy zadaniem liberalizmu jest jawna obrona żydowskiego przywileju w parlamencie i rządzie i przygotowywanie gruntu duchowego dla żydowskiego panowania: za pomocą szkoły, literatury, sztuki, prawodawstwa itd.; socyalna demokracya przeznaczoną jest do uzupełnienia tej akcyi, przygotowując do poddania się pod panowanie żydowskich potęg finansowych masy ślepej ludności, żyjącej z pracy rąk. Rozbudzenie więc namiętności i zawiści pomiędzy warstwami, które właściwie obydwie zarówno jęczą pod temże samem jarzmem niewoli, z której podawszy sobie ręce, z łatwością mogłyby się wyswobodzić; wskazywanie ludowi większych właścicieli ziemskich jako jedynych jego nieprzyjaciół, jako jedyne źródło jego ekonomicznej niedoli, straszenie znowu tych ostatnich widmem rewolucyi socyalnej, w celu niedopuszczenia do ujęcia w karby prawne wyzysku żydowskiego: oto jest taktyka bardzo prosta, która skombinowanym ruchem strategicznym dozwala żydowskiemu kapitałowi swobodnie, bez najmniejszej zapory ssać soki żywotne z chrześciańskiej ludności.

Że sąd ten o socyalnej demokracyi nie jest dowolnem przypuszczeniem, wykazać to może dowodnie rozbiór głoszonych przez nią teoryj, który może najlepiej nas pouczyć o ostatecznych celach socyalizmu.

Podług zdania pana Marxa, jednego z głównych apostołów socyalizmu, *cała historya ludzkości od początku świata jest walką klas.*

Do zrozumienia poglądów, wyrosłych nie na naszym gruncie pojęć, trzeba koniecznie, choćby chwilowo, stanąć na tym obcym nam gruncie, przejąć się tą obcą nam logiką, włożyć okulary pana Marxa, bo inaczej niczego nie moglibyśmy się dopatrzeć, prócz ogólnego bezrozumnego chaosu.

Pan Marx, jak cała socyalna demokracya, jest wyznawcą materyalizmu, który ma być dostatecznem wytłómaczeniem zadań i zagadnień świata, ludzi i społeczeństwa. To znaczy, że niezmienne prawa fizyczne natury w ten sam sposób rządzą ludźmi i tej samej podlegają logice, jak rządzą pewną grupą minerałów, roślin, polipów lub zwierząt ssących.

Oczywiście, że cała materyalna natura, nie wyjmując społeczeństwa ludzkiego, podległą jest prawom fizycznym niezmiennym, których żadna wola zmienić nie może, a tem mniej wolna wola społeczeństwa, dla której nie ma miejsca w tej teoryi. Do znajomości zatem praw fizycznych, rządzących społeczeństwem, dochodzi się w ten sam sposób, jak w każdym innym dziale historyi naturalnej, za pomocą obserwacyi, badań, doświadczeń, z których wyciąga się cechy stale powtarzające się, niezbędne do rozwoju i życia pewne grupy i te ogłasza się za principium ich istnienia.

I tak n. p. badając byt kanianki, widzi się, że do jej życia niezbędnym warunkiem jest walka o byt z koniczyną, grochem, wyką itd., to jest, że życie jej ustaćby musiało, gdybyśmy kaniance odjęli ten konieczny warunek egzystencyi. Na odwrót nie możnaby powiedzieć, że istotnym warunkiem życia koniczyny jest walka z ka-

nianką, bo doświadczenie uczy, że właśnie koniczyna najlepiej rozwija się i żyje, gdy tej walki nie potrzebuje staczać. Ma się rozumieć, że koniczyna ma także swoją walkę ze składnikami pożywczemi ziemi, powietrza itd., z której ustaniem musiałoby równocześnie ustać jej życie. Jeżeli więc pan Marx doszedł swemi badaniami do przekonania, że cała historya społecznego życia ludzkości, jest tylko walką klas, to oczywiście z chwilą ustania tej walki musiałaby zamrzeć historya t. j. życie spółeczne ludzkości.

To też z prawdziwem zdziwieniem wyczytałem wywody pana Marxa, przypuszczające myśl dalszego życia ludzkości po zaprzestaniu walki klas, tego jedynego principium życia społecznego.

> *Proletaryat* — powiada on — *skoro się stanie panem politycznej władzy, będzie mógł za pośrednictwem uspółecznienia środków produkcyi i wywłaszczenia wyzyskiwanej cudzej pracy, znieść dzisiejsze przeciwieństwo pomiędzy teraźniejszą zbiorową produkcyą, a prywatnem przywłaszczeniem kapitalizmu, dokonać ogólnego obowiązku pracy i znieść klasy.*

Pismo Święte, które wprawdzie nie polega na badaniach »realistycznej naukowej teoryi« i piętnowanem jest przez nią mianem idiotyzmu, obskurantyzmu itd., umiało jednak zachować o wiele logiczniejszy związek pomiędzy postawionem przez siebie zadaniem życia ludzkości a jej przyszłością.

Naznaczając bowiem za główne zadanie ziemskie ludzkości walkę prawdy z fałszem, zaznacza koniec jej ziemskiego życia, z chwilą gdy cel ten zostanie osiągniętym, gdy będzie jeden pasterz i jedna owczarnia.

Ale nie o zniesienie klas chodzi widocznie panu

Marxowi, ale o oswajanie ludu z myślą ogólnej pańszczyzny na rzecz żydowskich finansistów, do której chciałby przynęcić lud przynętami przyszłego szczęścia równości ogólnej i ogólnego dobrego bytu, a powtóre chodzi mu o zniesienie własności ziemskiej, której nienawidzi, jako silnej społecznej zapory przeciw rozwielmożnieniu się żydowskiego kapitału.

W celu obałamucenia ślepych mas ludu, ułożono cały program ekonomii społecznej.

I tak *wartość towaru* podług p. Marxa *zależną jest jedynie od ilości zawartej w nim pracy tj. oznacza ją właściwie czas potrzebny społecznie do wyprodukowania tegoż*. Przypatrzmy się tej teoryi na praktycznym przykładzie. W pewnej okolicy kraju Bóg zesłał dobry czas do uprawy roli, rolnik nie potrzebował walczyć z deszczem, posuchą i chwastami, posiew bujnie się rozkrzewił, ziarno wykształciło się wybornie i z pewnością produkcya jednego korca pięknego ziarna, kosztowała o połowę mniej pracy, o połowę mniej dni roboczych, jak produkcya korca porośniętego pośladu, pochodzącego z okolicy, gdzie podczas uprawy ciągłe ulewy jesienne sprzyjały zachwaszczeniu się roli, posucha wiosenna nie dała wykształcić się należycie ziarnu, a deszcze w czasie żniw zmuszały rolnika do ciągłego przewracania i przewiązywania snopków, których kosztowna ta robota nie uchroniła od porośnięcia. Z socyalistycznej więc teoryi o wartości wynika, że korzec porośniętego pośladu, ma dwa razy taką wartość jak korzec najpiękniejszego ziarna.

Nie wydajność osobistej pracy, zależna od indywidualnej siły, ale czas pracy, równy dla wszystkich, ma gwarantować możliwość równej żywności dla wszystkich robotników.

Oczywiście, że tu znowu nowy dowód, iż rozchodzi się o zmuszenie ludu do bezmyślnej pańszczyźnianej pracy na dniówkę, przy której ani osobiste wysilenie, ani osobiste zdolności, ani gatunek wyprodukowanego przedmiotu, nie miałyby żadnego wpływu na wysokość wynagrodzenia.

Sprawa robotnicza — *powiada Marx* — powinna siłą dojść do władzy, która będzie w jej ręku narzędziem do wywłaszczenia ekonomicznego mieszczaństwa i do zbiorowego przywłaszczenia sobie środków produkcyi.

Ogólne to wywłaszczanie ma w następujący przeprowadzać się sposób:

»Drobnych przedsiębiorców i małą chłopską własność ziemską ma się zostawić w spokoju, bo ta sama z siebie musi w bardzo krótkim czasie upaść wskutek ekonomicznej konieczności i jest już przeznaczoną na zagładę.»

Jednakże udzielenie tej kategoryi własności pomocy do lekkiego skonania nie jest wykluczonem i owszem twierdzi p. Marx, *że ta nieunikniona konieczność zagłady własności chłopskiej będzie o tyle mniej rujnującą dla interesowanych i dla narodu, o ile wcześniej zabierzemy się do tego, czego nie możemy wyminąć.* Zapewnia wprawdzie *że ziemię, której chłop jest właścicielem* »*tylko na jego własne zabierze się żądanie,*» ale nie ulega wątpliwości, że żydowskie to państwo skonfiskowawszy na swą rzecz wszystkie długi hipoteczne, znajdzie w nich bardzo wygodny środek do nakłaniania chłopa do »*dobrowolnego*« wywłaszczenia się z ziemi. Właścicieli wielkich wywłaszczy się natychmiast, rachując w tem na pomoc

chłopów, którzy *potrafią się może w razie oporu zdobyć na coś więcej jak na proste wywłaszczenie.*

»Z długiem państwa nie będzie większego kłopotu jak z akcyonaryuszami, a to tem bardziej, że tak samo dług ten jak akcye, przedstawiają tylko stosy drukowanego papieru, które po prostu niszczą się bez indemnizacyi.»

Przypatrzmy się bliżej temu społecznemu szczęściu: Szlachta wywłaszczona i wyrżnięta, chłopi wyzuci z własności »dobrowolnie« t. j. że dwie najwięcej wyzyskiwane przez kapitał żydowski warstwy ludności, zniszczone materyalnie i moralnie, zostały zaprzągnięte do przymusowej pracy. Dług państwa i długi przedsiębiorstw prywatnych skonfiskowane, to znaczy, że zabrane wszystkie drobne oszczędności pracującej ludności. Bo przecież Rotszyld, Beichröder lub Erlanger, nie na to finansuje pożyczki rządowe, albo przedsiębiorstw prywatnych, żeby akcye trzymać w ogniotrwałej kasie i kupony co półroku obcinać, ale żeby niemi na giełdzie obracać i na nich zarabiać, to jest, żeby ze znacznym zyskiem sprzedawać je ludziom, którzy w pocie czoła na nie musieli pracować. Jedni tylko wielcy finansiści żydowcy pozostają w tym systemie przy swej własności, spalono bowiem wprawdzie drukowaną bibułę kwitów na złoto, ale złoto całego świata w ich pozostało rękach, a mając jego monopol, z łatwością zdołaliby go na czas wycofać z obiegu i w bezpiecznem ukryć miejscu. Ale i tego nie potrzebowaliby czynić, bo mieli już podczas komuny paryzkiej dowód, z jakiem uszanowaniem obchodzą się panowie socyaliści z żydowską własnością.

Tak więc zarysował się nam ustrój tego państwa socyalnego, w którym nietknięta, spotężniała wszechpotęga żydowska u góry, pańszczyzna bez nadziei dobicia

się lepszej doli u dołu, a w środku widzimy nową kastę uposażoną przywilejami, którą p. Marx w ten sposób nam przedstawia:

»po za uprzywilejowaną mniejszością wytworzyły się zdolności dyrygujące i administracyjne, bez których żadna produkcya na większą skalę obejść się nie może. W miarę jak narzędzie pracy zaczęło przybierać dzisiejsze olbrzymie rozmiary, wymykało się ono z pod kontroli i kierownictwa swego właściciela, który powoli zrzucił dozór i zarząd na swych pełnomocników i urzędników.« W nich to spoczywa »Kwiat intelligencyi pełen potrzebnych zdolności do wprowadzenia w ruch sił produkcyjnych, który wyrósł po za feudalizmem kapitału, a więc usunięcie akcyonaryuszów, t. j. właścicieli, którzy się stali zupełnie nieużytecznymi, nie sprowadziłoby żadnego wstrząśnienia w produkcyi«.

Wyszło nareszcie szydło z worka. Z tej sieczki frazesów o równości, wolności, bogactwie, rozumie i t. d. które miały złotym deszczem spaść na uciśniony proletaryat, pozostał dla niego zgrzebny worek, z którego wychodzi «w miejsce rządu nierządnego ludzi,» nowa kasta mająca przywileje tj. owa administracya »*sumienna*« *rzeczami podległemi kontroli człowieka, wobec której rzeczy będą człowiekowi służyły zamiast go ugniatać.*

Jednem słowem przymusowa praca wynagrodzona porośniętym pośladem i mięsem z długo kurowanych bydląt, jako wiktuałami posiadającemi największą społeczną wartość, oto przyszłe szczęście uciśnionego dziś proletaryatu. Intelligentni dozorcy tego społecznego ustroju zadowolnią się tańszemi przysmakami, jako to wyborowem ziarnem, bażantami, truflami itd.

Zanim jednak dojdzie ludzkość do tego raju, cała dzisiejsza działalność socyalnej demokracyi skierowaną jest do ułatwienia finansistom żydowskim zwalczania

konkurencyi mniejszych fabrykantów i producentów i do torowania im ścieżek do zupełnego monopolu finansowego i fabrycznego. Pod pozorami interesów proletaryatu urządza się co chwila zmowy robotników w fabrykach lub kopalniach, które niemają innego celu i skutku jak zabicie konkurencyi przemysłowców, nie będących dość silnymi finansowo do przetrzymania kryzysu, oraz jak zcentralizowanie całego ruchu ekonomicznego w rękach wszechpotężnych Rotszyldów. Oto prawdziwy obraz rzeczywistej wartości propagandy socyalistycznej po uprzątnieniu papierowych dekoracyj szczęścia ludu itd.

Zresztą cały ten bezrozumny ruch, chcący nibyto świat przewrócić do góry nogami, żeby mu szczęście zapewnić, jest poprostu rozmyślnem rozbudzaniem namiętności, w celu odwrócenia uwagi cierpiących od jedynego powodu ucisku, którym jest wymykanie się kapitału żydowskiego od stósownego opodatkowania. Wiedzą o tem naczelnicy massoneryi, że niemożliwem jest życie społeczne bez własności, a bardzo możliwem i nawet łatwem byłoby ono, gdyby przyciśnięto finansistów podatkami i zatamowano im drogi wyzysku. Wysuwać więc niemożliwe rozwiązanie zagadki przyszłości dla odwrócenia od siebie możliwego uregulowania rachunku w teraźniejszości, oto ich stała strategia. Na tej samej to zasadzie starają się oni wpoić przekonanie w jęczących pod ciężarem podatków, że to militaryzm jest powodem tego ucisku i puszczają w świat bezmyślne hasło ogólnego rozbrojenia, rzucając przytem oskarżenie, że tylko ambicye zaborcze panujących zmuszają ludy do utrzymania milionowych armij.

Przypatrzmy się tej rzeczy bliżej. Odpowiedzialność za dzisiejszy rozwój militaryzmu, zwala opinija publiczna w Austryi i Niemczech na Francyą i Rossyą, w Rossyi i Francyi na Niemcy i Austryą, nie zdając sobie z tego sprawy, że głównym powodem jego jest szalony wzrost technicznych zdobyczy, a przedewszystkiem: koleje żelazne, statki parowe, szosy, telegrafy itd. W czasach bowiem, gdy w okamgnieniu przezwycięża się najpotężniejsze przeszkody przyrody, gdy przestrzeń ginie pod działaniem pary i elektryczności, gdy w ciągu kilku dni można przerzucić o paręset mil krociowe armie, zaopatrzone we wszystkie potrzebne im zasoby, w takich czasach, nie może odpowiedzieć obowiązkom politycznego bezpieczeństwa państwo, które nie ma tak rozgałęzionej organizacyi wojskowej, by módz każdej chwili, na każdym punkcie swych dróg i linij strategicznych postawić krocie przeciwko krociom. To też wszelkie nadzieje i nawoływania do rozbrojenia dążą nietylko do odebrania państwu możności dopełniania głównego swego zadania, ale nadto wprowadzają na fałszywe drogi szukania ratunku dla nędzy spółecznej i oddalają nas coraz bardziej od zrozumienia prawdziwej jej przyczyny.

Utyskuje się dziś ciągle nad zbytkiem rąk do pracy, nad zbytkiem produkcyi, nad brakiem zajęcia i zbytu, czyż można więc uwierzyć temu, żeby ubytek tak potężnego i pewnego nabywcy, jakim jest administracya wojskowa, oraz napływ kroci świeżych rąk do pracy produkcyjnej, miały być naprawdę deską zbawienia dla świata?

A czyż wojskowość nie ujmuje w karby porządku i subordynacyi tysięcy żywiołów burzliwych i niesfornych, których znaczna część szukałaby na swoją rękę

zaspokojenia swej awanturniczej żyłki ze szkodą społeczeństwa?

Nie podatki na milionowe armie rujnują ludność i sprowadzają biedę społeczną, bo one ostatecznie przechodzą przez kasę państwa jak przez przetak i wracają w ręce społeczeństwa, jako zapłata za produkta, płody, wyroby i pracę tej ludności. Nie to jest powodem nędzy, że rząd wydaje miliony na utrzymanie politycznego bezpieczeństwa, lecz raczej to, że przez niewłaściwe opodatkowanie, milionów tych szuka nie u milionerów, lecz u ciężko pracującej ludności, jak również, że przez niewłaściwy sposób gospodarowania niemi sprawia, że miliony te zamiast rozlewać się równo pomiędzy opodatkowaną ludność, grzęzną z powrotem w bagniskach wielkich żydowskich finansistów, którzy umieli sobie wyrobić przywilej niepłacenia lub zrzucania z siebie wszelkich podatków i ciężarów publicznych. Szukając pieniędzy tam gdzie ich nie ma, oddaje państwo całą produkującą i pracującą ludność na łaskę i niełaskę pieniężnych kapitalistów, którzy zmonopolizowawszy w swych rękach cały obrót gotówki, sprzedają ją za drogą cenę ludziom pracy i produkcyi i w ten sposób odbywa się pierwszy akt wyzysku. Państwo jednak w rzeczywistości potrzebuje nie pieniędzy, lecz owoców produkcyi i pracy społecznej t. j. zboża, mięsa, mundurów, butów, karabinów, budynków itd. By zyskać te potrzeby, zwraca się państwo znowu nie do producentów, lecz do tychże samych potentatów finansowych, którzy po raz drugi obdzierają z jednej strony producentów, dyktując im ceny, jakie im się podoba, a z drugiej strony rząd, licząc sobie nadmierne prowizye za pośrednictwo.

Teraz zaczyna się akt trzeci. Wyzyskiwane w ten sposób siły społeczne ludności, nie mogą wytrzymać ciężaru, muszą się ratować lichwiarskiemi pożyczkami zaciąganemi znowu od finansistów, które przygniatając coraz to cięższem brzemieniem produkcyę i własność ziemską, czynią ją wreszcie niezdolną do pokrycia potrzeby podatkowej państwa. Ten nieszczęsny stan ludności staje się czwartym najświetniejszym aktem wyzysku. Wydatki bowiem państwa nie cierpią zwłoki i dlatego zmuszonem jest ono uciekać się do pożyczek znowu od tychże żydowskich kapitalistów, zwalając nowy ciężar w formie procentów i amortyzacyi na barki pracującej ludności.

Tak więc państwo zmuszonem jest za drogą cenę pożyczać własne swe pieniądze, które ugrzęzły w żydowskich kałużach w drodze pomiędzy opodatkowanymi producentami i kasą państwa, i na odwrót; na domiar zaś niesprawiedliwości, kałuże te stały się tak grząskie, tak niedostępne dla władz podatkowych państwa, że podczas, gdy cała pracująca i produkująca ludność, zmuszona dobywać ostatka sił, by zarobić na chleb powszedni i wystarczyć na lichwiarskie procenta, ponosi wyłącznie cały ciężar podatków — finansiści jedni stanowią uprzywiljowaną kastę, wolną od wszelkich ciężarów publicznych i nie skrępowaną żadnemi prawami w bezwzględnym wyzysku ludności i rządu.

Rzecz to tak prosta, tak jasna, że nie byłoby w całym świecie dziecka, któreby jej nie odgadło i nie pojęło, gdyby świat finansowy nie był zyskał licznych sprzymierzeńców, którzy rozbudzając kastowe namiętności, zaślepiają z umysłu wzrok i zdrowy sąd ludzi i nie dopuszczają ich do przejrzenia, gdzie szukać zbawienia i poprawy losu. Różnić więc i waśnić z sobą upada-

jące pod ciężarem podatków warstwy ludności, wskazywać ludowi, jako główne źródło ucisku kościół i większą własność ziemską; robotnikowi fabrykanta i rząd; straszyć na odwrót rząd, szlachtę i fabrykantów ruchami robotnika, a samemu wyzyskiwać bez miłosierdzia wszystkich razem, czekając spokojnie, aż te biedne heloty wyrżną się same między sobą i dojrzeją do jawnego przyjęcia żydowskiego jarzma: oto dzisiejsza taktyka finansistów, która, jak dotąd, nie źle się im udaje.



III.

Temu stanowi położyć koniec, przeciąć kapitalistom żydowskim drogi wyzysku, zmusić ich do płacenia stósownych podatków, odciąć im wszystkie ścieżki do wymijania prawa: oto jedyny sposób matèryalny zażegnania przewrotów socyalnych.

By temu zadaniu podołać, trzeba przedewszystkiem odebrać kapitałowi cechę niepochwytnej tajemniczości i powrócić do starej zasady Kościoła Katolickiego, potępiającèj lichwę, t. j. wyższy procent jak piąty, jako rzecz niemoralną i bezprawną.

Niech państwo zaprowadzi taką samą ścisłą ewidencyą własności kapitałów, jak to zrobiło dla własności ziemskiej i zakładów przemysłowych, niech przetnie silną dłonią lichwę, a kapitał zostanie ostatecznie przyparty do muru i będzie musiał poddać się ciężarom publicznym bez możności zwalania ich na innych.

Do tego celu prowadzi mojem zdaniem — przedewszystkiem zmonopolizowanie czynności bankowych i kredytowych w rękach państwa.

Bank państwa powinien kierować się następującemi zasadami:

1) Pożyczki na zasadzie zwrotu całego kapitału, mogą być udzielane tylko na krótkie termina t. j. najwyżej do roku. Wszelkie sumy lokowane na dłuższe

jak roczne termina i to bez względu czy dłuższy termin odrazu przy udzielaniu pożyczki jest oznaczonym, czy też pożyczka krótkoterminowa następnie jest przedłużoną, mogą być udzielane tylko na zasadzie amortyzacyjnej.

2) Oznaczenie warunków podług których ma się rozróżniać kredyt krótko i długo terminowy ze względu na jego istotę, t. j. na cel, w którym dłużnik zaciąga pożyczkę, należy wyłącznie do banku państwa. To znaczy że jeżeli np. bank przyjąłby za zasadę, że krótkoterminowe pożyczki mogą być tylko udzielanemi na chwilową, wyjątkową potrzebę rolnictwa, handlu lub przemysłu, t. j. na zyskanie gotówki przez czas pomiędzy wyprodukowaniem wartości przeznaczonej na sprzedaż a jej rzeczywistem sprzedaniem, to wierzyciel nie ma prawa lokować w ten sposób swego kapitału, gdyby się okazało, że dłużnik zaciąga pożyczkę w celu zyskania brakującego mu obrotowego lub wkładowego kapitału, którego potrzeba nie jest chwilową, wyjątkową, lecz stałą przeciągającą się na dłuższe lata.

3) Stopa procentowa długów wszelkiego rodzaju, nie może przewyższać pięciu od sta.

4) Koszta administracyi bankowej i podatki rządowe, ciężą wyłącznie na wierzycielu i potrącanemi być mają przez bank przy wypłacie procentów.

5) System i termin amortyzacyi ustanawia bank państwa.

6) Każdemu wierzycielowi przysługuje prawo złożenia w banku państwa pewnej sumy pieniężnej, z żądaniem, by ta wypożyczoną była wskazanej osobie, na warunkach procentu i spłat oznaczonych przez bank, z tem jednak zastrzeżeniem, że gdyby dłużnik nie przedstawił realnego zabezpieczenia, to wierzyciel występuje wzglę-

dem banku zarazem jako poręczyciel, do wysokości złożonej przez siebie sumy. W tym wypadku wolno jest wierzycielowi obniżyć dowolnie stopę procentową, poniżej pięciu od sta.

7) Podatek ponosi wierzyciel tylko od pobieranego procentu.

8) Pożyczki bezprocentowe wolne są od podatku, prowizye zaś na administracyą banku, opłaca w tym razie dłużnik.

Równocześnie powinno się przyznać Kościołowi Katolickiemu prawo pośredniczenia przez biskupów i proboszczy w pożyczkach filantropijnych pomiędzy katolikami, a mianowicie w takich, które byłyby albo bezprocentowe albo o niższym procencie od prawnego, co zależnemby było od zgodzenia się Kościoła na prowadzenie czynności tej bezpłatnie i od zorganizowania tej czynności w ten sposób, żeby państwo miało dostateczną ewidencyą i gwarancyą, że wierzyciele nie będą się usuwali od ciężarów podatkowych, lub też nie będą obchodzili prawa ogólnego, zabezpieczającego dłużnika przed wyzyskiem procentowym.

Państwo nie miałoby prawa bronić swego monopolu bankowego, za pośrednictwem przymusu wywieranego na wierzycieli, żeby koniecznie swe obroty finansowe przez tenże bank uskuteczniali, lecz odmówiłoby tylko egzekucyi sądowej wszelkim wierzytelnościom, które nie bylyby zawartemi za pośrednictwem banku państwa, lub Kościoła Katolickiego, o ile ten przyjąłby na siebie zadanie, o którem wyżej była mowa.

Zakazu i z nim połączonego policyjnego przymusu, musiałoby państwo użyć tylko co do prywatnych zastawów, które powinny być wręcz zakazanemi i najsurowiej karanemi.

Wszystkie dzisiejsze długi hypoteczne, wekslowe oraz inne długi prywatne i publiczne, dające się udowodnić prawnie, musiałyby być zkonwertowanemi przymusowo na dług banku państwa.

Operacya ta powinna być rodzajem uwłaszczenia dłużników, które powinno się przeprowadzić w ten sposób, że bank państwa klasyfikowałby dawne pożyczki podług ich jakości na długo- i krótko-terminowe i podciągnąłby je pod względem zwrotu kapitału i opłaty procentów pod ogólne przepisy swego statutu, przyczem powinna nastąpić ogólna stósunkowa redukcya kapitałów dłużnych, ze względu na wysokość pobieranego przedtem wyższego procentu, a szczególniej ze względu na to, że wierzyciele żadnych dotąd podatków nie płacili lub takowe na dłużników zwalali. Uwłaszczenie to jest konieczną konsekwencyą przeprowadzonego uwłaszczenia chłopów i zupełnie ma za sobą tą samą słuszność i tą samą podstawę prawną w stósunku do dzisiejszej kasty uprzywiljowanej, jaką miało uwłaszczenie ziemią chłopa względem dawniejszej uprzywiljowanej warstwy.

Ukróciwszy w ten sposób lichwę, ten najdawniejszy i najłatwiejszy sposób wyzysku, należałoby, przeciąć grę giełdową wartościowemi papierami publicznemi.

Wartościowe papiery publiczne będące dzisiaj przedmiotem transakcyi giełdowej, dzielą się na dwa wielkie działy, a mianowicie, na dowody wierzytelności i na dowody współwłasności.

Jedne i drugie powinny być zamienionemi na akcye imienne, zredagowane podług wzoru wydanego przez bank państwa.

Wszelkie dalsze cedowanie tychże akcyj odbywać

się powinno tylko za pośrednictwem banku państwa lub giełdy, jako tegoż organu.

Przy każdem przejściu z ręki do ręki akcyi, musi być na akcyi wybitem w odpowiedniej rubryce: 1) data sprzedaży; 2) nazwisko nowonabywcy; 3) cena nabycia akcyi, i 4) nowa zmniejszona wartość kuponu, jeżeli akcya sprzedaną została niżej nominalnej wartości. W tym ostatnim wypadku, nowa ta niższa wartość akcyi staje się nadal jej wartością nominalną i zarówno dla nowonabywcy jak dla późniejszych nabywców nie może już się podnieść. Spaść zaś akcya może, jeżeli przy następnej transakcyi jeszcze za niższą cenę zostanie sprzedaną. Wartość kupona zmiejsza się za każdą transakcyą w stosunku do każdorazowego zmniejszenia się wartości sprzedażnej akcyi.

Postępowanie to uzasadnia się tem, że nowonabywca kupując akcyą niżej wartości, nie może pobierać procentu od kapitału wyższego, jak go rzeczywiście wyłożył na zakupno akcyi, w takim bowiem razie pobierałby prawem zakazaną lichwę; gdyby zaś kupił akcyą za cenę wyższą od nominalnej wartości, to oczywiście sam dobrowolnie chce się zadawalniać mniejszym procentem od swego kapitału.

W wypadku kupna akcyi niżej nominalnej wartości, właścicielem kwoty, pochodzącej z różnicy pierwotnej nominalnej wartości akcyi i kuponu, a wartości późniejszej, stawałby się bank państwa, z tym jednak obowiązkiem, że do czasu amortyzacyi przez wylosowanie akcyi, gwarantowałby on właścicielowi tejże do wysokości pobranej, z nadwyżki kuponu summy, za regularną wypłatę należnej mu części kupona i w razie losowania za wypłatę przypadającej na niego części akcyi.

Wszelkie transakcye akcyami, nie dokonane za pośrednictwem banku państwa, byłyby pozbawionemi skargi i egzekutywy sądowej.

Przy zamianie dawnych akcyj, reprezentujących poprostu tytuły wierzytelności, powinny one uledz tej samej redukcyi na korzyść wierzycieli jak długi hipoteczne. Opieram się w tem na tej samej zasadzie, którą wyżej uzasadniłem, mówiąc o długach w ogólności.

Wszelkie zresztą inne dowody dłużne, jak weksle, kwity i t. d. powinny być, ze stosówną redukcyą, zkonwertowane podług swej istoty na długo lub krótko terminowe wierzytelności, na warunkach ogólnych, któremi się bank państwa rządzi.

Przy konwersyi dawniejszych obligów, mających realne zabezpieczenie, bank państwa przejmowałby na siebie gwarancyą względem wierzycieli, przy konwersyi zaś obligów, którymby brakowało takiego bezpieczeństwa, rezyko pozostawałoby przy wierzycielu, t. j., że tenże zyskiwałby tylko w pośrednictwie banku, prawo do skargi sądowej przeciw dłużnikowi. Bez porównania, więcej skomplikowaną rzeczą jest zapobiedz, by prości wierzyciele nie podszywali się pod firmę współwłaścicieli zakładów przemysłowych i w formie dywidend nie wybierali poprostu lichwy; a powtóre położyć tamę wyzyskowi, prowadzonemu na ogromną skalę przez właścicieli wielkich fabrycznych i przemysłowych zakładów. Oczywiście, że wszelkie dzisiejsze bankowe, prywatne i akcyjne przedsiębiorstwa, musiałyby się wobec monopolu banku państwa zlikwidować t. j. przejść na podstawie pewnych stałych zasad, w ręce tegoż banku. Głównie więc rozchodzi się tu o przemysł fabryczny i górniczy.

Niesłychany postęp technicznych wynalazków w naszym wieku, wyrobił powszechne mniemanie, że maszyna zastępuje pracę ludzką, a więc bierze na siebie znaczną część trudów i wysiłków człowieka, przez co przynosi ulgę ludzkości i przyczynia się do jej szczęścia. Rozumowano bowiem, że jeżeli machina parowa potrafi zastąpić czy to w gospodarstwie, czy w przemyśle np. połowę pracy ręcznej, to oczywiście ludzkość cała zyskuje przy użyciu pary połowę swej siły do swobodnego użycia lub wypoczynku po pracy, który jej się słusznie należy. I na tej illuzyi budowano gmachy przyszłego szczęścia świata. To też z goryczą rozczarowania patrzano na zjawisko, że zamiast ulgi, przyniosła maszyna pracę coraz to cięższą, coraz to więcej wyczerpującą i coraz więcej bezmyślną. Zapomniano bowiem w złotych snach nowej szczęśliwej ery o tem, że maszyna nie oszczędza, ale rozszerza ogólny wysiłek pracy ludzkiej. Ta połowa zyskanych sił roboczych, która np. przedtem oddawała się pracy uprawy roli i domowego przemysłu, wśród zdrowego, orzeźwiającego, wiejskiego powietrza, zmuszoną jest teraz pracować w głębokościach ziemi, by dostarczyć węgla machinom, lub w dusznej atmosferze warsztatów fabrycznych, by dostarczyć rolnikowi i przemysłowcowi machin i narzędzi, które znowu zmuszają tą pozostałą połowę ludności do pracy nagłej, bezmyślnej, wytężającej. Machina więc nie tylko nie przyniosła ulgi w pracy, ale przeciwnie, zrobiła ją dla ogółu ludzkości o wiele więcej ciężką i nieznośną, przynosząc jako jedyny zysk, szybkość i ilość produkcyi, okupioną nędzną jej jakością.

Trawiąca gorączka pracy, niczem nieuzasadniony pośpiech, niezdrowa niecierpliwość życia, oto praktyczne owoce pary i machiny. Mniejsza, że za parę

miesięcy suknia zamieni się w łachmany, że dom za lat dziesięć zapadnie się w gruzy, byle tylko prędzej żyć, byle co prędzej nowych chwytać się przedsiębiorstw. Z wyjątkiem jednego rolnictwa, które z natury swej nie znosi gwałtownych skoków i przeobrażeń, cały ekonomiczny rozwój świata pędzi naprzód na złamanie karku.

Im kto w pewnym czasie więcej razy obróci swym kapitałem, tem większe osiąga zyski, tem lepszą ma przemysłową głowę. Przemysłowiec poczuwszy w swych rękach kapitał, zakłada przędzalnią, cukrownią, lub olearnią, w okolicy gdzie może mu się to opłacić. Zbiera on akcyonaryuszy, robi kontrakta z rolnikami o surowe płody i puszcza w ruch swą fabrykę. Fabryka opłaca się, przynosi trzydzieści procent lub więcej, więc rozszerza dotąd swe przedsiębiorstwo, dokąd nie spostrzeże, że interes zaczyna słabnąć z powodu zbytku towaru i konkurencyi. Wtedy daje swym akcyonaryuszom świetne dywidendy, podnosi sztucznie kurs akcyi i sprzedaje swój udział za drogie pieniądze, rzucając się z niemi na nową dziewiczą gałęź przemysłu. A po za sobą zostawia zazwyczaj spustoszenie i całkowite lub częściowe bankructwo. Nowi nabywcy akcyi, spostrzegłszy się że je przepłacili, że fabrykacya w tych rozmiarach nie może się opłacić, redukują produkcyą, a zatem osadzają na lodzie znaczną część robotnika oderwanego od pracy w roli; a zmniejszając naraz zakupy surowych płodów od rolników, sprowadzają chaos i przewrót w systemie gospodarstwa rolnego. Dodać tu wypada, że genialnym tym przemysłowcem, bywa zazwyczaj jeden z króli finansowego świata, w którego ręku spoczywa władza rozkazywania pogodzie i deszczowi na giełdowem i przemysłowem polu; nowo-

nabywcami zaś, są zazwyczaj naiwni przemysłowcy, lub też nowo wschodzące gwiazdy na złocistym firmamencie, które przeznaczone są z góry na to, by gasnąć za pierwszym słońca promieniem.

I na kogóż za całe to nieszczęście ekonomiczne rzucają kamieniem panowie przedstawiciele demokratycznego socyalizmu? Czy może na szczęśliwego króla finansów? Bynajmniej, oni rzucają się na najwięcej tym fortelem pokrzywdzone czynniki, a mianowicie na własność rolną i na oszukanych mniejszych przemysłowców. Im więcej drobnych przemysłowców przepadnie — wołają oni — im więcej przemysł zmonopolizuje się w jednem ręku potentatów, tem lepiej, bo to przysposabia grunt dla przyszłej jedynej własności narodowej! Im własność rolna zbliży się więcej do zasad wielkich warsztatów przemysłowych, tem lepiej, gdyż zkoncentruje się także w rękach finansowych wyzyskiwaczy, którzy najprędzej uporają się z wyrzuceniem z ziemi drobnych posiadaczy, gotując drogę dla ideału, zniesienia prywatnej własności.

Cały ten tok logiki, chcącej wykazać, że dla tego przykłada się rękę dzisiaj do zniszczenia moralnego i materyalnego najwięcej wyzyskiwanych warstw społeczeństwa ludzkiego to jest: rolników, drobnych przemysłowców i wyrobników, by uszczęśliwić je potem w raju socyalnego państwa; a z drugiej strony, że dla tego popiera się wyzysk bezgraniczny finansistów żydowskich, by ten raj jak najprędzej na ziemię sprowadzić, może być bardzo rozczulającym dla ludzi, w których rozbudzone namiętności zabiły zdrowy rozsądek, ale dla ludzi trzeźwo myślących, zostanie tylko niezbitym dowodem, że główni przewodnicy socyalnego ru-

chu są poprostu wiernymi sługami Rotszyldów i z całą świadomością pracują dla ich wszechświatowej potęgi.

Kto szczerze pragnie ustalić los robotnika, ten nie powinien dążyć do starcia z własności rolnej cechy stałości, lecz przeciwnie musi się starać, by tą cechę wyryć na przemyśle, łącząc go o ile możności z własnością ziemską w jedną organiczną całość i odejmując mu dzisiejszą nienaturalną, niepochwytną, bezimienną lotność.

Myślę, że pod tym względem, wielkim by już było postępem, gdyby się zaprowadziło imienność akcyi i gdyby się przerwało zupełnie grę giełdową w sposób wyżej podany. Przypuszczam jednak że prawodawstwo nie będzie się mogło na tem zatrzymać, że musi przyjść do tego, że akcyjne przedsiębiorstwa przemysłowe, przejdą na własność banku państwa, dzisiejsi zaś właściciele akcyi, jako tytułów współwłasności, staną się tem, czem są rzeczywiście t. j. wierzycielami tychże przedsiębiorstw, których wypada podciągnąć pod ogólne prawa odnoszące się do wierzytelności.

Czysty dochód pozostały po opędzeniu kosztów przedsiębiorstwa, zapłacie procentów wierzycielom i częściowej, powolnej amortyzacyi długu, powinien rozdzielać bank w formie dywidendy na cztery części, a mianowicie, jedna dla banku państwa, druga dla administracyi przedsiębiorstwa, trzecia dla robotników, czwarta dla producentów surowych produktów, dostawionych do fabryki; oczywiście przy kopalniach ubyłaby ta ostatnia kategorya i dochód dzieliłby się tylko na trzy części.

Ponieważ jednak główną dążnością społeczną powinno być wprowadzenie do własności przemysłowej, pierwiastku stałej, zdrowej, indywidualnej własności, to jest takiej, którąby wiązała z sobą stale osobistą

pracę właściciela jako jednostki, a taką własnością może być tylko taka, która nie przechodząc sił człowieka, leżąc w obrębie jego indywidualnych zasobów i zdolności, wkłada zarazem na niego osobiste obowiązki i osobistą realną i materyalną odpowiedzialność; zatem powinno przysłużać prawo właścicielowi majątku ziemskiego, w którego obrębie leży zakład przemysłowy, posiłkujący się surowemi płodami rolnictwa, przejęcia jako długu amortyzacyjnego akcyi dzisiejszych właścicieli i stania się właścicielem zakładu. Prawo to także powinno przysłużać spółce właścicieli ziemskich, posiadających swe majątki w promieniu fabrycznym, którzy swe płody surowe do fabryki dostawiają. Różnica tej własności i tej współwłasności od dzisiejszej własności akcyjnej byłaby ta, że własność fabryki lub zakładu przemysłowego, nie byłaby przywiązaną do osoby właściciela, ale do majątku ziemskiego i tylko z nim razem mogłaby być sprzedawaną i pozbywaną, przez co przemysł pozbyłby się dzisiejszej niestałości i nieuchwytności.

Zdaje mi się, że nie byłoby potrzeby w tej kategoryi własności przemysłowej, krępować właścicieli jakiemikolwiek prawnemi przepisami, co do wynagrodzenia robotnika i t. p., a to ze względu, że wszystkie fabryki przechodzące siły pojedyńczych właścicieli majątków ziemskich lub spółek tychże w promieniu fabrycznym, a więc cały wielki przemysł, stanowiący dziś największe źródło produkcyi, byłby w rękach banku państwa, który stosównem wynagrodzeniem robotnika, zmuszałby także prywatnych właścicieli do należytej wysokości ceny najmu.

Wszystkie zakłady przemysłowe będące dziś osobistą, nieakcyjną własnością, powinny być pozostawionemi w dotychczasowym stósunku własności, państwo

jednak powinno wymagać rzetelnej ewidencyi obrotów i zysków w celu stósownego opodatkowania, przyczem powinno państwu przysługiwać prawo utrzymywania stałych kontrolerów w zarządzie większych zakładów fabrycznych, którzyby wglądali w całą manipulacyą przemysłową i handlową.

Zresztą państwo mając w ręku tak potężną broń jak podatek i konkurencyą swego własnego wielkiego przemysłu, byłoby panem sytuacyi i mogłoby bez wyjątkowych praw i ścieśnień indywidualnej własności, zarówno zabezpieczyć robotnika od wyzysku, jako też przeszkodzić przemysłowcowi od wymykania się lub zrzucania na drugich ciężarów publicznych.

W ten sposób przerwałoby się lichwę, jako też wyzysk giełdowy i fabryczny, a stósunki gospodarki narodowej o wieleby się uspokoiły ze zniknięciem chorobliwej gorączki, pędzącej do jak najłatwiejszych i jak najprędszych zysków. Może być, że chwilowo przestałyby fabryki wyrastać jak na drożdżach, ale niewątpliwie po niedługim czasie wstrząśnienia, okazałoby się, że zdrowy ruch przemysłowy i produkcyjny nie tracąc na wartości, zyskałby jeszcze na sile.

Mając bowiem odciętą drogę lichwy i wyzysku, miljardy te, które na niej dziś szukają lokacyi, musiałyby się zwrócić do udzielenia uczciwego kredytu, lub rzucić się na nowe gałęzie produkcyi. Kapitalista o tyle tylko miałby nadzieję uzyskania większego procentu od swego kapitału, o ile nie zadawalniając się wypożyczeniem go pracującym warstwom ludności, sam dołączyłby do niego pierwiastek osobistej pracy i osobistego rezyka. Nie małym byłoby to postępem ku lepszemu, gdyby cała dzisiejsza falanga wyzyskiwaczy musiała się wziąść do pracy. Papiery wartościowe ku-

powałby tylko ten, kto nie mając zamiaru lub możności zająć się pracą produkcyjną, woli zadawalniać się skromnym procentem od swego kapitału, sprzedawałby je ten tylko, ktoby miał zamiar rzucić się osobiście na pole pracy i produkcyi.

Zmonopolizowany bank państwa stanowiąc jedyne ognisko ruchu finansowego i kredytowego, a więc i przemysłowego w państwie, przedstawiałby dokładny obraz jego prawdziwych dochodów, co nader ważnąby było rzeczą ze względu na sprawiedliwy rozkład podatków, bez żadnych szczególnych przywilejów dla pojedyńczych warstw ludności.

Drugą korzyścią bankowego monopolu, byłoby zmniejszenie potrzeby obiegowej gotówki; centralizując bowiem cały ruch finansowy, mógłby bank państwa bardzo dużo obrotów załatwiać drogą kompensat.

Przy instytucyi banku państwa, możnaby nawet pomyśleć z czasem o powrocie, przynajmniej częściowym, do dawnego systemu płacenia podatków w naturze, co przy dzisiejszym rozwoju ekonomicznym i handlowym o wieleby było racyonalniejszem jak za dawnych czasów. Możnaby bowiem utworzyć osobny oddział banku dla zaopatrywania armii w produkta in natura. Zamiast więc zmuszać producentów do niekorzystnych sprzedaży swych płodów w celu zapłaty podatków, a z drugiej strony narażać administracyą państwa na robienie niekorzystnych zakupów, możnaby, pozwolić opodatkowanym, do wysokości potrzeb państwa, płacić podatki in natura, podług pewnych corocznie oznaczonych cen. Operacya ta przyczyniając się do zmniejszenia potrzeby obiegowego kapitału, mogłaby szczególniej rolnictwu znaczne oddać zasługi i szerokie znaleść zastósowanie. W każdym razie bank pań-

stwa powinien w ten sposób rozwinąć swą działalność, by wszystkie potrzeby kontraktować wprost od producentów, bez żadnego pośrednictwa. W ten bowiem sposób olbrzymie potrzeby państwa, z których główna część przypada na wojsko, nie tylko nie ciężyłyby na społeczeństwie, ale stałyby się nawet pożądanym konsumentem i regulatorem ekonomicznego życia, powracając produkującej i pracującej ludności pieniądze ściągnięte z podatków.

Już samo zmniejszenie ogólnej stopy procentowej do 5-go procentu byłoby ogromną dźwignią ogólnej pomyślności warstw pracujących. Jeżeli się jeszcze do tego doda uchronienie ich od wyzysku giełdowego, czychającego na każdy ich grosz zaoszczędzony, uchronienie od wyzysku przy dostawach rządowych, oraz możność obciążenia kapitalistów znaczną częścią podatków, które dziś ciężą niepodzielnie tylko na produkującej i pracującej ludności, to nie ma wątpliwości, iż dzisiejsza ciężka atmosfera ekonomiczna w krótkim odświeżyłaby się czasie. Mając bowiem klucz do detaksacyi dochodów z ruchomego majątku dzisiejszych finansistów, możnaby zarówno dochody z kapitału pieniężnego, jako też i z przemysłu, opodatkować do równej wysokości z ziemią, a więc mniej więcej około 25 procent od czystego dochodu, z czego powstałyby milionowe sumy na szybką amortyzacyą dzisiejszego długu państwa, a mogące następnie służyć do ogólnego obniżenia stopy podatkowej. Obok monopolu bankowego, musiałby istnieć nadal monopol monetarny, a powinien być przeprowadzonym monopol kolejowy i monopol kopalni węgla, uzupełniony coraz to większem rozszerzeniem własności lasów rządowych. Konieczną byłoby rzeczą przywrócić brzęczący kurs monety, re-

dukując na metal, podług dzisiejszej rzeczywistej wartości, cały zasób papierowej monety, długów i zobowiązań, nie wyjmując podatków. Monopol kopalni węgla, zaleca się przedewszystkiem z tego powodu, że będąc dziś motorem wszelkiej siły materyalnej, począwszy od wyżywienia człowieka, a skończywszy na największych fabrykach i przedsiębiorstwach, nadaje się węgiel najlepiej do sprawiedliwego, równomiernego konsumpcyjnego opodatkowania. Będąc wreszcie panem węgla i kolei, może państwo stanowczy wpływ wywierać na handel krajowy i trzymać go dotąd w swej zależności, dokąd wreszcie kiedyś przy większym rozwoju działalności banku, nie przejdzie także i handel, a przynajmniej handel międzynarodowy, na monopol banku państwa.

Żeby te środki przeciw przywilejom, które zdobyli sobie finansiści, skutecznie przeprowadzić, niezbędnem jest międzynarodowe porozumienie się rządów, które musi przyjść do skutku, jeżeli wspólne ekonomiczne cierpienia nie mają przyprowadzić do ogólnego europejskiego przewrotu. Ta potrzeba działania międzynarodowego w sprawie socyalnej, była jedyną, prawdziwą zdobyczą zwołanej w roku zeszłym robotniczej konferencyi berlińskiej.

W ten sposób nie krępując ani zakresu osobistego działania i pracy, ani osobistej własności, z silną wiarą w słowa Chrystusa Pana że »*błogosławieni ubodzy na duchu, bo oni posiądą ziemię*« doszlibyśmy do urzeczywistnionego przepisu: *oddajcie cesarzowi co cesarskiego*, robiąc rząd głównym organizatorem pieniężnego i materyalnego życia ludzkości, jak mu się to z prawa Bożego należy Zastanówmy się teraz, jak mamy wprowadzić w życie drugą a najważniejszą część przepisu: »*a Bogu co Boskiego*«.

IV.

Państwo jako takie nie może samo przez siebie dostatecznie zaradzić wszystkim niesprawiedliwościom i nierównościom społecznym. Jedynym dla niego środkiem do tego celu, jest sprawiedliwy rozkład podatków na wszystkich obywateli w stósunku do ich zamożności, oraz tego rodzaju pokierowanie ruchem ekonomicznym, żeby nie dopuścić wyłamywania się jednostek od publicznych ciężarów.

Potęga więc za zewnątrz i wewnątrz, prawny porządek i sprawiedliwy rozkład podatków: oto są trzy główne narzędzia, któremi państwo może i powinno działać na ekonomiczną i polityczną równowagę społeczeństwa. Wszelkie przekraczanie tego zadania i bezpośrednie podejmowanie przez państwo zadań moralności chrześciańskiej, wyradza się zawsze we wstrętną karykaturę biórokratycznego miłosierdzia, którego ostatniem słowem: niewola ducha, skrępowanie głosu sumienia i zniweczenie wolnej woli człowieka.

Żadna instytucya publiczna, z jedynym wyjątkiem ustanowionego przez Chrystusa Pana powszechnego, katolickiego Kościoła, nie może podejmować dzieł miłosierdzia chrześciańskiego, gdyż żadna nie może działać inaczej, jak za pośrednictwem rozgałęzionej, płatnej i obojętnej biurokracyi, wtłoczonej w zimne, z góry

przez prawo przewidziane formułki, wręcz przeciwne rozwojowi chrześciańskiej miłości. Dzieło miłosierdzia chrześciańskiego nie może być spełnionem bez gorącej chrześciańskiej miłości.

Raz więc jeszcze powtarzam, niech się państwo nie kusi i nie rwie do działania po za swym zakresem: potęgi, porządku publicznego, podatków, kierownictwa ekonomicznego rozwojem i kształcenia zdolnych pracowników dla gospodarstwa spółecznego; sięgając bowiem dalej, żadnych dobrych nie zbierze owoców.

Reszta należy do Kościoła i do poświęcenia jednostek; obowiązkiem jest zatem państwa zostawić im wolność zupełną.

Do Kościoła należy swobodny rząd, kierownictwo i sąd sumień i serc ludzkich, udzielanie sakramentów, sądzenie o ich ważności, dzieła miłosierdzia chrześciańskiego, duchowe i moralne wychowanie młodzieży w szkole, t. j. ta cała część wychowania, która przechodząc granice fachowego wykształcenia, prowadzi do znajomości i rozwoju miłości i prawdy. Ponieważ zaś strona duchowa i materyalna nie mogą w żadnem działaniu ludzkiem występować odrębnie i dlatego fachowe i moralne wykształcenie musi być w szkole na każdym kroku z sobą splecionem, wynika więc z tego, że wpływ Kościoła i państwa powinny iść z sobą równorzędnie przez wszystkie szczeble szkolnego wychowania.

Rząd naznacza program fachowego wykształcenia, Kościół pracuje nad wychowaniem moralnem i czuwa, by przekraczając granice fachowości, nie starano się ukuć z niej broni przeciwko prawdom objawionym, by kształcąc umysł nie zabijano serca młodzieży, nie zagłuszano sumienia, nie materyalizowano ducha. Oto granica tych

dwóch wpływów w szkole, z których wpływ Kościoła o tyle powinien mieć przewagi nad wpływem państwa, o ile duch przewyższa materyą.

Wobec państwa, które podług najnowszych definicyj, jest *wspólnem przymusowem gospodarstwem narodowem, skojarzonem w imię potęgi i pomyślności ludu*, stoi Kościół katolicki, jako dobrowolny związek ludzkości w imię miłości Boga: Najwyższej Prawdy i wypływającej z niej miłości bliźniego.

Przymus nie sięgnie nigdy po za materyą. To też gdzie kończy się materyalna strona ładu spółecznego, gdzie kończy się zimna, matematyczna, martwa formuła ustaw państwa, gdzie nie dosięgnie armata, bagnet i skalpel, tam rozpoczyna się wszechwładza Kościoła, tego żywego regulatora ustroju spółecznego, czującego każdą jego nędzę, każdą boleść, każdą radość i zwracającego się do każdej z nich z odrębnemi, niewyczerpanemi skarbami łaski, miłości i poświęcenia.

Biada państwu, które w imię swej wszechpotęgi pragnie zagrabić Kościół w sferę swego materyalnego przymusu i krępując jego wolność, pozbawia się jedynego czynnika życia duchowego!

Oto, mojem zdaniem, droga zbawienia z otchłani moralnego i ekonomicznego rozkładu, który toczący dziś organizm wszystkich państw i narodów, zagraża zdrowiu całej ludzkości.

A teraz zabierzmy się do naszego własnego narodowego obrachunku.



V.

Kto kilkunastoletniem chłopięciem nie stracił w jednym dniu całego gmachu wzniosłych marzeń całego życia, kto w jednym dniu nie stracił wszystkich starszych towarzyszy młodości, w których sercu czuł prawdę uczuć, potężną wolę czynu i poświęcenia się dla ojczyzny, kto dzieckiem prawie nie uczuł się naraz sam, sam jeden wśród strasznej pustyni serca, przez czyje serce nie przeszły wszystkie uragany rozpaczy, zawiści i zemsty, kto nigdy nie stanął nad krawędzią otchłani, na której dnie konspiracya, sztylet, dynamit i nihilizm, kogo krzyż Chrystusa nie uratował od moralnej zagłady, komu głos sumienia nie powiedział *in hoc signum vinces*, — ten nie zrozumie nigdy, jakiemi drogami doszła nasza młodzież do znikczemnienia, w którem się dziś pogrążyła.

O ile ta pierwsza faza rozpaczy zmuszała nas do zamknięcia się w sobie i planowania przyszłości w małem kółku rozbitków, zdolnych latami nienawidzieć, latami działać i latami milczeć; o tyle łaska Boża, która zawczasu rozjaśniła nasze serca, pobudzając nas do cichej pracy, wskazała nam zawczasu, że życie czynu, zaparcie się osobistej sławy i rozgłosu, zwalczanie miłości własnej i próżności, są to znamiona prawdziwego chrześciańskiego rycerza, który życie swe całe powi-

nien poświęcić dla dobra i przyszłości ojczyzny, bez pewności czy doczeka się przy schyłku życia owoców swego poświęcenia.

Z takiemi uczuciami w sercu, z takiem postanowieniem w duszy weszliśmy w mury uniwersyteckie.

Były to czasy, w których cały zastęp młodej generacyi jak Szujski, Stanisław Tarnowski, Ludwik Wodzicki i inni, wstępował na szerszą widownią publicznego życia Galicyi, czasy w których Adam Potocki, Paweł Popiel, Zyblikiewicz dzierżyli głównie ster poważnego stronnictwa w kraju, czasy wreszcie, w których Pawlikowski zaczął już pracować nad zgromadzeniem w koło siebie demokratycznej Honoratki.

Wszystko zdawało się najświetniejsze dla rozwoju kraju i młodzieży rokować nadzieje.

Ster moralny całego naszego narodowego życia spoczywał w ręku Adama Potockiego, który poświęcenie się dla kraju łączył z gorącą miłością młodzieży. Była to jedna z tych rzadkich postaci, którą Bóg wyposażył sowicie zarówno osobistemi przymiotami i najpiękniejszemi dążeniami, jak środkami ziemskiemi do ich urzeczywistnienia. Dusza to była tak szczera, tak gorąca, że wobec jej blasku, najzacieklejszy pessymista musiał zamykać oczy na ludzkie ułomności i wady, które nikły w promieniach tego serca, roztaczającego wszędzie ciepło i zdrowie moralne. Obraz zupełny tej wzniosłej postaci, ten tylko może skreślić, kto tak jak my, był młodym studentem i doświadczył, jak ten człowiek pierwszy w kraju, umiał się zniżać do nas, by nas prowadzić za sobą na wyżyny energii, woli i miłości ojczyzny, jak go interesował każdy młodzieniec, w którym poczuł uczciwe i gorące serce, jak nigdy nie braklo

mu chęci i czasu, by rozświecić jego poglądy i podnieść poziom duszy i serca.

Czuł to z nas każdy, że sama jedna postać Adama Potockiego jest dostateczną tego gwarancyą, iż losy kraju w dobrych są rękach. Czuliśmy to wszyscy, że możemy spokojnie oddawać się pracy nad sobą samymi, że możemy nie rwać się zawczasu do czynu, bo gdy wybije godzina naszej dojrzałości, to i dla nas znajdzie się stósowne pole do działania. Gwarancya ta tem bardziej przemawiała do naszego serca, że po za Adamem Potockim widzieliśmy starą gwardyą godną swego wodza i ujrzeliśmy nowe młode pułki Szujskich, Tarnowskich i t. d., wchodzące na arenę życia publicznego, z któremi łączyła nas ta sama bliska przeszłość nieszczęść i klęsk narodowych, te same uczucia boleści, ta sama krew przelana naszych braci, jeżeli nie dla zbawienia ojczyzny, to dla uratowania jej honoru.

Spokojnie patrzeliśmy w przyszłość, bo czegóż moglibyśmy się byli obawiać pod takimi wodzami, przy takiej armii i przy wewnętrznem poczuciu, że my młodzież odpowiemy godnie pokładanej w nas przez starszych nadziei, że potrafimy wytrwale zdobywać w cichości skarby umysłu i serca, by módz kiedyś czynem służyć ojczyźnie, gdy nasza nadejdzie pora?

Przecież chyba nie mogło nam przyjść na myśl, obawiać się demokratycznego myszkowania Pawlikowskiego, bo mieliśmy nieraz sposobność przypatrzeć się zbliska tej nędznej teatralnej mechanice. Sami przecież byliśmy n. p. świadkami jak naradzał się on ze swoim sztabem, jakby można namówić równie poczciwego jak nie grzeszącego bystrością hrabiego demokratę, do wypowiedzenia mowy na zebraniu, którą

sam nie miał ochoty się kompromitować, bo ją uważał za zanadto przewrotną. Taka mechanika, zapożyczona od prowincyonalnych kuglarzy, nie mogła przecież wzbudzać w nas obawy, gdy wszystko grzmiało w koło nas hasłem czynu, gdy wreszcie Szujski i Stanisław Tarnowski obejmując katedry uniwersyteckie, wzięli w ręce bezpośrednią pracę nad umysłami i sercem młodzieży.

To też z równem politowaniem przypatrywaliśmy się machinacyom Pawlikowskiego, jak później lwowskim próbom nieprzerwalności powstania, lub genewskim socyalistycznym zapędom Bosaka.

Oddawaliśmy się najlepszej nadziei przyszłości, bo w niedoświadczeniu swem nie myśleliśmy jeszcze o tem, *że nie zewnętrzny nieprzyjaciel niszczy ludzi, stronnictwa i narody, ale zawsze tylko wróg, który się zagnieździ w ich własnem łonie.*

Jak wiadomo, od śmierci pięciu poległych w Warszawie t. j. od roku 1861-go zaprowadzono w całej Polsce ogólną narodową żałobę. Pod groźbą obrzucenia błotem, wybicia szyb i kociej muzyki, nikomu nie było wolno tańcować, nawet w najbliższem kółku rodzinnem. W r. 1863 ta narodowa żałoba przerodziła się w ogólną rodzinną, nie było bowiem prawie rodziny, w której nie opłakiwanoby śmierci syna, brata, krewnego lub przyjaciela.

Stan ten towarzyskiej prostracyi trwał mniej więcej do roku 1866-go, a tymczasem wzrosło młode pokolenie, pozbawione dotąd zwykłej i naturalnej w tym wieku rozrywki. To też, gdy pierwsze przełamano lody, opanował wszystkich jak gdyby jakiś szał zabawy i tańca. Znaczna część starszej młodzieży poległa na polu bitwy lub zaludniała sybirskie stepy, trzeba ją więc było za-

stąpić uniwersytecką młodzieżą. Na rozcież też otworzono dla niej drzwi salonów. Każdy student, dobrze wychowany, nie tylko był miłym w salonie gościem, ale chcąc nie chcąc, musiał pod wpływem ogólnej pressyi zaprządz się do kieratu tak zwanych światowych obowiązków t. j. nie opuścić żadnego balu, żadnego wieczoru, żadnej wizyty.

Trzeba było silnego zasobu dobrej woli na to, żeby się módz choć w części wyłamać z tego młyńskiego koła życia światowego i nie zwichnąć swego wykształcenia i przyszłości.

Wchodząc do salonu rzekłbyś, że znajdujesz się w pracowni malarza, który przewrócił obraz do góry nogami, by tém łatwiej dostrzedz w nim nazajutrz błędów i usterek. Cała masa najszlachetniejszych pierwiastków tego towarzystwa, zepchnięta na drugi plan, zlaną była w jednostajne tło zawsze tych samych frazesów, zawsze tejsamej szczerej lub udanej ochoty do tańca i zabawy. Możnaby myśleć, że na to wzniesiono to sklepienie towarzyskiego życia, by mogło na niem błyszczeć parę gwiazd świetlistych stubarwnym blaskiem przyjemności, która zda się być jedyną treścią, jedynym celem ich życia. W koło tej konstelacyi grupowała się cała zgraja niedowarzonych studentów, którym wolno było bezkarnie stwierdzać wyższość swego salonowego dowcipu, kosztem pogardliwego lekceważenia najświętszych uczuć ludzkich jak Boga, wiary i ojczyzny. Nie być nudnym, oto rzecz główna, mniejsza o to za jaką monetę kupuje się dowcip, oto hasło tego towarzystwa, któremu poważni ludzie albo wprost hołdowali, albo znosili je w cichości, dając sobie imponować ogólnemu prądowi, do którego nie czuli się dostatecznie dostrojonymi. Obracając się w tem towarzystwie, możnaby przypuszczać, że od artystycznych form towa-

rzyskiego życia i poetycznego romantyzmu zależeć miała wartość i przyszłość naszego pokolenia.

Podczas gdy Józef Szujski i Stanisław Tarnowski zabierali się z zapałem poświęcenia do kształcenia umysłu młodzieży, znaleźli się inni »wielcy politycy«, którzy wzięli na siebie kształcenie jej serca za pomocą jawnej propagandy zakulisowego życia między studentami »dobrego towarzystwa«. Może być, że propaganda ta wpłynęła na podniesienie narodowej sztuki, ale niestety zwichnęła niejedną egzystencyą, obdarła z czci i wiary nie jeden honor, zaszargała nie jedno sumienie, a za szczęśliwych można uważać tych, którym dozwolonem było otrząsnąć się z tego kału i zachować jeszcze dość siły moralnej na usługi kraju i ojczyzny. Ależ czyż mogło się dziać inaczej w społeczeństwie, w którem lekkie traktowanie moralnych zasad przecisnęło się z salonu do życia publicznego, czyż mogło się dziać inaczej w stronnictwie, które zamiast potępienia, konceptami z lekkiem sercem ogłosiło światu, że sztandar, na którym wypisane hasło pracy organicznej i chrześciańskiej moralności, złożyło w ręce człowieka żadnej nie mającego moralności.

Jakżeż można odtrącać człowieka, który ma takie genialne zdolności polityczne? przecież polityka nie jest nauką moralności, lecz sztuką zużytkowywania okoliczności i talentów, by jak najprędzej dojść do zamierzonego celu. Tak chyba musieli rezonować Szujski i Tarnowski, nie spostrzegając się, że sami stali się narzędziem w ręku tego wielkiego polityka. To też »mały Forcad« zaprowadził wielki styl w polityce stronnictwa. Wystawiając dla łatwowiernych sztandar pracy organicznej, nie myślał on ani na chwilę o rzeczywistem jej zorganizowaniu i wprowadzeniu w życie, a natomiast stawił

wszystko na jedną zwodniczą kartę wielkich kombinacyj międzynarodowej polityki, nie przebierając w środkach do celu: odegrania głośnej roli na politycznej scenie. Obawiał się on jak ognia wszelkiej organizacyi pracy spółecznej, gdyż ta trąciła konspiracyą, której widmo nie dawało mu spokoju, a zresztą coby się było stało z wielkością tego męża stanu, gdyby ze sceny przyszłoby mu było zejść na rzeczywiste pole pracy narodowej? Może być też, że w widokach mądrej polityki wciągał młodzież polską na bezdroża rozpusty, by w ten sposób uśpić konspiracyjne jej poloty. Przecież historya wskazuje nam niejeden przykład skutecznego użycia tego antidotum.

To widmo konspiracyi sprawiło niezawodnie, że wyrzucono z łańcucha rachunku całą jedną warstwę młodzieży, która z natury rzeczy stanowiła ogniwo między młodszemi a dawnemi laty, na którą nieszczęścia 1863 roku zwaliły się w tym właśnie młodocianym wieku, w którym każde wrażenie, każde uczucie, najsilniejsze na duszy i sercu wybijają piętno, tą warstwę, która była żywem odbiciem całego pokolenia szkolnej młodzieży z nieszczęsnej tej epoki, która łącząc w sobie dziecinną gorącość serca, z hartem i z wczesną męzką dojrzałością, którą wyrobił w niej ogrom narodowych nieszczęść, była skarbnicą, w której Bóg złożył klucz do zrozumienia logiki serca i duszy całej polskiej młodzieży z owych czasów. I temu właśnie zastępowi młodzieży, stworzonemu na to, by być zaraz z samego początku narzędziem w ręku starszych do wytworzenia dobrych tradycyj i uczciwego kierunku pomiędzy młodszemi warstwami młodzieży powiedziano: pracujcie, uczcie się — a jeżeli nie macie ochoty pracować, to obtańcowujcie po salonach panny, kołujcie około mężatek, wysuszajcie swe serce za kulisami, wyniszczajcie swe zdrowie

rozpustą, myślcie nareszcie o zrobieniu osobistej karyery, o dojściu do rozgłosu i znaczenia, ale broń Boże, nie zajmujcie się przyszłością kraju, nie róbcie żadnych planów wspólnego działania, bo na to jesteśmy my starsi, którzyśmy wzięli na siebie cały ciężar odpowiedzialności za przyszłość ojczyzny, którzy mamy w ręku jedynego mądrego polityka »*Małego Forcada*«,... a jeżeli uwierzycie w ten kamień filozoficzny bez zastrzeżeń, to przyjdzie i na was czas, że będziecie się mogli pod jego sztandarem zaciągnąć do służby krajowej.

Tak mówiono młodzieży i to głosem, który największe w duszy robi spustoszenie: bo głosem złego przykładu i otwartej złego toleracyi; a tej mowy niezagłuszą nigdy wstępne artykuły »Czasu«.

Cel osiągnięto. Żadna myśl wspólna nie owiała tej warstwy młodzieży uniwersyteckiej. Rozbiła się ona na atomy, każdy poszedł luzem swoją własną drogą, bez wspólnych zamiarów i celów.

Pod jakiem wrażeniem opuszczali moi koledzy mury uniwersyteckie, tego nie wiem. Mojem wrażeniem było, że zmarnowano nader ważny czynnik życia narodowego, że wyrzucono przez okno kartę, której się już więcej nie odszuka. Osobiście, mogę być tylko wdzięcznym za to tym panom, bo uczuwszy się sam, na sobie tylko postanowiłem polegać w działaniu i z tem większą wyłącznością, na swój własny sposób chwyciłem się hasła pracy organicznej; a dziś po dwudziestu latach przekonałem się, że hasło to nie jest fikcyą, nie jest marzycielstwem, nie jest dziennikarskim frazesem, na jaki go przekształciło nasze konserwatywne stronnictwo, ale jest jedynie żywym, jedynie zapewniającym przyszłość, programem narodowym, jeżeli się go szczerze weźmie do serca.

Tymczasem miejsce nasze zajęło nowe, świeże pokolenie młodzieży. Dziesięcio lub dwunastoletniemi będąc dziećmi podczas rozgrywania się strasznego narodowego dramatu, żaden z nich nie był już wtajemniczonym osobiście w tajemne jego sprężyny, żaden nie był wmięszanym, nawet pośrednio, w ruch 1863 r., żaden nie przeszedł w ciągu lat paru tego strasznego akordu nadziei i rozpaczy, a im dalej postępowały za sobą jedne po drugich pokolenia, tem więcej zatracała się żywa tradycya nieszczęścia, tem więcej stawała się ona legendą, którą każden, komu na tem zależało, mógł bezkarnie opiewać podług swoich widoków i tendencyi, bo żywą tą tradycyą zniszczono z umysłu u samego jej źródła, nie zdając sobie nawet z tego sprawy.

Tym ludziom pełnym poświęcenia, jak Szujski i Tarnowski zdawało się, że pełnia tej tradycyi i doświadczenia złożoną jest w ich sercach. Im się zdawało, że tak gorącą miłością ukochali ojczyznę, że tak głęboko cierpieli, iż miłość ta i to cierpienie daje im poczucie całego ogromu wrażeń, uczuć i cierpień wszystkich przeszłych i przyszłych pokoleń, które oni przycisnęli do łona, cierpiąc za miliony i za miliony znosząc katusze.

Zapomnieli jednak o tem, że powstanie 1863 roku zrobili nie oni lecz szesnasto i ośmnastoletni studenci, zapomnieli o tem, że — nie mówię lepiej i potężniej — lecz inaczej się czuje, kocha i cierpi w kilkunastu latach życia, a inaczej w dwudziestu kilku lub trzydziestu. Zapomnieli o tem, że inny potok myśli, wrażeń i uczuć pędzi młodego chłopca na pole bitwy, gdy z gwoździem na kiju, lub nędzną pojedynką, rzuca się na tysiące zbrojnego wojska rossyjskiego z nadzieją i pewnością w duszy, że oswobodzi ojczyznę i zatknie po raz wtóry

zwycięzki sztandar orła białego na murach Kremlina; a zgoła inne uczucia prowadzą dojrzałego młodzieńca na pole niechybnej śmierci dla utrzymania honoru narodowego lub doczekania się Napoleońskiej interwencyi. By módz zrozumieć duszę i serce tego kilkunastoletniego bohatera, na to trzeba było mieć samemu wówczas lat kilkanaście, a to nie zawisło przecież ani od najsilniejszej miłości ojczyzny, ani od poświęcenia bez granic.

W takich to warunkach, obydwaj ci mężowie, którzy wzięli poważnie do serca program pracy organicznej, którzy pojęli, że on nie na frazeologii, lecz na czynie zasadzać się musi, wzięli się do trudnego zadania kształcenia młodzieży.

Gdybyż to byli oni ograniczyli swą pracę do tego zakresu! to chyba gorące ich serca zdołałyby były usunąć ten brak wzajemnego zrozumienia się, zdołałyby zapełnić nieszczęsną tą wyrwę, którą sztucznie między nimi a młodzieżą stworzyło ich własne stronnictwo. Niestety *mały Forcad*, zły duch stronnictwa, stanął znów tutaj na poprzek. Nie pojmując innej zdobyczy, jak zdobycz polityczną, mając przekonanie, że nie obraz lecz rama t. j. że nie siła wewnętrzna społeczeństwa, ale instytucye polityczne, są najcenniejszym skarbem, największą zdobyczą narodową, o którą przedewszystkiem dobijać się potrzeba, wciągnął on zręcznie Szujskiego i Tarnowskiego na pole walk dziennikarskich i parlamentarnych, odciągając ich przez to od oddania się całem, niepodzielnem sercem najpożyteczniejszemu dla kraju zawodowi, który sobie obrali. Tym szlakiem poszli również inni profesorowie uniwersytetu, jak Dunajewski, Zoll, Rydzowski, Zatorski, a w późniejszych czasach Bobrzyński, i stało się wreszcie, że uniwersytety nasze,

zamiast być źródłem podniesienia moralnego, umysłowego i ekonomicznego kraju, stały się wygodnym szczeblem do robienia politycznej karyery. Zyskaliśmy wprawdzie przez to wielu znakomitych mężów stanu, zyskaliśmy »*znaczenie i powagę w Austryi*«, zyskaliśmy »zaufanie Monarchy«, zyskaliśmy wiele innych praw, zyskaliśmy nawet radę szkolną, ale wypuściliśmy z rąk moralne kierownictwo młodzieży, a straty tej nie wynagrodzą największe nawet autonomiczne i polityczne zdobycze.

To też zarówno Szujski jak Tarnowski i inni prędko przekonali się, że wszystkie ich wysiłki idą na marne, że rok za rokiem młodzież coraz więcej z rąk się im wysuwa, że poziom jej umysłu i serca z każdym obniża się rokiem.



VI.

Taka to smutna przyszłość młodego pokolenia zarysowała się na równie smutnem tle naszego społecznego życia, które dalekiem było od ideału pracy organicznej, zawartego w słowach Świętego Jakóba:

»Najmilsi bądźcie czynicielami słowa, a nie słuchaczami tylko, oszukiwającymi samych siebie«...

»A jeżeli kto mniema, że jest nabożnym powściągając języka swego, ale zawodząc serce swe: tego nabożeństwo próżne jest.

Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest: Nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich: a siebie zachować niezmazanym od tego świata«. [1])

Obojętność w rzeczach wiary i ztąd wynikająca najgrubsza ignorancya najprostszych jej prawd i zasad u ogółu naszej szlachty, zrobiła z wiary katolickiej pewien rodzaj narodowego mytu, które może oddać nie złe usługi do okraszenia w abstrakcyi prozy życia i do zaspokojenia tanim kosztem, wrodzonych aspiracyj nieśmiertelnej duszy ludzkiej, ale który nie nadaje się do zastósowania go w praktyce, jako kierownika działania i życia. Z tego błędnego pojęcia, z tej wiary bez wiary, wyrodziło się skażenie całego rodzinnego,

---

[1]) List św. Jakóba do Rzymian rozdz. I.

towarzyskiego, spółecznego i politycznego życia, wydając wszędzie zatrute chwasty kłamstwa i komedyanctwa w miejsce owoców prawdy i czynu.

Tradycya polska, związana od wieków z katolickim kościołem, nie dozwala nam zrywać jawnie z jego praktyką. Zawiązujemy więc w kościele związki małżeńskie — bo co prawda kościół poetyczniej wygląda jak brudna kancelarya burmistrza lub sędziego — chrzcimy w kościele nasze dzieci, pokazujemy się od czasu do czasu na mszy, pościmy nawet czasem, by nie gorszyć ludu, dla którego wymyśloną i potrzebną jest wiara, ale to nie przeszkadza nam chwytania się sztuk adwokackich, by znieważając prawa Boże, zapewnić sobie osobiste ziemskie szczęście, to nie przeszkadza nam chwytania się potępionej przez Kościół konspiracyi, jeżeli polityka »mądra« tego po nas wymaga, to nie przeszkadza nam słowem jednem do pomiatania przepisami wiary zawsze i wszędzie, gdzie tylko te nie dogadzają naszym osobistym lub narodowym widokom.

Uczymy swe dzieci katechizmu, bo się boimy, żeby nie wyrosły na złoczyńców lub oszustów. Ależ pytam się, wiele rodziców, wiele rodzin w Polsce się znajduje, w których panowałaby szczera chęć, szczera wola, szczera prośba do Boga, o wyrobienie w dzieciach hartu, o utrzymanie w nich na wodzy cielesnych namiętności i o zwycięzkie przetrwanie walki życia. I gorzej się jeszcze dzieje. Uczymy swe dzieci dziesięcioro Bożego przykazania, uczymy ich, że za łaską Bożą może człowiek żyć pod każdym względem podług wymagań wiary, a w głębi duszy żywimy nieraz wręcz przeciwne przekonanie, uważając cnotliwe życie za chorobliwe zboczenie umysłu lub zdrowia fizycznego i nieraz rodzice zamiast dziękować Bogu za moralne prowadzenie się swych synów,

sami starają się ich na zgubną zepchnąć drogę. A nie pomagają tu żadne faryzejskie udawania zasad i cnoty przed dziećmi, bo jeżeli Bóg dał rodzicom władzę przenikania serca i usposobienia dzieci, to tym dał także drugi wzrok, który potrafi instynktowo rozeznać prawdę od obłudy.

Rosną więc nieraz serca rodziców, gdy widzą jak ich synowie, nie opuściwszy jeszcze ławki szkolnej, umieją już przypodobać się salonowym gwiazdom; rosną ich serca z radości, że tęgich mają synów, gdy ci zwerbują sobie kolegów i rozgrzawszy się potajemnie wódką lub winem, szarzają swe serce w ulicznej rozpuście; rosną ich serca, bo w synach swych odczuwają swoją krew, swój temperament.

A tymczasem młodzieniec dochodzi do lat dojrzałych najczęściej ze zrujnowanem zdrowiem, z wygasłem sercem dla wszystkiego co szlachetne, z wiarą zachwianą materyalizmem, a wreszcie z sumieniem obarczonem nieraz prostemi zbrodniami, przewidzianemi przez kodeks karny.

Namiętności starły szlachetność jego serca, nadwyrężyły honor, odjęły zdolność do pogłębienia władzy myślenia, do którego człowiek tylko walką i zwycięztwami nad samym sobą może dochodzić, ale mniejsza o to, on taki przyjemny! on tak się podoba, tak zgrabnie tańczy, tak bezmyślnie umie się obracać w zaklętem kole sofizmatów i frazeologii, a czyż potrzeba mu czego więcej do dojścia do stanowiska poważnego w społeczeństwie, którego treścią jest komedyanctwo i frazes?

To też, jeżeli znajdujemy jeszcze tu i owdzie ludzi mających rzeczywistą moralną wartość, to z nader rzadkiemi wyjątkami, są to zazwyczaj tacy, którzy wyleciawszy ze swego rodzinnego gniazda z sercem przepełnionem młodzieńczemi ideałami, wpadli naraz w odmęt

naszego światowego życia, a wśród strasznych walk o zgodę działania z sumieniem, porwani tym szalonym, niepowstrzymanym prądem, dotąd bieżyli na oślep bez drogi i celu, dopokąd nie włożyli palca we wszystkie rany, we wszystkie skazy antichrześciańskiego życia, dopokąd łaska Boża nie odsłoniła im całej jego ochydy, dopokąd w poczuciu własnej nicości nie zawołali ze świętym Tomaszem: »*Pan mój i Bóg mój*« — a głos sumienia odpowiedział im wtedy: »*Iżeś mię ujrzał Tomaszu uwierzyłeś: Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli*«.

Niestety inaczej mówi sumienie społeczne, które nie wierząc w możliwość istnienia tych błogosławionych, wbrew zapewnieniu Chrystusa Pana wmawia w siebie, że niewiarą dochodzić do wiary, to jedyna droga otwarta śmiertelnym.

Nie dziwmy się więc, że prawdziwie wyższe istoty, które wyświetlone walką życia, zdobyły tu na ziemi ten najszczytniejszy ideał pragnień ludzkich, bo zgodę woli, serca i sumienia, które dojrzały w promieniach odwiecznej prawdy, jako doskonały owoc winnicy Pańskiej, zabiera Bóg zawczasu z pośród społeczeństwa, zdolnego tylko do obdzierania nieśmiertelnego ducha z każdej wyższości umysłu i serca.

Niechaj to służy za odpowiedź tym ludziom, którzy w zaślepieniu szlachetnego żalu i boleści rzucają zuchwałe pytanie: jaki cel może mieć Pan Bóg, wydzierając z pośrodka nas najszlachetniejszych synów naszej ojczyzny?

Młodość ma swoje prawa, mówimy, młodość powinna się wyburzyć, religijne wychowanie chłopca krępuje mu samodzielność, wyradza bigoteryą, niszczy ducha inicyatywy, kwasi charakter i t. d. i w ten sposób wypielęgnowaliśmy całe pokolenie, wychowane bez

walki z sobą, nie zdolne żadnego oporu, puszczone na cztery wiatry namiętności, słabostek, hołdujące panującym prądom i szukające łatwego zadowolnienia swej próżności w poklaskach opinii publicznej.

A jednakże jest to prawem Bożem, że samą próżnością nie może się żywić żadna na świecie społeczność. Dlatego jeżeli Bóg rzuci między nas ludzi, którzy doszli na drodze walk i cierpień do chrześcijańskich uczuć, to dotąd otaczamy ich dymem uwielbienia i pochlebstwa, dokąd nie sprowadzimy ich do wspólnego mianownika próżności, która zabija najpotężniejsze umysły, zdolności i serca.

Jeżeli między ogółem szlachty naszej panuje nader powierzchowne pojęcie zasad wiary, które nie potrafi też z tego powodu wyryć się w młodych sercach jako prawdziwy pierwiastek uszlachetnienia i umoralnienia, to również pojęcie o społecznych obowiązkach szlachcica względem chłopa rozwinęło się u nas na zupełnie fałszywych podstawach.

Romantyczna sielankowość, datująca z końca przeszłego wieku i naleciałości zachodniej demokracyi, obiecujące sobie przez zrewolucyonizowanie chłopa dojść do niepodległości ojczyzny, oto były dwa główne prądy, które zepchnąwszy szlachtę z prostej drogi obowiązków chrześcijańskich, wprowadziły ją na kręte manowce postępowego działania, w celu rozbudzenia u chłopa patryotyzmu. Nie rozumiejąc tego, że najpierwszym czynnikiem wpływu moralnego na chłopa jest sumienne wypełnianie swych własnych obowiązków, stworzono między chłopem a szlachcicem znowu rodzaj nieustającej narodowo-filantropijnej teatralnej sceny, która mogła dostarczyć licznego materyału dla kronikarzy dziennikarskich, notujących skrzętnie patryotyczne działanie

szlachty na lud, ale która w rzeczywistości tak jak każda komedya, nie mogła wywrzeć najmniejszego dobrego wpływu na spółeczne stósunki. Ileż to razy szlachcic, który trwoniąc lekkomyślnie swą ojcowiznę, stał się wreszcie niewolnikiem żyda miejscowego, który nie był w możności zapłacić chłopu regularnie pensyi i najmu, uważał, że skarbi sobie i ojczyźnie chłopa, jeżeli ni ztąd ni zowąd, będąc w dobrym humorze, dał krowę wychodzącej za mąż dziewczynie, lub sypnął pieniądzmi tam, gdzie tego rzeczywistej nie było potrzeby. To też chłop, poznawszy to usposobienie dziedzica, przekonawszy się, że pochlebstwem można od niego wyłudzać grosz, którego nieraz uczciwą twardą pracą uzyskać się nie da, nie szczędził pięknych słów dla wyzyskania szlachcica, śmiejąc się w duszy z jego łatwowierności. A proceder ten odbywał się prawie bez wyjątku na wszystkich szczeblach społecznych. Począwszy od wielkiego Pana, który żydowi puścił swe dobra w dzierżawę i oddając w ten sposób chłopa na jego łaskę i niełaskę, wyobrażał sobie, że zyskał miłość chłopa, gdy przyjechawszy raz na kilka lat do swych dóbr urządzi wyżynek i rozrzuci pieniądze między lud, a skończywszy na krakowskim literacie lub studencie, który przekonanym jest, że przyczynia się do podniesienia ludu, dając po dziesiątce żebrzącym wiejskim chłopakom w okolicach Krakowa »na papier i pióra«: wszystkim się u nas zdaje, że taką tanią monetą można mieć uczciwy wpływ na lud, do którego tylko praca i poświęcenie życia całego może doprowadzić. To też, gdy po spuszczeniu kurtyny tej sielankowej szopki, wychodzi na jaw prawda życia, wykazująca coraz to gorszy upadek moralny ludu i przekonywująca, że chcąc na niego mieć prawdziwy wpływ, potrzeba stać się centrum jego moralnych i eko-

nomicznych potrzeb, a nie rozbudzać bezmyślnie jego apetytu, wtedy wpada się w zniechęcenie, zlewając na chłopa cały potok złego humoru i goryczy, którego się nie tai przed swymi synami.

To też napatrzywszy się w domu rodzicielskim, jak ojcowie łamią codziennie przykazania Boże, jak łaskę robią Panu Bogu zajrzawszy kilka razy na rok do kościoła, jak do spowiedzi i komunii przystępują chyba przed śmiercią, jak łamią posty, jak wygadują na czarne intrygi Jezuitów; nasłuchawszy się, że oni są wielkimi panami, a chłop każden urodzonym złodziejem, łajdakiem, niewdzięcznikiem, wrogiem szlachty, dla którego nie godzi się nic dobrego robić, bo w ten sposób zaostrza się tylko jego pożądliwości i wychowuje się żmiję, która nas kiedyś o śmierć może przyprawić: wyrusza tysiące szlacheckich synów do szkół, w których ich nowe czekają przysmaki.

Dostają się oni tu w ręce profesorów, z których większa część nie widzi nic po za swoim przedmiotem, po za postępem liberalnym, ubóstwiającym własny swój rozum i po za profesorską pensyą. To jest — mylę się — widzą oni naturalnie jeszcze w perspektywie krzesło w radzie państwa, a na to potrzeba zasługiwać się »N. Reformie« i widzą... emeryturę, a na to trzeba być pewnym, że się wytrwa 3o lat na stanowisku, trzeba więc zasługiwać się władzy szkolnej, trzeba się przejąć jej duchem.

Jaki to duch? Znamy go dobrze: szkoła państwowa, bezwyznaniowa, w której dla przyzwoitości pozwala się wykładać zasady wiary, ale które do tego lekceważy się stopnia, że się nie wymaga nawet ich znajomości przy udzielaniu patentu dojrzałości.

Ale pocóż mianoby jej wymagać, skoro wiadomą jest dziś rzeczą, iż objawienie jest fikcyą pobożną, która

nie wytrzyma żadnej naukowej krytyki wobec zdobyczy »nauki«, że ta ostatnia powinna być swobodną, niezależną i niekrępowaną żadnemi niezmiennemi prawami? Pocóż mianoby wymagać znajomości wiary, skoro właśnie wyzwolenie się z pod panowania odwiecznej prawdy Boskiej i postawienie ponad nią własnego rozumu i osobistego doświadczenia stanowi dzisiaj dowód dojrzałości? Toteż pomimo wszelkich pozorów przyzwoitości, które się jeszcze zachowuje w programatach i książkach szkolnych, uczeń przeczuwa już na dnie gymnazyalnych studyów ten antagonizm między nauką a wiarą, który znaczna część profesorów odsłania przed nim w ten lub inny sposób.

Jednocześnie to szlacheckie dziecko znajduje się naraz pomiędzy setkami dzieci włościańskich, z których najznaczniejsza część tępa, bez ogłady i wychowania przepycha się z klasy do klasy z łaski i litości profesorów; jednak między temi setkami nieuków znajdują się rzadkie niestety wyjątki, którym Bóg dał zdolności, czasem nawet szlachetność serca, a bieda wyrobiła hart woli i wytrwałość. Zbliżając się do nich młody syn szlachecki, jeżeli serce jego zdolne szlachetnych porywów, przekonywuje się, że między chłopami nie sami złodzieje i rozbójniki.

W krótkim czasie, podczas gdy szkoła przewraca do reszty w tem młodem sercu słabe podstawy katechizmu, wyniesione z domu; koleżeństwo odsłania mu zupełnie nowe światy pojęć spółecznych, i w ten sposób wszystko co nauczył się chłopiec od urodzenia uważać za prawdę, zostaje naraz podanem w wątpliwość.

A setki takich zmąconych serc i umysłów, wstępuje corocznie w mury uniwersyteckie.

VII.

Jak się to wyżej powiedziało, młodzież ta zastała na uniwersytecie przeciętą nić tradycyi i szlachetnych młodzieńczych ideałów, w miejsce których rozsiadło się rozbicie i zupełny rozstrój życia koleżeńskiego. Ta właśnie część młodzieży, która powinna była wyssać z mlekiem matki ducha poświęcenia i miłości ojczyzny, synowie tych właśnie rodów, które w ciągu ostatnich stu lat narodowej niedoli, były skarbnicą i pochodnią najczystszego patryotyzmu, uważali po większej części uniwersytet, jako wypoczynek po gymnazyalnych studyach i jako patent do używania świata i jego rozkoszy. Żadna myśl wyższa, żadne szlachetne porywy nie łączyły z sobą tych serc młodocianych. Rozbici jak stado, które wilk rozgoni, pracowali najczęściej tylko na to, by uniwersytet opuścić ze zrujnowanem na całe życie zdrowiem, z zaszarganą moralną wartością i z obdłużoną ojcowizną. Bezmyślność, cynizm, nieudolność do walki z sobą, brak woli, zapału i energii, oto ogólny obraz tej młodzieży, tych potomków ludzi, którzy poświęciwszy dla kraju całe swe życie, nie umieli przelać w swych synów własnych swych uczuć. Biedni ci ojcowie troszczyli się o stanowisko Galicyi względem Korony, o rozwój autonomii, troszczyli się o wiele, a zaniedbali to właśnie,

co jest i zawsze będzie najważniejszym zadatkiem przyszłości. Rzadkie wyjątki światła połyskującego tu i ówdzie na tle tego ponurego kolorytu, nie znajdując nigdzie gruntu do rozwinięcia szlachetnych swych aspiracyj, żyły zasklepione same w sobie, i albo unikały towarzystwa kolegów, czując, że między nimi nie znajdą nic prócz grubego materyalizmu; albo też nie chcąc marnować najpiękniejszych chwil życia na »obowiązki towarzyskie«, uciekały na uniwersyteta zagraniczne, by tam całą duszą oddać się nauce.

Tak więc młodzieńcy sprzeniewierzający się tradycyom i obowiązkom rodowym, a po za nimi cała bezmyślna massa synów na wpół zbankrutowanej szlachty, i synów chłopskich, którzy nie wynieśli z domu ani ducha poświęcenia ani miłości kraju, wreszcie znaczna ilość żydów, oto ogólny obraz tej młodzieży, starającej się przedewszystkiem stwierdzać swą towarzyską dojrzałość po kawiarniach, piwiarniach i sklepach korzennych. Między setkami tej młodzieży jednak, trafiały się jednostki, którym Bóg nie odmówił wyższego talentu, którzy czuli w sobie prawdziwą żądzę wiedzy, którzy mieli poczucie swej wewnetrznej siły i wartości. Gdyby ci ludzie byli padli na przygotowany grunt szlachetnych tendencyj i tradycyj uniwersyteckich, to niezawodnie mogliby byli stać się chlubą i świecznikiem młodzieży.

Ale zkądże się miały brać te tradycye między młodzieżą, skoro społeczeństwo całe zatraciło czynną, bezwzględną wiarę w prawdy Boże, skoro sprowadzając wiarę do czczej formy, dało się uwikłać w sieć sofizmatów, wymierzonych przeciwko Bogu i stało się bezsilnem do wprowadzenia w czyn życia chrześciańskiego. Tradycyi nie przekaże młodzieży ani gazeta ani książka. Tradycya musi bić żywem tętnem miłości i czynu, bo

inaczej staje się martwą literą, niezdolną do tchnienia świętego ognia w młode pokolenie. To też osobista ambicya, chęć rozgłosu i znaczenia zajęła w tych sercach miejsce młodzieńczej, szlachetnej żądzy poświęcenia się dla ojczyzny.

Wyrosło więc całe młode pokolenie, zimne, bezmyślne, z ognistym frazesem na ustach, z lodowatym egoizmem w sercu, niezdolne żadnego innego szczerego uniesienia jak chyba żądzy zrobienia karyery lub porywu osobistej ambicyi i próżności.

Straszny dramat 1863-go roku przeszedł przez społeczeństwo polskie jak fala burzy morskiej, zostawiając za sobą tylko piaszczystą, gładką i równą pustynię bez końca, którą pokrywały wstrętne polipy wyrzucone na brzeg z głębin morza. Rzeczywiście trudno się nawet dziwić zdaniu, wyrażonem przed 6-ma laty przez profesora Bobrzyńskiego w mowie kandydackiej, *iż polemika o wypadki 1863-go roku nie ma już dla naszych stosunków żadnego praktycznego celu i znaczenia.*

Marzono, że zerwawszy pasmo tradycyi w łonie młodzieży, przygotuje się dla mistrza biała do pisania karta, myślano, że zgotuje się dziewicza ogniotrwała glina, która w jego ręku na wspaniały wyrośnie posąg i... obudzono się trzymając w dłoni garść jałowego lotnego piasku, niesionego wichrem na cztery strony świata!

Oto obraz młodzieży, która dostała się w ręce gremium naszych profesorów, jeżeli się ma wogóle prawo cechować ich tą łączną, organiczną nazwą.

Pytam się bowiem czy zbiór naszych profesorów był kiedykolwiek wychowawczem ciałem, ożywionem wspólną myślą i wspólnem zapatrywaniem na cele kształcenia młodzieży?

Począwszy od Szujskich i Tarnowskich a skończywszy na Girtlerach i Gilewskich, widzieliśmy całą gamę pojęć o rzeczach stanowiących podstawę rozwinięcia duchowego; o stósunku człowieka do Boga, religii i ojczyzny. A jeżeli w tej gamie był jaki wspólny akord, to chyba powiew postępowych »*naukowych*« dogmatów, któremu chcąc nie chcąc trzeba było się poddawać, w mniejszej lub większej mierze, żeby nie stracić prawdziwego piętna »ludzi nauki«.

To też pomijając tu zgubny, wręcz przeciw prawdom objawianym wywierany wpływ przez Gilewskich i jemu podobnych, przypatrzmy się, co za pokarm duchowy otrzymywała ta młodzież z rąk n. p. tak konserwatywnego profesora, jak Michał Bobrzyński. Co za wyobrażenie zyskiwała ona o znaczeniu i wpływie katolicyzmu na rozwój ludzkości, czytając, że program zupełnego zlania się Polski, Prus i Rusi na podstawie zerwania z Rzymem, zniesienia celibatu księży i zaprowadzenia narodowego kościoła

»był to niewątpliwie najszerszy polityczny program na jaki naród polski zdobył się w ciągu dziesięciu wieków swego istnienia«.

A jednak nawet tak szczerze katolicki człowiek jak profesor Tarnowski występując w »*Próbach Rozstroju*« w obronie Bobrzyńskiego, nie zawachał się wystąpić zarazem w obronie jego »*Historyi Polskiej w zarysie*« twierdząc, że

»jeżeli napisze książkę, to ją przekręcić, zfałszować jego myśl, wyprowadzić sztucznie myśl jakiej nigdy nie było i szkodzić nie już stanowisku autora, ale jego uczciwości i dobrej sławie.«

Ale jakże może inaczej przemawiać do młodzieży grono profesorów, które po większej części straciło samo w to wiarę, że życie ludzkości jest stopniowem wprowadzaniem w praktykę prawd objawionych, które uważa wiarę tylko za pewien rodzaj wykwitu zasad moralnych, nagromadzonych doświadczeniem wieków, za trzcinę chwiejącą się od wiatru i naginającą się stósownie do postępu czasu i okoliczności. To też nie dziw, że najbardziej autentyczne dowody historyczne, jeżeli nie są natchnione duchem żydowsko-massońskiej tendencyi naukowej, zbywa się bez wysilenia utartym a tanim frazesem braku naukowej metody.

Prawda chrześciańska jest absolutną: »*kto nie jest za mną jest przeciwko mnie, nie można naraz służyć Bogu i mamonie*«. Prawda chrześciańska jest prawdą życia, nie można więc jej trzymać zdaleka od wszystkich objawów tegoż, lecz trzeba ją wprowadzać w czyn na każdym kroku, inaczej musi się od nas oddalić i zamrzeć w naszych sercach. Najściślejszy dowód matematyczny stanie się nonsensem, jeżeli wytrącimy lub zmienimy dowolnie cyfry, które się nam nie podobają; stanie się czczą formułką, jeżeli go nie zastósujemy do praktycznych obliczeń.

Jedną z najfatalniejszych rzeczy było wdanie się profesorów w czynną politykę i polemiczne dziennikarstwo. Odrywało ich ono od głównego i najważniejszego ich zadania, któremu nie mogli się poświęcić całą duszą i sercem, a następnie porywając ich w wir walk i stronnictw politycznych, przerzucało w te ostatnie główny punkt ciężkości ich myśli i dążeń. Profesor wciągnięty w walkę stronniczą, mimowoli musi starać się przedewszystkiem nie o to, by wyświecić prawdę zasad, ale aby w pewnym wypadku zapewnić zwycięz-

two swemu stronnictwu. A jakże to w takim razie łatwo dać się porwać chwilowemu prądowi, który nie wytrzyma bezstronnej poważnej krytyki, jak łatwo zboczyć z drogi zdrowego sądu, którego wcieleniem powinno być dla uczni zdanie i działanie profesora, jeżeli tenże chce mieć wpływ na rozwój ich umysłu i serca. Ileż to prawdy, kandydat na posła zmuszony jest obwijać w bawełnę, pomijać milczeniem lub krasić dwuznacznikami, żeby nie narazić swej popularnaści wśród wyborców! Tam gdzie się zaczyna polityczna agitacya, tam kończy się niezawisłość myśli i sądu, niezbędna dla profesora, którego zadaniem nie jest robić historyą, lecz wskazywać drogi przyszłości. Mąż stanu musi nieraz zwodzić opinią publiczną co do swych zamiarów, musi nieraz ukrywać ostatnie swe myśli i cele, by módz je skutecznie przeprowadzić, profesorowi tego nie wolno; profesor musi dążyć śmiałym krokiem do prawdy, musi objąć pełnią jej istoty i skutków. Kandydat do sejmu lub rady państwa musi nieraz powiedzieć »*przy Tobie Najjaśniejszy Panie stać chcemy*,« choć w duszy pragnąłby oderwania się od Austryi i stworzenia niezależnej Polski, gdyż wie, że w przeciwnym razie starostwo nie dopuściłoby do jego wyboru, musi znów nazajutrz sypnąć frazesami, w które może także nie wierzy, że oświadczenie to nie znaczy wyparcia się myśli niepodległości, gdyż inaczej zraziłby sobie wyborców patryotów i uchodziłby u nich *za odstępcę narodowego sztandaru*; ale profesor, którego zadaniem jest przygotowywanie gruntu dla przyszłości, nie ma prawa trzymać się systemu politycznego, w którym jak sam powiada *trudno pogodzić sumienie z postępowaniem*, bo zdobywanie tej właśnie zgody na podstawie prawdy jest głównem jego zadaniem.

Wolno politykowi klubowemu, dla obrony przeszłości swego stronnictwa,

»wbrew wszystkim powiedzieć, że owa emigracyjna polityka miała słuszność, że stan Europy rozumiała lepiej, że widziała dalej, a przewidywała trafniej, niż wszystkie gabinety i rządy« [1]).

Wolno mu twierdzić że:

»Instynkt polski nieraz miał słuszność i okazał się trafnym, a gdyby inni słuchać go byli chcieli, byliby na tem sami wyszli najlepiej. Nie byłyby Prusy tak śmiało darły się naprzód w samo serce Francyi, gdyby nie były bezpiecznie plecami oparte o Rosyę. Nie byłby dawny Elektor Brandenburski dawnego Cesarza Niemiec z rzeszy wyrzucił, gdyby od Szlązka do Pomorza był musiał swoich granic pilnować od możliwego sprzymierzeńca Cesarza. Nie — polityka polska nie była ani niedorzeczna ani utopijna« [2]).

ale profesorowi nie wolno tego nie wiedzieć, że tą właśnie polityka polskiej dyplomacyi doprowadziła do 1863-go roku, że ona przeszkodziła przymierzu francuzko-rossyjskiemu, ona pchnęła Rossyą w objęcia Prus, ona więc właśnie pomogła Prusom do wypchnięcia Austryi z Niemiec, do pognębienia Francyi, do zyskania hegemonii w Europie, ona więc była właśnie pierwszym szczeblem, po którym Prusy wzniosły się do ziszczenia ambitnych swych planów.

Wolno jest lwowskiemu lub krakowskiemu politykowi budować swoje plany polityczne na różowym gruncie swej wyobraźni, z pominięciem istotnych warunków politycznego bytu, tak samo jak wolno łudzić się suchotnikowi, że samą siłą woli powróci do

[1]) St. Tarnowski, *Ksiądz Waleryan Kalinka* str. 102.

[2]) Str. 103.

zdrowia. Ale jak doktór powinien wiedzieć, że śmierć musi nastąpić, jeżeli chorego nie przewiezie się do sprzyjającego klimatu, którego łagodzące powietrze może powstrzymać przebieg choroby, tak samo profesor musi o tem wiedzieć, że dzisiejsze państwo, to rzecz do najwyższego stopnia skomplikowana, zarówno pod finansowym i ekonomicznym jakoteż pod terytoryalnym i militarnym względem i dlatego żaden naród nie może rozwijać się niezależnie, jeśli nie dostaje mu istotnych warunków bytu.

Powinien o tem wiedzieć, że zła konfiguracya granic państwa może podwoić koszta utrzymania militarnej potęgi, pod których brzemieniem nastąpić musi wyczerpanie sił ekonomicznych i polityczna ruina. A jeżeli wie o tem, to powinien zadać sobie pytanie: jakim sposobem mogłaby Polska zmienić ten niekorzystny stósunek wielkości państwa do rozciągłości granic, narażonych na niebezpieczeństwo nieprzyjacielskiego najazdu? Oczywiście, że nie ma innej drogi jak podbój, dotąd prowadzony, dokąd nie zrobiłoby się z Polski tak wielkiego państwa, że mogłaby wystarczyć ekonomicznie i finansowo na utrzymanie potężnych armij na dwóch rozciągłych frontach. Czyli innemi słowy, historya Polski musiałaby stać się historyą wojen zaborczych na dwie strony. Nie wchodząc w tej chwili w chrześciańską ocenę tego horoskopu przyszłości, pewną jest rzeczą, że przy dzisiejszej grozie wojny i ruinie ekonomicznej, którą wojna musi dziś za sobą sprowadzić, bardzo prędko musielibyśmy zajrzeć w oczy europejskiej koalicyi, która albo by nas na nowo rozebrała, albo zrobiła z nas bezsilne popychadło całego świata, pozbawione pod piękną firmą niepodległości wszelkiej politycznej swobody.

A cóż dopiero stałoby się z zasadą moralną, którą lubią pomiatać politycy, ale której nie wolno lekceważyć profesorowi? Czyż zasada chrześciańska nie nakazuje szukać zgody i harmonii z sąsiadami? Czyż nie nakazuje ludom braterskiej łączności dla wspólnych celów cywilizacyi? Czyż wszedłszy w związek państwa austryackiego i wyzyskując swobodę rozwoju naszej narodowości, nie powinniśmy uważać tego za opatrznościowy system ściślejszego braterstwa z temi właśnie ludami, z któremi szukaliśmy połączenia przez cały ciąg naszej historyi? Więcej powiem, czyż sama nazwa Austryi t. j. cesarstwa wschodniego nie gwarantuje właśnie jej ludów przed wzajemnem narzucaniem sobie partykularnej, narodowej firmy politycznej? Przypuśćmy na chwilę, że Austrya zamieniłaby się na królestwo lub cesarstwo Polskie? Czyż sama zmiana tej nazwy nie równałaby się wypowiedzeniu wojny wewnętrznej Węgrom, Czechom, Kroatom i t. d. W cóżby to obróciła się ta chrześciańska missya Polski, którą się tak lubimy przechwalać! Jakaż różnica byłaby między naszą polityką, a polityką Prus lub Rossyi? Chrześciańskim obowiązkiem ludów nie jest narzucanie innym swej supremacyi, ale zdobycie sobie takiego stanowiska, na któremby mogły one rozwijać swobodnie narodowe skarby, złożone przez Boga w ich łonie i wyzyskiwać tą cząstkę wpływu na losy całej ludzkości, na jaką swą wartością zasłużą. A nie ulega wątpliwości, że ta część wpływu jest dla nas, jako części Austryi, daleko większą od wpływu, któryby mógł przypaść w udziale pozornie niepodległej Polsce. Co znaczyłyby dziś w Europie Węgry, gdyby stały się niezależnem państwem? Zdaje się, że bardzo prędko pożałowałyby swej niezawisłości.

Wreszcie powinien wiedzieć o tem profesor, że jeżeli kraj cały przez usta swych reprezentantów oświadcza dobrowolnie cesarzowi: *przy Tobie Najjaśniejszy Panie stać chcemy*, to jest to aktem politycznym, uroczystym, obowiązującym nietylko tych ludzi, którzy złożyli to oświadczenie, ale kraj cały, a więc zarówno teraźniejsze jak przyszłe pokolenia jego obywateli. Gdyby tak być nie miało, to kraj nie uważałby się chyba za żywą organiczną istotę, ale za niesforną zbieraninę jednostek bez wspólnej woli; z których każdej wolno prowadzić politykę na swoją rękę.

Oto były rzeczy, które profesorowie mieli obowiązek wypowiedzieć śmiało, bez ogródek i zastrzeżeń, skoro wdali się w politykę i czuli potrzebę gotowania dla niej gruntu pomiędzy młodzieżą, a nie obiecywać jej jak to zrobił profesor Bobrzyński »*że własnemi siłami, zdołamy odzyskać wszystko, powtarzam wszystko, cośmy utracili*«.

Stać nibyto przy krzyżu, a działać wręcz przeciwnie, mówić o chrześciańskiej miłości, a gruntować patryotyzm na nieprzejednanej nienawiści do nieprzyjaciół ojczyzny, oto nasz sposób postępowania. Powykreślaliśmy z prawd wiary wszystko, co nam niedogadza w życiu rodzinnem, politycznem i spółecznem i zostawiliśmy z nich tylko martwy szkielet, którego przywiązanie do tradycyi nie pozwala nam wyrzucić do kostnicy, ale który nie godzi się ani z naszym rozumem, ani z naszem sercem. Zawiść miała utrzymywać w nas miłość ojczyzny, interes miał powstrzymywać nas od konspiracyi i *przedwczesnych wybuchów*, a wszystko razem miało doprowadzić nas do tej chwili, w której odrodzenia wybije godzina.

Mając jako głównego politycznego kierownika, genialną głowę »*Małego Forcada*«, nie wątpili konserwatyści nasi, że za pomocą »Czasu« i »Przeglądu Polskiego«, uchwycą moralne kierownictwo zagranicznej austryackiej polityki i za jej pomocą, przy pierwszych zawikłaniach europejskich, zbudują niepodległą z Austryą sprzymierzoną Polskę.

Ta to kombinacya legalnej, zagranicznej, polskiej polityki miała być usprawiedliwieniem przed opinią publiczną hasła *przy Tobie Najjaśniejszy Panie stać chcemy;* ona miała być gwarancyą czystych zamiarów stronnictwa wobec narodu i młodzieży, ona wreszcie miała być prawnym tytułem do tępienia każdej myśli konspiracyi lub powstania. Ufajcie nam, a za pierwszą wojną Polska gotowa! Tymczasem pracujcie cicho, by ta Polska miała co jeść, a więc w górę hasło pracy organicznej, dopokąd ta wielka nie wybije godzina!

Z początku logika ta znalazła nie złe powodzenie i pomimo pojedyńczych wybryków, zarówno kraj jak młodzież uznała ją w zasadzie.

Nareszcie przyszedł rok 1870. Zamiast Polski ujrzano powaloną o ziemię Francyą, do której zawsze jeszcze zwracano pobożne nadzieje naszej ojczyzny. Nadszedł następnie rok 1877-my. Rossya całą swą potęgą mocuje się z Turcyą przez rok cały, a szczęście wojenne waży się przez pierwsze pół roku. Teraz myśli młodzież: przyszła na pewno upragniona ta chwila, w której Austrya zgniecie Rossyą i wyswobodzi Polskę, a myśli ona tem śmielej, że marzenia te podzielali sami nawet kierownicy galicyjskiej polityki.

Tymczasem minęła wojna, Turcya zgnieciona, pokój zawarty; a zamiast Polski zjawił się kongres berliński, przymierze Austryi z Niem-

cami... a wreszcie banicyjne pruskie prawa, komisya kolonizacyjna i wywłaszczające ukazy rossyjskie.

Czyż na to ufaliśmy waszej *mądrej polityce*, czyż na to zrzekliśmy się miłości ojczyzny, takiej jak my ją pojmujemy: na koniu z chorągiewką czerwoną i białą — pomyślała młodzież — żeby się doczekać jako jedynego owocu waszego politycznego systemu praw banicyjnych i gubiących nas ukazów? Konspirować nie pozwalacie, bo to zbrodnia przeciwko polskiej sprawie; szczerze szukać odrodzenia naszego narodu w Austryi nie chcemy, bo sami uważacie to za odstępstwo od narodowego sztandaru. A więc cóż chcecie, żebyśmy robili? Czyż mamy tylko myśleć jak z dnia na dzień zarobić na chleb powszedni, lub jak zrobić osobistą karyerę, lawirując pomiędzy żydowskim liberalizmem, austryacko-galicyjskim legalizmem i syntezą niezależnej Polski?

Zrozumiała też prędko ta młodzież tych pokątnych doradzców, którzy coraz śmielej do niej się odzywali: jesteście zwiedzeni! Ludzie ci bowiem, którzy każą wam ślepo ufać swej miłości do ojczyzny, którzy wam prawią o świetnej jej przyszłości przez Austryą, pracują tylko dla tego, by dojść do zaszczytów i zrobić osobistą karyerę! O Polskę nie dbają oni zupełnie!

Uwierzyła im młodzież tem snadniej, że czwartą jej część stanowią żydzi, którzy wobec ogólnego braku wyższej myśli, jako jedyna zwarta falanga, zawładnęli młodzieżą i do swego żydowskiego postanowili ją zużytkować celu.



VIII.

Źle i niedbale uprawna rola zaczęła coraz gęściej porastać chwastami. Zwykłą to jest rzeczą, że gdzie proboszcz i dziedzic nie umieją wypełnić obowiązków społecznych, jakie Bóg na nich włożył, tam chłop popada w ręce pokątnych doradzców i żydów, którzy zdobywszy sobie bezwzględne jego zaufanie, wyzyskują je dla osobistych celów i korzyści. Przez ten sam proces przeszła młodzież akademicka i prędko ujrzała się w rękach pokątnych doradzców i żydów. Słaby początkowo ten powiew *nowych prądów* wystąpił wreszcie jawnie, zorganizowany zupełnie na modłę massońską, trzymając się ślepo jej taktyki. Podczas gdy panowie Pawlikowski, Romanowicz i Asnyk wzięli na siebie rolę jawnego działania w imię demokratycznych liberalnych zasad, żydzi wzięli na siebie agitacyą demokratyczno-socyalną i w ten sposób uzupełniali działanie pierwszych. Zadanie mieli jedni jak drudzy łatwe, bo jak się to powiedziało, żywa tradycya doświadczenia wyniesionego z 1863 roku została przerwaną u samego jej źródła.

Młodzież ta nie wiedziała o tem, że najzapaleńsi demokratyczni patryoci Jagiellońskiego uniwersytetu, którzy w przededniu ostatniego powstania, przewodzili młodzieży akademickiej, zapalali ją ognistemi słowy do

czynu i poświęcenia, ci męczennicy agitacyi, ścigani przez policyą, podziwiani przez kolegów — umieli tylko wypychać innych na śmierć i męczeństwo, ale sami nie powąchali nawet prochu w ciągu dwunastu miesięcy powstania, zachowując się na przyszłe usługi ojczyzny, korzystając tymczasem ze zwłoki, by wyrobić sobie pokaźną materyalną pozycyę w świecie. Nowe więc sztuczki nowych apostołów idei demokratycznej mogły się udać bez wysiłków na nowe pomysły, i zaprowadzić autorów naturalnie nie na pole krwi i sławy, które mieli na ustach, ale na krzesła Wydziału krajowego.

To też nikogo nie zdziwiło, gdy motłoch żydów i niedouków uniwersyteckich, natchniony liberalno-demokratycznym patryotyzmem, wziął na siebie pouczanie za pomocą kociej muzyki, Pawła Popiela — posiwiałego weterana powstania listopadowego, który na pierwsze hasło wojenne wsiadł na koń wraz z dwoma swymi braćmi i z lancą w ręku był uczestnikiem sławnego ataku kawaleryi na rossyjskie armaty pod Wielkiem Dembem, z lancą w ręku odpierał szturm Warszawy — jak trzeba kochać ojczyznę i jak szanować pamięć bohaterskiej wojny 1831 roku.

Z łatwością przyszło »Nowej Reformie« podać w podejrzenie u młodzieży akademickiej patryotyzm całego stronnictwa do którego należeli tacy ludzie, jak Adam Potocki, żyjący tylko czynną dla ojczyzny pracą, jak mój ojciec, który dał dowód, że wszystko gotów poświęcić, gdy głos miłości kraju poświęcenia od niego zażąda, jak Popiel, Tarnowski, Zoll i inni, którzy wszyscy albo sami karku za ojczyznę nadstawiali, albo na polu bitwy potracili swych braci i najbliższych krewnych.

Młodzież ta już nie umiała zdać sobie sprawy z tego, że między pobudzającym imaginacyą patryotyzmem

płynącym z potoku pięknych frazesów a patryotyzmem czynu, to cała otchłań do przebycia. Wyprawiała ona kocie muzyki ludziom czynu, a poklaskiwała panom Pawlikowskiemu, Asnykowi, Romanowiczowi, A. Sokołowskiemu i Spółce, gdy ci rachując na ich nieznajomość najbliższej historyi naszej, mieli bezczelność powoływać się na tradycye polskiej demokracyi, w której jakoby złożonym był jak w skarbnicy ideał czystego patryotyzmu.

I rzeczywiście tradycye to pełne chwały. Najprzód demokracya szlachecka, niedopuszczająca do żadnej reformy rządu, do żadnego ukrócenia anarchii. Następnie demokracya arbitrów pospędzanych przez zagranicznych agentów na galerye sejmu czteroletniego, dla niedopuszczania zaprowadzenia prawdziwie silnego rządu, od którego jedynie zależał ratunek ojczyzny. Dalej demokracya listopadowego powstania, wywołująca je w najniekorzystniejszej chwili, kalająca honor narodowy mordami 15 sierpnia i dezorganizująca do reszty subordynacyą armii i powagę rządu w chwili, gdy nieprzyjaciel całą swą potęgą zmierzał pod okopy Warszawy. A jednym z głównych bohaterów tej demokracyi był Gurowski, założyciel demokratycznego towarzystwa w Paryżu, którego zachowanie się podczas wojny 1831 roku utwierdziło współczesnych w przekonaniu, że był on tajnym rossyjskim agentem. Piękne tradycye! i na te śmiał się powoływać Polak, profesor historyi! kandydat do reprezentacyi kraju!

Agitacya ta, schlebiająca na każdym kroku próżności młodzieży, wciągająca ją do publicznych manifestacyj, podniecająca studentów przeciwko senatowi akademickiemu i starająca się wszelkiemi sposobami zachwiać jego powagę, bierze w opiekę wszystkie nikczemne

i podłe instynkta młodzieży, byle tylko zaszachować stojące jej na drodze stronnictwo poważnych i uczciwych ludzi. Wywarła ona tem łatwiej swój skutek, że nie umiano stworzyć na uniwersytecie żadnej solidarnej ciętej i uczciwej frakcyi, któraby mając w sercu gorący ideał uczciwej miłości ojczyzny, zdolną była stawić czoło przewrotnym robotom »Nowej Reformy« i skupić koło siebie tęgie młode siły.

Naturalnie, że frakcya taka nie może powstać na komendę, bo będzie w tym razie zawsze nieudaną próbą. By takie zadanie podjąć skutecznie, trzeba młodzieńców, którzyby poczuli w sercu ogień święty, a takich niestety nie wydał teraz nasz uniwersytet; trzeba także, żeby profesorowie oddali się młodzieży wyłącznie i z wiarą w skuteczność swego działania. Miłość młodzieży i nieubłagana stanowczość w postępowaniu z nią, oto przymioty profesora, które dziś potrzebne więcej niż kiedykolwiek.

Ale precz z polityką! Każde działanie polityczne wygląda szybkiego skutku, a gdzie się go nie na razie osięga, tam następuje zniechęcenie, bo brak jego uważa się za dowód, że działanie na złej jest prowadzonem drodze.

To też nasi profesorowie, umiłowawszy ideał polityczny podniesienia młodzieży, a nie młodzież, napotkawszy na trudności i trudne do przezwyciężenia przeszkody, zniechęcili się i popadli w zwątpienie.

Nie zapominajmy, że polityczna zasada *do ut des* nie odnosi się do działania społecznego, a takiem powinno być działanie profesora. Chrześciańska zasada społeczna powiada: *Albowiem jeślibyście umiłowali te, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? azaż i celnicy tego nie czynią?* [1]).

---

[1]) Św. Mateusz rozdz. 5.

Tak jest tylko umiłowanie tych, którzy nas nie miłują, tylko wytrwała praca nad tymi, którzy nas odpychają, bez żądzy zbierania samemu jej owoców, może zapewnić jej skuteczność: tak samo względem młodzieży jak względem chłopa.

Nie tracić nadziei, ale kochać i podnosić wbrew nadziei, świecić niezawisłością sądu od chwilowych politycznych kombinacyj, lub dziennikarskich krzyków, śmiało patrzeć naprzód w chrześciański ideał, śmiało wskazywać prawdę i drogę przyszłości, niezależnie od interesów politycznych stronnictw: a wcześniej lub później młodzież wróci do tych ludzi, którzy są naturalnymi jej przewodnikami.

Nie przeczę, że zadanie nader trudne, bo młodzież spadła bardzo nisko.



IX.

Wiersz pana El...y'ego

»Trzeba z żywemi naprzód iść
»Po życie sięgać nowe
»A nie w uwiędłych laurów liść
»Z uporem stroić głowę.«

stał się hasłem, które zagrzmiało na całej linii wszystkich odcieni socyalizmu polskiej młodzieży, począwszy od Genewskiego stronnictwa »*Walki klas*,« a skończywszy na »*Ognisku*,« socyalistycznym organie krakowskich akademików. Sięgając po to nowe życie, trzeba było sięgnąć po nową podstawę historyczną.

Dowiedzieliśmy się więc ze

»sprawozdania międzynarodowego zebrania zwołanego w 5o-letnią rocznicę listopadowego powstania przez Redakcyą »Równości« w Genewie 1881.«, że »Lud polski musi wiedzieć, że nigdy szczerze jego interesów klasy uprzywilejowane nie broniły, lud polski musi wiedzieć, że nic z klasami uprzywilejowanymi nie ma wspólnego, ani w historyi — historya Polski nie była jego historyą — ani ojczyzny — ojczyzna szlachty Polskiej nie była jego ojczyzną« (str. VIII).

Dowiedzieliśmy się również od obywatela Kaźmierza Dłuskiego: że

»Wodzowie naczelni polscy usługi swe w powstaniu Moskwie sprzedali; starali się systematycznie zdradą zgubić powstanie...«

»Dla szlachty zaś naszej każdy śmielszy krok patryotów był »orgiją« jakobińską. Postacie St. Justów i Maratów jak upiory, przed jej oczami się przesuwały. Dla niej daleko wygodniej było zachować status quo, bo pod opieką lichej konstytucyi można było używać wszelkich rozkoszy z pańszczyzny chłopskiej. To też, gdy sprawa ludu wyszła na stół, gdy w kilka miesięcy po rozpoczęciu powstania poseł Szaniecki podał izbie projekt, aby przez nadanie własności włościanom i zniesienie monopolu w miastach całe masy narodu do walki poruszyć — projekt jego tak szybko usunięto z pod obrad, iż prawie go nie dyskutowano. Gdy potem drugi poseł wystąpił z projektem aż nadto umiarkowanym, bo żądał tylko zmiany pańszczyzny na czynsze, większością głosów, projekt jego natychmiast odrzuconym został. Czyż w obec takich warunków można było myśleć o zwycięztwie?« (str. 45.)

Muszę się na chwilę zatrzymać z dalszemi cytatami, by się na odwrót pana Dłuskiego zapytać: jak długo potrwałoby powstanie 1830 r., gdyby nadano własność chłopom i zniesiono monopole w miastach a nawet gdyby tylko zamieniono pańszczyznę na czynsze? Może być że przez trzy dni zebrałyby się były pod wrażeniem pierwszego upojenia bandy chłopstwa uzbrojonego w kosy lub cepy, ale chyba to każdy zrozumie że kosą i cepem nie zwalcza się regularnej armii. Jaka korzyść z nichby była, to każdy, kto ma ochotę, może się przekonać z przebiegu bitwy jenerała Sierawskiego pod Kaźmierzem, którego korpus, złożony po większej części z kosynierów, mimo bohaterskiego męztwa samego dowódzcy, jakoteż Małachowskiego, Młokosiewicza i innych, zupełnie został rozbitym.

Faktem jest, że w 1831 r. udało się wśród nadludzkich wysiłków, zaledwo pierwsze szeregi nowej formacyi uzbroić w broń palną. Gdyby więc naraz oderwano od pracy te nieuzbrojone massy ludu i w dodatku, gdyby z umysłu zrujnowano większą własność ziemską, zmuszając ją w tak krytycznej chwili do nagłej zmiany całego systemu gospodarstwa; a miasta odbierając im dochody z monopolów, to pewną jest rzeczą, że nie byłoby sposobu nawet tych rezerw uzbroić i tej armii wyżywić, która stanęła na placu boju. Armia bowiem frazesami ani żywić, ani zbroić się nie może, lecz potrzebuje wiktuałów i karabinów, na które trzeba podatków i trzeba ludzi, którzyby mieli je z czego opłacać, bo z próżnego nie naleje.

Teraz powracam do dalszego ciągu tych cennych poglądów, podług których poucza nas pan Dłuski, że

»w Galicyi w 48 roku lud gwałtem domagał się uwłaszczenia, szlachta nie pomna na 46 rok targowała się do ostatniej chwili. póki rząd austryacki ludu nie uwłaszczył, tego ludu, którego właśni jego obrońcy podnieść nie chcieli« (strona 48.)

Bardzo to przekonywający argument przeciwko szlachcie, tylko wielka szkoda, dla sprawy »Walki Klas« że dowiedzieliśmy się z rozpraw zeszłorocznych nad sprawą indemnizacyi, że rzecz miała się wręcz przeciwnie, że szlachta oświadczyła się z gotowością darowania pańszczyzny bez indemnizacyi, a rząd bojąc się, by to jej nie dało za wielkiego wpływu na lud, nie pozwolił jej tego uczynić i sam pańszczyznę darował chłopom. Ma się rozumieć, że dla zacnego zgromadzenia »*Walki Klas,*« prawda ta byłaby nader niewygodną, gdyż sparaliżowałaby może zapał, z którym pan Krapotkin wołał wielkim głosem:

»A kiedy przyjdzie dzień walki ostatecznej dzień ten w starej Europie zbliża się z każdą chwilą — wtedy mierzcie pewną ręką w naszych ciemiężców nie odróżniając narodowości. I pierwszy sztylet wymierzcie przeciwko polskiemu księdzu, a pierwszą szubienicę postawcie dla polskiego pana, a bombę pierwszą, dla polskiego dyktatora przeznaczcie« (strona 75.)

Po tem wszystkiem nie zdziwi nikogo wykrzyknik Wiery Zazuliczównej:

»Kto najbardziej cieszyć się powinien rozwojem socyalizmu w Polsce, to my, socyaliści rosyjscy« (str. 71.)

»W początkach ruchu nie było w naszych szeregach Polaków; ale od czasu kiedy ruch rozpoczyna się w Polsce, spotykamy wśród nas Polaków, którzy z zapałem, duszą całą oddali się naszemu ruchowi i zupełnie zapominają o swej narodowości« (str. 72.)

Czytając tą pochwałę Wiery Zazuliczównej trzeba przyznać, że Rossyanie, na wszelkich spółecznych szczeblach, bez względu na stronnictwa do których należą, mają bardzo bystry i cienki zmysł do okazywania swej wdzięczności Polakom, których udało im się użyć za narzędzie swych matactw. Przypomina mi to fakt, jak raz pewien donataryusz, z powodu zrujnowania majątku, popadł w proces o niszczenie donacyi. Udało mu się tak podejść dobrodusznego swego sąsiada, szlachcica polskiego, że pokazawszy mu folwarki, których nie miał jeszcze czasu zrujnować, skłonił go do podpisania mu świadectwa, że donacya w dobrym jest stanie. W parę dni po tem otrzymał szlachcic jako upominek wdzięczności... piękną angielską maciorę, rasy Suffolk.

Rzecz prosta, że tak samo jak we Francyi, czy to republikanie, czy monarchiści, czy radykaliści, czy

socyalni demokraci, bez względu na wzajemną do siebie nienawiść, zgodzą się zawsze, gdy będzie się rozchodziło nie o formę rządu lub społecznej organizacyi, lecz o osłabienie i zdeorganizowanie Prus; tak samo w Rossyi ten sam socyalista, który podłoży dynamit pod zimowy pałac, lub rzuci bombę na Newskim prospekcie, nie omieszka zejść się w działaniu z panami Apuchtinem, Pobiedonoscowem i spółką; gdy rozchodzi się o wynarodowienie Polaków, których jedni i drudzy uważają za niebezpiecznych rywali Rossyi w Słowiańszczyźnie, a jednym i drugim, każdemu na swój sposób, nie o Europę ale o Rossyą przedewszystkiem chodzi.

To też jeżeli pan Krapotkin z takim zapałem zaleca szaleńcom polskim rządowy program pana Apuchtina, Pobiedonoscowa, Kochanowa i całej dzisiejszej oficyalnej Rossyi, polegający na zniszczeniu szlachty polskiej i kościoła katolickiego, jako dwóch najpotężniejszych ognisk polskości, jeżeli Wiera Zazuliczówna idzie tą samą drogą radując się z tego, że Polacy oddający się rossyjskiemu ruchowi, zapominają o swej narodowości, to nawzajem Rossya oficyalna nie omieszkała użyć programu socyalistów do tegoż samego celu zochydzenia szlachty i kościoła, oraz do wynarodowienia ciemnych mas ludu.

Widocznie proces Piotra Bardowskiego, Stanisława Kunickiego, Michała Ossowskiego i ich towarzyszy, oddając w ręce rządu szeroki materyał dowodowy, naprowadził pewne radykalne sfery biurokracyi rossyjskiej na myśl, że to broń wcale nie zła do moralnego zniszczenia żywiołu polskiego.

To też ujrzeliśmy już w r. 1885. broszurę pobudzającą nienawiść socyalną chłopa przeciwko szlachcie,

pod tytułem »*Gawędy Starego Macieja*«, którą posądzilibyśmy niezawodnie o Genewskie pochodzenie, gdybyśmy nie wyczytali, że drukowaną była w drukarni *Rządu Gubernialnego w Warszawie, za pozwoleniem władzy* (печатано съ разрѣшенія Начальства) i gdyby nie była rozesłaną w drodze urzędowej w tysiącach egzemplarzy do wójtów gmin i przez nich ludowi rozprzedawaną. I tak czytamy na stronicy 5. tejże broszury:

»Jak Maryśkę do dworu zabrali, ja mało nie oszalałem ze zmartwienia, ale nie mogłem poradzić temu, bo wtedy chłop nic nie znaczył i nie miał gdzie szukać sprawiedliwości, przysiągłem tylko przed obrazem Matki Boskiej, że niepodaruję tego dziedzicowi i dam mu taką naukę, żeby o niej nigdy nie zapomniał.«

Następnie czytamy na str. 9:

»I zaświtała ludowi temu jutrzenka lepszej doli, szczęścia i spokoju, pracy swobodnej a nie przymusowej. Ale u nas wielu się to nie podobało i dlatego też zaczęli się zbierać po dworach i myśleć nad tem, jakby temu przeszkodzić. W styczniu 1863 roku wybuchło powstanie, mieszczaństwo chwyciło za broń i zaczęło napadać na wojska swego Władcy i Pana.«

Nie zapomniał też Szymon o wynarodowieniu zupełnem, które takim entuzyazmem przyjmuje Wierę Zazuliczówną:

»Umiejący po rusku może przenieść się za Niemen lub Bug, a tam grunta są tańsze, lasu dużo i nie ma takiej ciasnoty jak u nas« (str. 13).

Czyż to nie mogłoby służyć za dalszy ciąg *Biblioteki Robotnika Polskiego V wydanej w Genewie przez*

wydawnictwo »*Walki Klas*« *w r. 1886;* czyż nie byłby to piękny epilog twierdzenia, że

»szlachta nie chciała poczynić ludowi żadnej ulgi w 1830 roku, kiedy rewolucya polska wybuchła, znaleźli się znowu ludzie, którzy chcąc poruszyć włościaństwo, proponowali szlachcie uwłaszczyć chłopa. Ale gdzieżby tam szlachta miała się zgodzić na taki krok. Wolano być pobitym przez cara, niż uwolnić chłopa od pańszczyzny; przyrzekano ludowi złote góry... na papierze (str. 11), choć nieuczonym był lud, ale to rozumiał, iż Polska szlachecka, choć niepodległa nie da nic ludowi i że nie warto przelewać krwi za niepodległość, która tylko panom na dobre wyjść miała« (str. 12).

W roku 1889 wyszła w Warszawie druga oficyalna socyalistyczna broszura, na której wprawdzie nie znajdujemy wręcz przyznania się do oficyalności, ale miejsce wydania i wobec takiej treści *zgoda cenzora* (Дозволено Цензурою. Варшава. 1 Мая 1889 года) dostatecznie oficyalności dowodzą. Tytuł jej: »*Głos ludu w Kwestyi Polskiej napisał Chłop.*«

Dowiadujemy się z niej, że

»nie ma chyba na ziemi narodu, w którymby interes możnowładzców tak wypierał interes ogólny jak u nas: mała liczebnie część naszego społeczeństwa terroryzuje opinię, zagłusza opozycyę, narzuca się spółeczności do niepodzielnego dążąc przodowania, a ogół mimo poczucia swej siły, nie mą wcale tyle odwagi, ażeby raz wyłamać się z pod opieki, która go zawsze wyzyskiwała i w końcu do ostatecznej ruiny doprowadzić może« (str. 5.) Przodownictwo szlachty doprowadziło kraj do upadku, dzisiejsze jej pokątne roboty, nieobliczone klęski sprowadzić mogą, czas więc, ażeby klasa średnia i lud wyrwały z jej ręki sztandar narodowy i wypisały na nim program zgodny z dążnościami całego narodu« (str. 6.) »Ktokolwiek zna dobrze szlachtę i miał sposobność do bliższego z nią obcowania, ten śmiało potwierdzić może

domyślanie się ogółu, że ideałem jej jest zawsze dawniejszy ustrój Rzeczypospolitej, dawniejszy porządek rzeczy, zapewniający jej wyłączne panowanie, do czego mimo wypierań nigdy dążyć nie przestanie« (str. 9).... »Tych to kilkadziesiąt rodzin, otaczając się zbytkiem, gnębiło rolnika, uciskało inne stany, wysysało soki całego państwa, ażeby tylko mieć wszystko co ich przepychowi było potrzebnem» (str. 12).... »Szlachcic był panem życia i śmierci ludu, z którym bezkarnie mógł postępować podług swego widzimisię« (str. 14).... »Gardło i kord, mała odpowiedzialność za burdy, a żadna za krzywdy wyrządzane ludowi, płaszczenie się wobec możnych, zbieranie okruchów spadłych z ich stołu, możność nazywania największych dygnitarzy »panem bratem« i branie od nich plag na kobiercu — oto wolność szlachecka, oto cała jej rola polityczna, jaką we własnym kraju odgrywała«, (str. 14).... »W Polsce szlacheckiej lud prosty wszelkich praw ludzkich był pozbawionym i przeciwko uciskowi nigdzie sprawiedliwości nie znalazł. Włościanin polski nie miał żadnej osobistej swobody i był towarem, który razem z ziemią sprzedawał się i oddawał« (str. 18).... »Mała garstka uprzywilejowanych ciągnęła zyski z pracy i dobrej woli ubogich, których pocieszano nędzną jałmużną i przyrzeczeniem największego szczęścia i równości, ale w przyszłem życiu« (str. 19).... »Magnaterya oburzona, że jej dowolnie gospodarować nie pozwolono w ziemiach ruskich i obrażona w swych uczuciach za wprowadzenie do rządu dygnitarzy niearystokratów Zajączka i Wawrzyckiego, publicznie wyjawiała swoje niezadowolnienie« (str. 40).

Powołując się następnie na liczne cytaty z »*Nędzy w Galicyi*« pana Szczepanowskiego, mające udowodnić,

»że tak jak Opatrzność przeznaczyła, żaby dla bociana, siano dla wołu, tak ochłapy i wybiórki dla chłopa«

dochodzi autor do przeświadczenia, że

»do myśli wielkich, które mają przyszłość i które wciąż pod rozmaitemi formami powracają w życiu narodów, należy

program ściślejszego zespolenia losów Polski z losami Rosyi. Zespoleniu temu na zawadzie stały i stoją dotychczas jedynie tradycye staroszlacheckie i nierozłączne z niemi pretensye do panowania nad Rusinami. Wyłamanie się z tych tradycyj usunie z drogi wszystko, cokolwiek do porozumienia stało na przeszkodzie«.

»Dotychczasowe postępowanie nasze względem Rossyi w niczem jeszcze nie daje poznać, abyśmy się chociaż w części z tradycyj tych oswobodzili. Pomijając już ostatnie powstanie, dzisiejszy nastrój większości umysłów daje dostateczne temu świadectwo. Pomimo dotykalnych dowodów, że prawdziwe niebezpieczeństwo narodowi naszemu grozi ze strony Niemiec, pomimo brutalnego obchodzenia się z nami społeczeństwa niemieckiego, zamykamy na to wszystko nasze oczy i uszy, a całą nienawiść zwracamy na Rosyę, o życzliwości której aż nadto jesteśmy poświadczeni, a robimy to dlatego jedynie, żeśmy się z pod władzy szlacheckiej jeszcze nie wywyswobodzili« (str. 91)....

»Dzięki temu obłędowi, zamiast się zbliżać coraz więcej, odsuwamy się od jedynego w świecie narodu, który najmniejszego w zagładzie naszej nie ma interesu i dobrowolnie rzucamy się w objęcia największych wrogów i katów Słowiańszczyzny« (str. 94)....

Złego losu »uniknąć możemy trzymając się Rosyi, a jakikolwiekby był wynik tej wymarzonej wojny, dla nas same tylko korzyści spłynąć mogą« (str. 97)....

»Musimy zdobyć stanowisko drogą zasług, drogą dojrzałości, okupione w razie potrzeby krwią i poświęceniem; tym sposobem pozyskamy ów błogi stan, który nam inni przyrzec, ale Rosya tylko dać może«....

»Inteligencya, złożona z wywłaszczonej szlachty, mieszczaństwa i dzieci ludu, odznaczająca się gorącym patryotyzmem, stanowczą jest przeciwniczką niepodległości ze szlachtą na czele. Zajmuje ona stanowisko wyczekujące, ale w głębi duszy żywi sympatye dla Rosyi, Niemców nienawidzi i jak ognia boi się ich panowania«....

»Przy takiem usposobieniu narodu polskiego na zawadzie do stanowczej zmiany frontu stoi jedynie rozdrażnienie, bio-

rące swe źródło w opinii narzuconej mu przez schodzącą ze swego stanowiska szlachtę« (str. 99)....

»Wobec tego usunięcie się wzajemnego rozdrażnienia i wyświetlenie prawdy nie da się urzeczywistnić dopóty, dopóki nie wydzieli się z łona naszego partya, którаby potrafiła naprowadzić opinię na właściwe tory i usunąć z drogi te przeszkody, jakiemi jest ona dziś zawaloną« (str. 100)....

»Szlachta już przy rozbiorze Polski zbankrutowsła politycznie w okolicznościach najbardziej sromotnych, porozbiorowe jej aspiracye w rezultatach swoich, dały wymowne dowody jej nieudolności, a dzisiejsze postępowanie nie świadczy, aby dobrowolnie chciała ustąpić od swoich uroszczeń« (str. 102)....

»Nadzieje szlachty opierają się dziś na Niemczech, nieubłaganych wrogach Słowiańszczyzny, nasze oprzeć się mogą jedynie na Rosyi« (str. 103).

Oficyalna ta socyalistyczna broszura upatrująca w wywłaszczeniu szlachty ideał, do którego społeczeństwo polskie dążyć powinno, mówiąc, że szlachta »*dobrowolnie*« nie zechce ustąpić od swoich uroszczeń, wskazuje oczywiście ludowi drogę gwałtu, jako jedynie w takim razie możliwą, do doprowadzenia szlachty do tego ideału.

To też od czasu stracenia Bardowskiego i towarzyszy widoczną jest rzeczą, że »wydzieliła się z łona naszego« ta upragniona »partya, którаby potrafiła naprowadzić opinię na właściwe tory i usunąć z drogi te przeszkody, jakiemi jest ona dziś zawaloną,« a ostateczne kierownictwo Genewskich stowarzyszeń socyalistycznych, spoczęło w tych samych rękach, co warszawskie *Gawędy Starego Macieja*, lub polityczne rozprawy »*Chłopa*«.

W gruncie rzeczy jedne i drugie mają ten sam główny cel rozdwojenia chłopa ze szlachtą, gwałtownego jej wywłaszczenia i przygotowania sobie na wypadek wojny Rossyi z Austryą i Niemcami pomocy rozruchów socyalistyczno-narodowych w Galicyi i Poznańskiem.

Nie dziwi więc nas, że już w r. 1888 czuje potrzebę wydawnictwo »*Walki Klas*« w 1. zeszycie II-ej seryi wytłómaczyć nam zjawisko, dlaczego z pod komendy rossyjskich socyalistów zmuszonem było przejść pod inną o wiele bezpieczniejszą firmę.

»Na szczęście — czytamy w sprawach bieżących na 63 stronicy — milczenie o ruchu rewolucyjnym w Rosyi, ma także inne przyczyny a mianowicie upadek tego ruchu, jego rozprószenie się i t. d....«

Widocznie więc pod wpływem nowych kierowników ogłasza wydawnictwo »*Walki Klas*« nowy program schodzący się w zupełności z programem oficyalnego »Chłopa«, z warszawskiego bruku.

»Jakże możemy być obojętni na to — mówi tenże sam numer »Walki Klas« — czy jest przymierze trójcesarskie, czy go nie ma, czy Kaulbars gospodaruje w Bułgaryi czy nie, — czy młode państewka słowiańskie mają być pożarte przez Austryę, czy nie — czy pangermanizm ma w słowiańszczyźnie mieć swe rynki, czy nie i t. d.?« (str. 72).

»Zdaniem naszem, siły europejskiej armii socyalistycznej nie są tak słabe, by nie módz obliczać ewentualności pewnej akcyi rewolucyjnej, którąby mogła się rozpocząć nawet bodaj czy nie wraz z rozpoczęciem zapasów wojennych. W każdym jednak razie zanadto sami bezpośrednio jesteśmy zainteresowani, by pozostawić odłogiem tak ważną kwestyą« (strona 73).

»Wiek nasz widział dwa razy »wolne Niemcy« pod Paryżem; pierwszym razem zakończyło się reakcyą nawet przeciw Napoleonowi I. oraz świętem przymierzem, a druga wędrówka dała nam dyktaturę Bismarka i niebywałe dotąd cyniczne panowanie przemocy brutalnej. Interes więc Europy będzie po stronie Francyi« (str. 74).

Rozbierając dalej pro i contra powiada autor, że

»więcej skombinowanym na pozór przedstawi się ten sam zarzut przy ewentualności solidarnego działania Francyi

z Rosyą. Jeżeli nas pamięć nie myli, to Engels przedstawił obraz bardzo ponury: generałowie francuzcy zdradzają kraj, Rosya porzuca Francyę w czasie kampanii i instaluje się w kraju wolności, despotyzm. Nie potrzeba wielkiego zmysłu politycznego, by w tych przypuszczeniach odkryć prawdziwy ich motyw, a mianowicie obawę o zmniejszenie potęgi niemieckiej. Wobec więc tej trudności musimy wybierać albo zwycięztwo Francyi i upadek autokratyzmu w Niemczech, Włoszech etc. przy *status quo* w Rosyi, albo zgniecenie Rzeczypospolitej i wzmożenie się militaryzmu pruskiego. Nie zawachamy się długo nad tą kwestyą i pozostaniemy przy zwycięztwie Rzeczypospolitej francuskiej. Wyboru tego nie będziemy żałowali, jeżeli zwrócimy uwagę na następujące dwie okoliczności: 1-o zwycięztwo Niemiec i wpływu niemieckiego w Rosyi jest równoznaczne z utrzymaniem tamże despotyzmu, oraz 2-o przy obecnych warunkach silna partya rewolucyjna w Rosyi może się znacznie łatwiej i prędzej zorganizować, jeźli zwróci uwagę społeczeństwa na bezsilność caratu nawet w kwestyach polityki zewnętrznej i jeźli uzależni wpływ kraju w Europie od wewnętrznych zmian politycznych« (str. 75).

Zgodnie z tym poglądem wydawnictwo »*Walki Klas*« *w Przedświcie* z 15 stycznia 1890 r. No. 1. na stronicy 4-tej nie waha się podnosić głośno hasła wojennego przeciwko Niemcom i Austryi, która widocznie pobudza nieustannie zły jego humor:

»Za krew polską przez kajzerów i dla kajzerów przelaną, za kulturkampf, za ucisk narodowościowy, za wyroki banicyjne, za zgwałconą konstytucyę, za nędzę swoją lud polski krzyczy hurra kajzerom«.

Doszliśmy więc do jedynie praktycznego wspólnego punktu oficyalnej broszury »*Chłopa*« i »*Walki Klas*«, którym obydwóm rozchodzi się tylko o jeden i jedyny cel zniszczenia szlachty, jako głównego ogniska pol-

skości i o wywołanie w razie wojny rozruchów polskich, przeciwko trójprzymierzu.

Do tego doszła wszechpotęga fanatyków rossyjskich, że mogą im uchodzić te socyalistyczne podżegania chłopa przeciwko szlachcie polskiej, której cicha i sumienna praca na roli, umiała zyskać sobie uznanie najwyższych sfer rządu i szacunek szerokich kół społeczeństwa rossyjskiego.

Mamy dowody, że w Rossyi są prawe serca, miłujące prawdę i podczas, gdy pan Piotr Ławrów ma bezczelność w 50-letnią rocznicę listopadowego powstania, jak nas o tem poucza biblioteka »*Równości*«, utrzymywać, że zebrane w Genewie polskie demokratyczno-socyalistyczne półgłówki to

»jedyni prawdziwi następcy tych ojców i dziadów, którzy wraz z Kościuszką i pod Grochowem za niepodległość swej narodowości walczyli« (str. 21).

Generał Puzyrewski nie wacha się oddać hołdu nie demokratycznym krzykaczom Honoratki, nie Gurowskim i spółce, lecz rodowitej szlachcie polskiej, która nie wyparła się nigdy swego szlachectwa.

»Z rozpaczliwem męztwem — mówi on, opisując bitwę pod Daszowem — ta nieliczna kupka rzucała się prosto na rosyjskie działa, nie zważając na niebezpieczeństwo, zawiązała się uporczywa walka. Zaatakowani z czoła szwadronem charkowskim, a z tyłu i boków 2-ma szwadronami wozneańskich ułanów, Polacy walczyli ze szczególnem męztwem, z pomiędzy tych bohaterów jeszcze osobliwszą odwagą wyróżnili się bracia Sobańscy, Jełowiccy, 70-cio-letni Borzęcki i wielu innych. Tak, po długotrwałych ręcznych zapasach, zginęła znaczna część tej rodowitej szlachty polskiej« (str. 241).

Zresztą po za tym głównym politycznym celem matactw socyalistycznych w Polsce, występują zwykłe ślady walki żydostwa przeciwko chrześcijaństwu i dążenie tegoż do bezwzględnej supremacyi. Te same drogi, ten sam plan kampanii. Tak zwani liberalno-postępowi demokraci pracują jawnie dla zpopularyzowania idei żydowskiej w życiu politycznem i ekonomicznem; socyaliści zaś — przeważnie młodzież pod kierownictwem żydów — dążą do tegoż celu podbicia chrześciańskiej ludności na tajnej drodze spisków. Te dwa oddziały armii działają równolegle na dwóch z pozoru odrębnych drogach, do tego samego podążając celu i wspierając się wzajemnie w szczegółach postępowania, a wypierając się siebie, gdy za szybkie postępowanie mogłoby je skompromitować zanadto czy to wobec rządu, czy wobec kraju, czy wreszcie wobec swoich stronników. Nie wątpię, że tak w jednej jak w drugiej armii znajdują się ludzie, którzy zeszedłszy z prostej drogi prawd objawionych, błąkają się bezwiednie po manowcach, po których prowadzonymi są za nos czy to przez oficyalną rossyjską propagandę, czy przez żydowskich agentów, nie przeczuwając nawet, że dla ich interesu, a nie dla kraju pracują.

Jednym z wybitnych przykładów takiej pracy podjętej w dobrej wierze na zgubę kraju stanowi pan Szczepanowski, autor »*Nędzy w Galicyi.*« Rozbiór tej książki stanowi ciekawe studium sprzeczności i niekonsekwencyi wniosków.

P. Szczepanowski przekonanym jest, o upadku i zupełnem niedołęztwie wszystkich warstw polskich w Galicyi.

»Pod każdym względem — mówi on — pokazuje się niedobór. Tak samo jak bilans finansowy kraju kończy się

niedoborem 6 — 10 milionów rocznie, czyli wywłaszczeniem z ziemi do wysokości tej kwoty — jak bilans życiowy kończy się niedoborem t. j. śmiercią głodową 50000 ludzi rocznie, tak bilans spółeczny kończy się jeszcze gorszym niedoborem, bo tak wielkim brakiem światłych i niezależnych obywateli, że cały nasz samorząd staje się mało co lepszym od komedyi kosztownej a bezskutecznej (str. 68).

»Otóż nędza ekonomiczna Galicyi najbardziej się w tem pokazuje, że z tej szczupłej garstki niedobitków szlacheckich która tworzy grono właścicieli tabularnych, większa część podobną jest raczej do owych tonących w morzu, potrzebujących sił do własnego ratunku, ażeby tylko uchronić się od katastrofy. Tem samem nie przedstawiają oni zasobu siły społecznej warstwy, od którejby można spodziewać się doniosłej inicyatywy politycznej. Pewien wytrawny znawca stosunków galicyjskich powiada mi, że zaledwie 1% właścicieli dorabia się, to jest mniej wydaje aniżeli ma dochodu — że może 20% mniej wiecej wychodzą na swojem, co znaczy, że nie zadłużają się, spłacają raty bankowe i powoli amortyzują długi. Blisko 80% zaś w roku nowe długi zaciąga« (str. 78).

Z prawdziwem zdziwieniem, widząc ten obraz ogólnego upadku ekonomicznego i niedołęztwa, wyczytaliśmy jako środek ratunku radę zaciągnięcia przez kraj 360 — 600 milionów pożyczki!

»Węgry — powiada pan Szczepanowski — w ciągu lat 20 zaciągnęły 1500 milionów długów, co odpowiada mniej więcej 75 milionów rocznie, ale też przeobrazili z gruntu cały kraj, pomnożyli majątek prywatny o kwotę z pewnością o wiele większą aniżeli cyfry długów publicznych, a przytem majątek skarbowy w kolejach, kopalniach fabrykach i innych inwestycyach tylko o paręset milionów jest mniejszym od całej kwoty pożyczki. Obliczając co by to znaczyło w stosunku ludności dla Galicyi, to wypada 30 milionów rocznie a 600 milionów w 20 latach...«

»Proszę wziąść na porównanie gminy i miasta włoskie, z ludnością łączną nie wiele większą od Galicyi, które w tym czasie na cele produktywne zaciągnęły pożyczki w łącznej kwocie 360 milionów złr.»

»Mając podobne środki do dyspozycyi, a tylko trzeba odwagi w postanowieniu a umiejętności w użyciu, ażeby je odrazu uzyskać, to byśmy nie skarżyli się bezsilnie na wrogie taryfy kolejowe, na obcą administracyą, obcych przedsiębiorców, tylko byśmy się pokusili byli o stworzenie własnej sieci kolejowej.« (str. 121).

Rzeczywiście piękna to perspektywa zaciągać 360 milionów długów i oddawać je do dyspozycyi samym niedołęgom, bo ostatecznie wiadomą jest rzeczą z książki o »*Nędzy w Galicyi*,« że jeden i jedyny tylko człowiek energiczny tam się znajduje, a tym jest pan Szczepanowski.

Widocznie zapomniał on, że sam twierdził, iż

»z chorych i lichych jednostek żadna sztuka polityczna nie stworzy zdrowej i silnej całości społecznej« (str. 57).

że »Pierwszym warunkiem do otrząśnienia się z naszej niemocy zbiorowej jest wyrobienie zdrowych i silnych jednostek, pracowników energicznych« (str. 58).

O tem wie chyba pan Szczepanowski, że ci nie wyrośliby jak grzyby po deszczu z chwilą gdyby Galicya »*odrazu uzyskała*« te pożądane miliony długów! To też widocznie ma pan Szczepanowski więcej na myśli gotowanie u nas bitych traktów monopolu dla żydowskich finansistów, jak rzeczywiste podniesienie się ekonomiczne kraju i polskiego żywiołu.

»Twórca pozytywizmu August Comte« — powiada on — »większej części naszych pozytywistów prawie zupełnie nieznany, wprawdzie sam w młodym wieku był uczniem

Saint-Simona, ale później przyszedłszy do poznania sprzeczności socyalizmu z cywilizacyą, całemu własnemu systemowi nadał cechę krańcowej sprzeczności z socyalizmem tak dalece, że bankierom tak znienawidzonym przez socyalistów, naznaczył pierwsze miejsce w swojej hierarchii społecznej« (str. 128).

To też pan Szczepanowski z całym zapałem swej wymowy, stara się nas o tem przekonać, że pierwsze miejsce w Galicyi powinniśmy oddać... żydom.

»Są tacy« — powiada on — »którzy uważają żydów za złe konieczne...« »Są też znowu tacy, a do nich należy Mickiewicz i Lelewel...« »którzy niezrażeni niektóremi ujemnemi stronami żydów, uważają pobyt tak licznych potomków wybranego ludu pomiędzy nami, jako wskazówkę opatrznościową koniecznego i naturalnego sojuszu dwóch narodów zbliżonych do siebie podobieństwem literatury proroczej i nieugiętej wytrwałości wobec bezprzykładnego prześladowania... » (str. 131).

Wprawdzie pan Szczepanowski nie może zataić, że

»pomimo wielkiego postępu w ostatnich latach, zawsze jeszcze za mało żydów przyznaje się do polskości«, że «zalicznymi do niedawna byli ci, co się stawali czynnymi poplecznikami Germanizacyi,« że »dopóki ta przeszkoda nie jest usuniętą, nie ma żadnej możliwości porozumienia, bo nieprzyjaciela w naszym własnym domu znieść nie możemy.« (str. 132).

wszystkie te jednak frazesa nie przeszkadzają mu do naciąganego dowodu, że żydzi nie są nam niebezpiecznymi i do wniosków, dążących do zastąpienia nimi szlachcica i chłopa na wsi, nie czekając usunięcia tej przeszkody.

»Cały ekonomiczny rozwój Żydów« — powiada on — »oparty jest więc na kwocie 7 milionów rocznie, cała ich przewaga na kwocie 4 milionów rocznie. Taka suma może mięć znaczenie tylko przy takim ogólnym zastoju, jaki u nas we wszystkich gałęziach gospodarstwa narodowego panuje« (str. 138).

Oczywiście, że gdyby pan Szczepanowski miał sposobność przypatrzeć się działaniu żydów na wsi, zamiast zawierania z nimi znajomości za pomocą Lelewela i Mickiewicza, to przekonałby się, że całe to obliczenie jest najzupełniej dowolnem, bo żyd potrafi zawsze ukryć swój majątek przed władzą podatkową, a lichwę przed prawem karnem i z pewnością prawdziwe cyfry o wiele przewyższają obrachowanie pana Szczepanowskiego. I tak rozczula on się n. p. że

»i na innem polu, na którem żydzi znakomite usługi oddają całemu krajowi, prąd ekonomiczny jest przeciwko nim. Niechaj kto zważy, że takie drobnostki na pozór jak pierze, szczecina i jaja przysparzają rocznie naszemu wywozowi kwotę może 15 milionów złr., to przekona się, jak cenną jest dla kraju zapobiegliwość żydowska« (str. 147).

Zapomina tu tylko autor, że miliony te przychodzą nie krajowi lecz żydom prawie zupełnie darmo, jako lichwiarski procent, pobierany jajami lub pierzem od udzielanych chłopom pożyczek pieniężnych lub sklepowego kredytu. Nie dobrze można pogodzić twierdzenie autora, że

»u żydów pierwsze miejsce zajmuje handel a zaraz potem przemysł.« (str. 134),

ze skonstatowaniem faktu, że

»ogół żydowski jest ciemny i nieproduktywny i zaledwie zaczynający brać udział w pracy obywatelskiej... wszystkie

wady i ułomności, które już miałem sposobność wytknąć w całem społeczeństwie w równym, a może nawet większym stopniu pojawiają się u naszych żydów.« (str. 143).

»Żyd tak samo jak Polak, do pracy produktywnej, weźmie się chyba pod grozą śmierci głodowej, jak się już wszystkie inne środki utrzymania wyczerpały, jak już ani dowcipem, ani protekcyą, ani faworem nie można się dochrapać ani dożebrać jakiegoś sposobu, albo sposobiku życia kosztem pracy innych ludzi, a nie własnem wysileniem.« (str. 144). »Główną wadą żydów jest chciwość i wyzyskiwanie, główną wadą Polaków niedbalstwo, próżniactwo i lekkomyślność« (str. 149).

Wzniosłe te zalety żydowskie nie zrażają bynajmniej pana Szczepanowskiego, który wyraźnie radby wyrugować ze wsi szlachcica i chłopa i zastąpić go żydem, upatrując w tem wcale dobre strony.

»Żydzi — powiada on — ulegają przy wyborach presyi rządowej... Stopniowe osiedlenie jakich 300.000 żydów w koloniach rolniczych tego fatalnego skutku mieć nie może, a odwrócenie ich od antyspółecznych sposobów zarobkowania przyczyni się do umoralnienia całej masy żydowskiej i zbliżenia ich do narodu« (str. 172)... »Jedną z dobrych stron przejścia pewnej części dóbr ziemskich w ręce żydowskie, przejścia tak niebezpiecznego dla nas politycznie z powodu zwykłej uległości właścicieli żydowskich dla starostów jest ta, że powoli się wyrabia w nich warstwa ludzi, poczuwających się do odpowiedzialności wobec kraju i usiłujących utrzymać się na wyższym poziomie charakteru i honoru« (str. 148).

Tak więc po za całą frazeologią boleści nad umierającym z głodu ludem itd., wychodzi na wierzch jako jedyna praktyczna myśl wyzucie szlachty i ludu z własności ziemskiej i oddanie tego ludu na łaskę i niełaskę żydowskiego honoru! Oto jest kwintesencya na-

szego postępowo-demokratycznego-liberalizmu!

Nie mogę pominąć tu wreszcie jednej zasadniczej sprzeczności.

Pan Szczepanowski utrzymuje, że

»chwilowa przewaga żydów polegała nie na jakiejś mistycznej wyższości, albo zdolności rasowej, tylko na sile, którą solidarność i samorząd wytwarzają wszędzie, gdzie tylko się pojawiają...« (str. 145). »Gorące życie religijne po synagogach, instytucye filantropijne i wychowawcze, sądy polubowne u własnych rabinów, długiem prześladowaniem wyrobiona solidarność familijna i rasowa, straszna potęga przysięgi zbiorowej, hajremu, nieubłaganej i skutecznej jak grom, jak klątwa kościelna średnich wieków — wszystko to było zarodkiem siły, której reszta spółeczeństwa nie posiadała, i stworzyło sytuacyę zupełnie wyjątkową i dla Żydów niezmiernie korzystną. W kraju wolnym i natchnionym duchem obywatelskim, taka organizacya nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa. Staje się anachronizmem, jak się stały w późniejszych czasach sądy femiczne«... (str. 144).

Dziwna rzecz, że zostawiając żydom ich gorące życie religijne, w którem sam autor upatruje główny powód ich wyższości i solidarności, stara się on życie religijne katolików zbyć pogardliwem milczeniem lub lekceważeniem, wyrażając się np. że

socyalizm tak samo jak jezuityzm, lub kapitalizm i wiele innych izmów, jest tylko obcą naleciałością, zaszczepieniem na naszym gruncie obcych wyobrażeń«... (str. 130).

Miałożby to być rozmyślnem podkopywaniem siły chrześciańskiego spółeczeństwa na korzyść żydów? W każdym razie czytając to nie zdziwi nikogo, że podniesienia moralności spółeczeństwa polskiego wygląda pan Szczepanowski od... oszczędności.

»Wymiećmy śmiecie! — woła on — Skupmy się pod sztandarem oszczędności!«

Szkoda, że pan Szczepanowski zapomniał, że do oszczędności trzeba siły moralnej, trzeba woli, a do tej nie dochodzi ani człowiek, ani naród lekceważeniem religii.



X.

Pan Szczepanowski jest jednym z rycerzy polskiej demokratyczno-liberalnej partyi, której główném ogniskiem stała się «Nowa Reforma«.

Ona to wzięła sobie za zadanie podmulać w młodzieży wszelkie szlachetne uczucia, za pomocą codziennego dziennikarskiego obroku, starającego się poniżać w oczach młodzieży wszystko, co w społeczeństwie jest prawdziwie czcigodnego, a podnosić do wysokości ideału wszystko, co jest podłem i nikczemnem. Rzucano się więc bezustannie na Kościół, na ludzi prawdziwej pracy i zasługi, na senat akademicki, uginając czoła przed czczą patryotyczną frazeologią i patryotycznem komedyanctwem i popierając systematycznie młodzież w walce zupełnego wyzwolenia się z pod wpływu senatu. Działanie to powiodło się »Nowej Reformie« znakomicie. Młodzież akademicka postawiła na swojem czele ludzi obdartych ze wszelkich szlachetnych uczuć, którzy z zimną krwią pod pozorami zapału młodzieńczego, pracowali tylko: albo dla swej niepohamowanej ambicyi, albo dla swej kieszeni.

Co chwila słyszało się, jak uwielbieni przez młodzież wybrańcy, okradali kasę akademickich stowarzyszeń, a współczucie kolegów, ratowało ich przed kratami sądu karnego. Widziało się również, jak podczas

agitacyi z powodu wniosku profesora Bobrzyńskiego, dążącego do rozszerzenia praw senatu akademickiego, wybrańcy tej młodzieży łasili się nikczemnie przed rektorem i sekretarzem uniwersytetu Jagiellońskiego, a wyłudziwszy od tego ostatniego list, o który prosili jako o łaskę, podali go nazajutrz redakcyi »Nowej Reformy«, która wojowała nim przeciw senatowi.

Gdy czytelnia akademicka zamkniętą została z powodu socyalistycznych swych prądów, koryfeusze jej zgrupowali się około socyalistycznego wydawnictwa pod tytułem »Ognisko«. Pismo to jest widocznie wiernem odbiciem genewskiej »walki klas«, oficyalno-rossyjskiej rozprawy »chłopa« i t. p. i dąży jak one do tego samego celu wynarodowienia Polski, za pomocą podkopania wiary, rozbudzenia nienawiści socyalnej i zupełnego zmateryalizowania naszego społeczeństwa.

»Upadek klas uprzywilejowanych i przenoszenie środka ciężkości narodowej, do nieświadomianych mas — to treść naszyeh dziejów porozbiorowych dowiadujemy się z »Ogniska (Rok I N. 2 1889). »Powstania Polskie były wytycznemi punktami tego procesu — dziś jesteśmy w jego chwili krytycznej. Klasy uprzywilejowane, same tylko mogące odczuwać utratę praw politycznych, walczyły o nie dość długo, aż bezsilne zrzekły się uczciwej walki nakoniec. Pod wpływem racyonalnej nauki, straciwszy prawo moralne do społecznego przywileju, zdemoralizowały się jeszcze bardziej. Ciężka tęsknota do posady i orderu tam, gdzie wstęgi i ordery mogą nam jeszcze »spływać na sto piersi«, trwożliwe hasło sauve qui peut! tam gdzie orderów już dawno nie dają, to aspiracye panów dzisiejszych. Protestów preciwko położeniu »narodu« z tej strony już nie ma i być nie może; »naród walczący o niepodległą Polskę, od morza do morza», stał się dziś frazesem, którym w dobrej nieraz wierze łudzą się rudymenty dawnego ustroju. Miąższ narodu — lud, często przeoczany lub fałszowany przez hasła patryotyczne, nie do-

rósł jeszcze do świadomości politycznych interesów — drzemie on tam gdzie ma co trawić, i odruchowo tylko opędza się najbardziej dokuczliwym czynnikom wynarodowienia; gdzie nędza spać nie pozwala, tam ginie on bezsilny w niezorganizowanej, rozpacznej, walce o kęs chleba«.

»Hasła pracy zreorganizowanej nie mogły ostać się długo. Głównym tego powodem była ich połowiczność«... »Przez pracę! głoszono, lecz dokąd? nie mówił nikt«...

»Taką atmosferą oddychać musimy dziś my, pokolenie zrodzone po wypadkach 1863 r. Zamiast idej odżywczych, któreby utleniały krew naszą, i budziły silne, młode jej tętno, pierś nam duszą zużyte prądy przeszłości, zepsute tchnienia Zachodu lub mroźne Wschodu powiewy«.

»Sprawiedliwość dla jednostek, klas, narodu — to ostateczny daleki cel« (str. 1).

»Po spiętrzonych gruzach przeszłości, po śmieciskach i chwastach spółecznych iść tam musimy sami, korzystając zaledwie ze szczupłych opisów gruntu jakie zebrała dla nas drobna lecz żmudna praca ludzi nczciwych« (str. 2).

»W myśleniu naszem opierać się usiłujemy na metodach ściśle naukowych, doświadczalnych, wykluczając wszelkie dogmaty i objawienia«.

»Pod względem ekonomicznym uznajemy, że własność li tylko do pracy osobistej należeć winna. Pod względem spółecznym nie uznajemy żadnych przywilejów narodowych, czy kastowych, żadnych praw patronatu człowieka nad człowiekiem, klasy nad klasą«.

»Pod względem politycznym uznajemy równe prawa wszystkich narodowości do wszechstronnego rozwoju sił swoich na podstawie im właściwych, czynników socyologicznych, jak: terytoryum, gospodarka, tradycye, wierzenia, zwyczaje, język«.

»W pierwszej zaś linii pragniemy zniesienia wszelkich kategoryj podległości w naszym własnym kraju, w Polsce etnograficznej, bo z nią wiążą nas silne nasze sympatye i interessy« (str. 3).

Po tym świetnym programie, który od *utlenienia krwi* i od ściśle naukowej eksperymentalnej metody, wykluczającej wszelkie dogmaty i objawienia, wyczekuje ożywczych idej — z wielką naiwnością roztacza »Ognisko« swe jeremiady nad krakowską młodzieżą akademicką:

»Rzecz dziwna i smutna zarazem, że my jako młodzież, którą łączy wspólność narodowości i wykształcenia uniwersyteckiego, nie tworzymy zgoła organiczne spójnej całości, że nie ożywia nas żadna myśl wspólna, że nie mamy żadnych wyraźnych i określonych ideałów, że pogrążyliśmy się po uszy w zadziwiającej apatyi, z której zda się nic nas obudzić nie zdoła«. (str. 3).

»Ogół młodzieży ogranicza się do przyjęcia hucznym oklaskiem programu, którego wartości nie jest w stanie ocenić«.

»Tak więc rzekomy program młodzieży i rzekome jej przekonania były tylko jednem więcej kłamstwem konwencyonalnem, a blaga wewnętrzna musiała zrodzić blagę na zewnątrz«..

»Wzniosła prawdziwie humanitarna idea koleżeństwa, oparta na wzajemnej miłości i wyrozumiałości, na wspieraniu się moralnem i materyalnem, na życzliwości, sympatyi a nawet na przyjaźni, idea ta którą każdy z nas czuć i rozumieć powinien, jest dla nas niemal obca i tylko na bezdźwięcznym frazesie oparta. Jak długo będzie trwał ten stan nienaturalny, bo z odwieczną prawdą niezgodny, tak długo będziemy tylko luźną, niespójną zbieraniną ludzi obcych sobie, a częstokroć nawet wrogich«... (str. 5).

To też wyczytawszy te słowa żalu za odwieczną prawdę, prawdziwą sprawia niespodziankę następujący artykuł »Ogniska«.

»Uczmy się! — Tak ale pamiętajmy, że jest wiedza żywa i jest zmartwiała formuła, która do praw wiedzy rości

sobie pretensye, i nie wachajmy się w wyborze między niemi. Uczmy się — lecz nie szukajmy żywej wiedzy tam, gdzie płodne jak słońca promień prawdy natury gwałcą się dla niskiego interesu ludzi, którzy narzucają nam objawienie, usiłując przez to moralność całą utrzymać w swym monopolu. Fałszywe te doktryny, które piersi wystudzają a ideały w zarobku niszczą, odpychajmy od siebie ze wstrętem a dla tego, który chce je w nas wpajać, miejmy całą wzgardę, na jaką stać młode, prawe dusze. »Jego myślą, jego mową, nie odetchnie pierś szeroka, nie pomyśli jego głowa, skier nie weźmie z jego oka!«

Uczmy się — ale prawdy. Gdy głoszą nam, że wszystko idzie jaknajlepiej, w obecnym najlepszym z możliwszych ustrojów społecznych — my z analizy wytworów krwi i potu ludzkiego wyprowadzić starajmy się wnioski zgodne z bólem życia i sprawiedliwością, choć może niemile rażące uszy tych co dziś »obsiedli życia biesiady« (str. 14).

Wytłómaczenie tej sprzeczności znajdujemy poniżej. Pokazuje się bowiem, że panowie pozytywiści nie tylko mówią o prawdach objawienia, jak ślepy o kolorach, ale co więcej wzdrygają na samą myśl poznania przedmiotu, o którym lubią rozprawiać z taką stanowczością.

»Czasu szkoda wertować biblię« — woła »Ognisko» na stronnicy 15-ej — »do oceny ich historycznego znaczenia, znajdą się i bez nas zapaleni specyaliści, wobec ogromu pozytywnej wiedzy, myśmy za ubodzy na taki zbytek«.

Na jedną rzecz, zdaniem »Ogniska«, nie zabraknie nigdy czasu polskiej młodzieży, a tą jest: waśnienie polskiego ludu z polską szlachtą i katolickim proboszczem i oddawanie go na pastwę pokątnych doradzców i żydów.

»Naszą narodową przyszłością — czytamy — jest lud Polski, proletaryat borykający się w rozpaczliwej walce o byt z nędzą, ciemnotą, wyzyskiem obcym i swoim. A ten szary bezimienny tłum, najliczniejszą klasę naszego narodu tworzący,

nie pójdzie za żadnym patryotycznym programem z góry narzuconym. Chcemy pracować nie nad nim, tylko dla niego, nie dla abstrakcyjnych ideałów przeszłości, tylko na to, aby on sam uświadomić się mógł w swych interesach i celach, aby stworzył sam własne ideały, własny program sformułował i do walki i tryumfu wystąpił. Wierzymy, że lud Polski uświadomiwszy w sobie swe interesy i potrzeby, podźwignie się jak burzliwy, niewstrzymany ocean w łożysku swem — i sam, bez opieki i rad, podważy i rozsadzi spracowanem ramieniem olbrzyma zapleśniałą skorupę negacyjnych czynników życia spółecznego, narodowego i politycznego. (Rok I N. 3. 1889 Październik).

Gdyby panowie z »Ogniska« naprawdę życzyli sobie pracować nie nad ludem lecz dla ludu, to wiedzieliby o tem, że nie potrzebują wymyślać dla niego ideałów, bo lud polski ma swój ideał, a tym jest: przywiązanie do prawd objawionych, do Kościoła Katolickiego do języka i ojcowizny, przywiązanie, które lud ten stwierdził krwią męczeńską na wszystkich krańcach ziem polskich. Ten jego własny ideał mu wydrzeć i rzucić go w objęcia rossyjskich radykalistów i żydów: oto jest jedyny cel, do którego dążą ci apostołowie ludu.

Nie dziwi więc nas zupełnie, gdy »Ognisko« stawia wyżej działanie *Milutyna i Czerkawskiego* jak działanie towarzystwa rolniczego w uwłaszczeniu włościan (N. 4 i 5), lub gdy się pyta:

»*co to takiego te prawa Boże?* o ile wiemy duchowieństwo, które zmonopolizowało sobie ich interpretacyą, utrzymuje, że wszelka władza od Boga jest«...

W ślad za tem musi oczywiście iść stósowne pojęcie miłości ojczyzny:

»patryotyzm nasz jednak — czytamy w »Ognisku« (Rok I N. 1 Maj 1889) — musi mieć treść inną, zupełnie zawarun-

kowaną realnymi potrzebami ludu, opartą na naukowem zbadaniu gruntu faktycznego. Hasłem tego patryotyzmu będzie nie upiór państwa szlacheckiego, nie interes kastowy, lecz cierpiący lud i nauka doświadczalna. Przez takie pojmowanie patryotyzmu, zajmujemy grunt faktyczny, na którym szukać będziemy drogi wiodącej do większej sumy szczęścia masowego, a więc szczęścia narodowego«. (str. 3).

»Zimnymi nas pozostawią, a nawet wstręt i odrazę w nas budzi patryotyzm z hasłem pracy organicznej występujący, który już w założeniu swojem połowiczny z czasem wypaczył się wykrzywił i wyrodził tak, że »burakami i pszenicą grób Polski zasypawszy« w wyprodukowaniu możliwie największej sumy tych buraków i pszenicy, w napchaniu własnego kołduna i trzosa, szczyt obowiązków patryotycznych widzieć pozwalał« (str. 16).

Wyczytawszy w zeszycie I-szym w Roczniku II-gim »Ogniska« na stronicy 15-tej następujący ustęp:

»Nie znaczy to, że się zrzekamy wszelkiej solidarności z ludźmi starszymi od nas, którzy wytrwale i uczciwie pracują nad poprawą naszych stosunków i którzy na tej drodze zrobili już krok nie jeden. Istnienia takich ludzi i takiej pracy nie prześlepiamy nigdy, chociaż najniesłuszniej robiono nam tego rodzaju zarzuty, owszem tu właśnie głęboką cześć składamy takim zasługom, jak n. p. wyrobienie wśród ogółu szacunku dla nauki przez pozytywistów warszawskich, jak n. p. zwalczanie przez nich klerykalizmu i wielu przesądów szlacheckich, jak n. p. walka ze Stańczykostwem i lokajstwem, prowadzona przez »Nową Reformę«...

możemy powinszować »Nowej Reformie«, że zyskała także gorące uznanie »Ogniska«. Widocznie musiała się ona sprawie Polskiej równie dobrze zasłużyć, jak książe Czerkawski i Milutyn.

Panu F. H. Nowickiemu zaś, głównemu redaktorowi »Ogniska«, wypada powinszować, że uczeń stał

się wzorem dla swojego mistrza. Jego apostrofa bowiem zamieszczona w »Ognisku« pod adresem szlachty:

> »Zejdźcie z rozpadających się już konturów ojcowstwa i starszeństwa, pozwólcie ludowi radzić samemu nad sobą, — a przyzna wam uczciwość przynajmniej w abdykacyi.«

została prawie dosłownie zużytkowaną przez pana profesora Augusta Sokołowskiego, współredaktora »Nowej Reformy« w zeszłorocznej jego mowie kandydackiej na zebraniu przedwyborczem miasta Krakowa. Jeżeli »Nowa Reforma« pójdzie dalej tą drogą, to kandydat jej wyuczy się może na przyszłe wybory dalszej części artykułu pana Nowickiego i zawoła wraz z nim do konserwatywnych wyborców naszego miasta:

> »Nie czekajcie aż bezbrzeżna niedola przegryzie pęta słowiańskiej cierpliwości ludu — wspomnijcie na wielkanocne pogłoski z przed laty trzech, które przestraszonym oczom waszym ukazywały runy Baltazara na ścianach waszych dworów i mieszkań«. »Niech rośnie, niech się krzewi młoda roślina świadomości ludowej, zaszczepiona świeżo przez »Przyjaciela ludu«. Wy jej wyrwać, ani zniszczyć nie potraficie, zbyt głęboko zapuściła już korzenie w niwie chłopskiej — a pielęgnowała ją nędza, skrapiając słonym potem chłopa. Ani też nie róbcie z niej drzewa zakazanego owocu — bo ta sama nędza jest przemyślną Ewą, i skusi Adamów miliony;«

lub może, jeżeli łatwiej chwytają się wiersze jego pamięci, to zawoła z panem M. S.

> »We krwi spłuczem nasze bóle,
> We krwi serc i trzew,
> I w zgnojoną ziemską kulę
> Rzucim nowy siew.«

Ciekawym objawem tych studencko-socyalistycznych elukubracyj, jest to, że prawiąc ciągle o pozytywnej wiedzy, doświadczeniu i rozumie, w miejsce rozumnych wywodów i dowodów częstują nas tylko niczem nie popartemi ogólnikami i tak n. p.:

»Demokratyzowanie wiedzy społecznej posiada znaczenie donioślejsze niż jakiejkolwiek innej. Dlaczego — zbyteczna byłoby rozwodzić się nad tem« (str. 21 Rocznik II. zeszyt I).

Ciekawą rzecz czytamy na str. 41-szej o próbach *Owena* wprowadzenia w praktykę socyalistycznej idei. Dowiadujemy się, że Owen

»założył robotnicze stowarzyszenie wytwórcze, t. j. fabrykę, w której robotnicy mieli udział bezpośredni w zyskach przedsiębiorstwa. Szczęście dopisało z początku fabryce. Owen stał się uwielbionym i czczonym w sferach robotniczych i starał się tego uwielbienia nie zawieść. Robotnicy jego mieszkali w hygienicznych mieszkaniach, odżywiali się lepiej i żyli szczęśliwiej niż reszta ich braci. Ale Owen spodziewając się po swej fabryce początku odrodzenia społecznego, nie uwzględniał niezłomnych praw wolnej konkurencyi. To też widzimy wkrótce obniżenie szczęśliwości Owenowskich wspólników. W nieubłaganej walce ekonomicznej, ucierpiały znacznie instytucye szlachetnego filantropa, niektóre przezeń założone stowarzyszenia upadły, inne przemieniły się w zwykłą spółkę właścicieli, nie mających bynajmniej na oku wyzwolenia stanu robotniczego. Owen przeniósł swą działalność w korzystniejsze warunki. W r. 1824 wylądował w wolnej Ameryce, i postanowił tu założyć komunistyczne stowarzyrzyszenia, które miały być wzorem przyszłego społeczeństwa. Miał to być eksperyment społeczny. Od roku 1824 widzimy niezmordowaną działalność Owena w Ameryce. Zdołał założyć 11 gmin, czyli komun, opartych przeważnie na własności wspólnej. Z tych prawie wszystkie upadły lub prze-

kształciły się na współki podobne do dzisiejszych współek akcyjnych. Niektóre z nich doszedłszy do znacznej zamożnozci, ponakupowały sobie murzynów i utworzyły sobie wcale wygodne życie. Niestrudzony optymista Owen nie dawał za wygranę i do końca życia pracował wszystkimi siłami nad urzeczywistnieniem swoich ideałów. Syn jego Robert Dal Owen prowadził dalej dzieło swego ojca, ale z podobnym skutkiem«.

Powinnoby to chyba służyć za naukę, że społeczna niedola nie da się poprawić eksperymentami socyalnemi, które wszystkie muszą się zawsze kończyć... niewolą. Nie ma bowiem ratunku dla biedy socyalnej po za granicami chrześciańskiej miłości, opartej na stałym gruncie objawionych prawd Boskich. A powinnyby podobne przykłady nasunąć te myśli tym właśnie ludziom, którzy twierdzą że:

»Nauka doświadczalna, która wyparła z medycyny długie skomplikowane i niewinne w rezultacie recepty, wysuwając na plan pierwszy radykalną chirurgię, ta sama nauka i w dziedzinie stósunków społecznych nie liczy się z tak popularnymi dawniej środkami, jak n. p. »umoralnienie ludu przez religię, istotniejsze znaczenie przypisuje ona radykalnym reformom. To też stare filistry bardzo się dziś boją nowych programów, marzonych przez młodzież i stale zarzucają im lekkomyślność. Nieraz trzeba też przyznać racyę starym. Bardziej radykalne środki wymagają głębszej znajomości prawd rządzących życiem społecznem, czy tak absolutnie zostawiają nas poza sobą teraz w Polsce — to także kwestya« (str. 6).

A z pewnością w tych eksperymentach Owena i jemu podobnych znajdą rozwiązanie zagadki dlaczego:

»Socyalizmu potrafią u nas bać się tak naiwnie, z takiem zaparciem się wszelkiej godności ludzkiej, jak tylko w wiekach średnich można się było bać piekła; na wzmiankę

o »socyalizmie« drżą ze strachu i złości nietylko ci, którzy drżeć muszą o przywilej wyzyskiwania pracy ludzkiej, ale i ci także, co nie wyzyskują nikogo, nawet ludzie bardzo uczciwi i inteligentni.«

Obok Panów Nowickich i jemu podobnych chwycili główny ster młodzieży żydzi.

To też nie dziwota, że w »Ognisku« p. Wilhelm Feldman śmie umieszczać wstrętne przedrzeźnianie prawd katolickich w nowelce pod tytułem »*Za aniołem stróżem*,« w której stara się zohydzić chłopu polskiemu proboszcza i dwór, oczywiście z tym chyba zamiarem, by rzucić go w objęcia jedynego jego przyjaciela »Mośka« karczmarza.

W ślad za tem dowiadujemy się z nowelki pana A. Kallasa, umieszczonej w »jednodniówce akademickiej dla głodnego ludu,« że bohaterami powstania 1863-go roku byli żydzi.

»Był żydem — czytamy w »Swieckiej siostrze Miłosierdzia.« — Nigdy, o tem wiedziała, należeć do siebie nie będą mogli, lecz wyrzec się tej miłości nie było już w jej mocy...«

»Kochała go bardzo! Wbrew prądom świata, byłaby została jego żoną, bo kiedy na ciemnem dotąd niebie polskiego ludu gwiazda nadziei zabłysła, on wespół z innymi pomagał, gdzie mógł i gdzie trzeba było.«

»Należał do sprawy całą duszą; skrycie prowadził drukarnię, zachęcając żywem i pisanem słowem do ofiary i wytrwałości. Gdy na gwałt trzeba było wypłacić żołd zgłodniałym żołnierzom, by pod wpływem głodu i innych braków nie poddali się; on z chęcią oddał swój majątek, by tylko uratować drogą Ojczyznę. Tam w polu, w lasach walczono, tutaj skupiały się się myśli coraz nowe rodząc plany. — Ona widziała go między swoimi, jak bystrym rozsądkiem usuwał przeciwności, by tylko nie zakradła się zdrada. Widziała, jak nie mając innej już myśli nad tę:

uratować dobrą sprawę, odmawiał sobie wygód i najmniejszej nawet przyjemności. Drżała o jego życie i bezpieczeństwo, a przecież nie wstrzymywała! On oczyszczał swoich współwyznawców z czynionych im dotąd zarzutów; pokazał, że czuć i czynić wzniośle potrafi i może także żyd! wszystko to, nie miałożby skruszyć przeciwności jakie ich dzieliły?

»Jemu nie było przeznaczonem otrzymać zasłużoną nagrodę.

»Śmierć... ale jaka?... Z jakich powodów?... zaskoczyła go... jak wielu innych... w pośród działania.«

»Jakże te wypadki dnia przeszłego we śnie się pomięszały, tworząc jedną historyą!... Tak... był to sen...«

»Może skreślić go nie należało, ale... sny urzeczywistniają się czasem... może też i ten sen się urzeczywistni?...«

Chcąc widocznie, by postać tego pejsatego bohatera w świetniejszych przedstawiła się barwach, nie omieszkała »akademicka Jednodniówka« odmalować nam czarnego portretu szlachcica polskiego, który znachodzimy w *Testamencie Wodza* w scenie III-ej w następujący skreślony sposób:

(Wchodzi szybko Dołęga z szablą w ręku i Josel).

»Ha, więc to on! on nas zdradził! Joselu i ty prawdę mówisz?«

JOSEL.

»Niech mnie Jehowa pogrąży w ziemię, jeśli usta moje kłamstwem się skalały. Byłem wtedy u Murawiewa, u tego kata, tego wiszatela, gdy oficer znać dał, że jakiś szlachcic, co się nazywa Albin Sarnicki z nim się chce widzieć. Przyjęto jego a mnie odprawiono do drugiej izby.«

»Gdy znów wpuszczony byłem do Murawiewa, ten mię poklepał po ramieniu i zawołał śmiejąc się: Mam ich, mam ich, mam tych buntowszczyków, tych miatażników i to za

marne kilka tysięcy. Zrozumiałem wszystko, a wyszedłszy od niego siadłem zaraz ną szkapę i jak wicher pędziłem tutaj. Ale Jehowa chciał inaczej. Koń mój padł — nim innego dostałem, straciłem dzień czasu, kiedym tu przybył jedną stroną, Moskale weszli drugą.

DOŁĘGA *(do siebie)*.

Więcej się już spodlić nie można. Ten człowiek brnie coraz głębiej.«

JOSEL *(odpina szablę leżącemu Wargizdowi)*.

Nie potrzebna ci już, wielmożny panie. Mogą majątki szlacheckie przechodzić w ręce żydów, dlaczegóżby szable także przejść nie miały. Nie potrafię tak rąbać jak ty panie szlachcicu — to pewna, ale może zginąć tak potrafię. Sił dodaj Jehowa! *(z szablą wychodzi)*.

Dziwić się nie myślę, że pan Kallas zataił przed nami, iż w rzeczywistości te »marne kilka tysięcy« wydarł Murawiew od biednego Albina Sarnickiego, jako kontrybucyę za to, że synowie jego poszli na śmierć za ojczyznę, a wydarł je w celu zapłacenia niemi szpiegostwa Josela, który podążył do obozu Dołęgi w samą porę, by obdarłszy szlachtę polską ze czci, obdzierać teraz trupy bohaterów z broni, pieniędzy, butów i ubrania i sprzedawać je za dobre pieniądze na tandecie akademickiej »Jednodniówki«.

Ale jak pojąć to, że taką kałużę fałszu, kłamstwa i niecnego kalania potwarzą najszlachetniejszej części narodu, wśród największego nieszczęścia, jakie na ojczyznę spaść mogło, nie wacha się pokrywać swą powagą pan El...y; że ten bard »Nowej Reformy«, ten stróż narodowej godności i patryotyzmu, nie wzdryga się zasilać swem piórem tego nikczemnego żydowskiego paszkwilu?

Widocznie, że ojcowie »Nowej Reformy«, musieli w r. 1863-cim, wraz z tym żydem Wilhelma Feldmana, »należeć do sprawy całą duszą; skrycie prowadzić drukarnią, zachęcać żywem i pisanem słowem do ofiary i wytrwałości«, płacić żołd pieniędzmi zebranemi od szlachty — wtedy gdy bracia nasi, szlachta z krwi i kości, nieśli swe życie ojczyźnie w ofierze.

Gdyby ci panowie mieli wówczas serce iść z braćmi naszymi na pole bitwy, gdyby krwią, a nie żywem i drukowanem słowem, chcieli byli przemawiać do potomności, to idąc na śmierć wiedzieliby o tem, że siostry polskich bohaterów nie kochały się w żydach, nie czekały na żydowskie żołdy, ale ostatni grosz panieńskich oszczędności oddawały braciom na zakupno pałasza lub dubeltówki; wiedzieliby o tem, że z murów naszych nie żydzi lecz setki szlacheckich podążyło synów i umieliby plunąć w oczy potwarzy, rzuconej przez znikczemniałą dzisiejszą młodzież akademicką.

Nie żydzi ale bracia nasi: Emanuel Moszyński, Jan Tomkowicz, Michał Dobrzański i Borejsza — zdolnymi byli tego bezgranicznego poświęcenia się, że wychodząc razem na pole beznadziejnej walki, związali się słowem, że żaden żywcem nie odda się w ręce nieprzyjaciela i wszyscy dotrzymali słowa. Emanuel Moszyński padł w Miechowie, rażony kilkoma kulami; Jan Tomkowicz ciężko ranny bronił się, dokąd śmierć nie przerwała walki; Michał Dobrzański nie chcąc przeżyć klęski, gdy wszystko było w rozsypce, sam jeden wpadł na rynek Miechowa i strzelając z rewolweru do nieprzyjaciela, legł śmiercią walecznych. Borejsza przedarł się pod Małagoszczę i tam śmierć znalazł w tym samym dniu, w którym poległ bohatersko brat Michała — Roman Dobrzański.

A takich bohaterskich czynów szlacheckiej młodzieży, ratującej honor narodowy w 1863-im roku, było setki i tysiące. Tak zginął Kazimierz Straszewski, rzucając się pierwszy z kosą na obsadzony wojskiem rossyjskiem cmentarz i kościół w Miechowie; tak zginął pod Komorowem Juliusz Tarnowski i Jabłonowski rzucając się, po ogólnej porażce i ucieczce powstańców, z małą garstką walecznych na bronioną przez wojsko rossyjskie stodołę.

Tak jest, wiedziałby o tem pan El...y, kto w 1863-cim roku szedł na śmierć z podniesionem czołem, gdyby był chciał sam iść z tymi, co swe życie poświęcali, a nie z tymi, co innych wypychali na śmierć; wiedząc zaś to, nie byłby pozwolił żydowskim niedoukom bryzgać błotem fałszu na szlachtę polską.

A chcecie panowie demokraci wiedzieć dlaczego pozwalacie kalać pamięć naszych braci, dlaczego chcecie wmówić w młodzież, że żydzi i podobna im hołota odgrywała bohaterską rolę w 1863-im roku.

Powiem wam to w oczy. Wy dlatego plwacie na naszą przeszłość, dlatego staracie się przed młodzieżą ośmieszyć i zohydzić nazwiska rodzin, które z pokolenia w pokolenie dawały dowody, że umieją ofiarą krwi i mienia stwierdzać swą miłość ojczyzny, bo spostrzegliście się, że rody te nie mają ochoty być w nieskończoność narzędziem w waszym ręku do bezużytecznego pogrążania ojczyzny w coraz to większą otchłań upadku, lecz postanowiły używać poświęcenia swego nie na zgubę, lecz dla zbawienia ojczyzny.

Wasza złość i zawiść płynie z tego samego źródła, co zawiść Księcia Bismarka, który nie mógł darować tego szlachcie polskiej, że wytrąciła mu z ręki tak wygodną kartę dyplomatyczną, jak grożenie Rossyi polską

rewolucyą; wasza zawiść płynie z tego samego źródła co zawiść radykałów rossyjskich nie mogących darować szlachcie polskiej, że się nie buntuje i nie daje im sposobności do łatwego zbierania donacyi, orderów i awansów.

Bo o tem wiecie doskonale, że z waszymi Feldmanami, Kallasami i całą zgrają waszych demokratów, możecie wypisać dużo atramentu, ale czynu, któryby popchnął kraj w nowe nieszczęście, a was otoczył świeżą aureolą teatralnego męczeństwa i patryotyzmu, nie zdołacie rozniecić bez naszej krwi i bez naszych pieniędzy; pieniędzy bowiem nie macie, a demokratyczna krew wasza za cenna, byście jej nie mieli obowiązku zachowywać przezornie dla zbierania nadal ponętnych laurów demokratycznej wymowy w biórze redakcyi »Nowej Reformy«, lub na ludowych zgromadzeniach zbałamuconego przez was ciemnego motłochu.

XI.

Oto jest wierny obraz młodzieży uniwersyteckiej, która w r. 1889 dostała się pod berło rektora Korczyńskiego.

Przerażony zgnilizną moralną, która toczyła ten młody organizm, starał się rektor Korczyński tchnąć w nią nowego ducha, rozbudzając w niej tradycyą dawnego zapału i miłości ojczyzny, którą w tak nieszczęsny sposób przecięto po roku 1863-cim. Ojczyzna więc miała się znowu stać dla młodzieży tem bóstwem, przed którem powinny uginać kolana ziemskie i niebieskie potęgi, któremu powinny służyć albo schodzić z drogi zarówno prawdy objawiane, jak prawa natury.

Uprzątnęliście przed ćwierć wiekiem jedyną warstwę młodzieży, która miała w sercu dosyć gorąca, w duszy dosyć hartu, by młodym umysłem zrozumieć całą grozę tego patryotyzmu ubóstwianej Polski; która miała w sobie dosyć siły, by zaraz nazajutrz po potopie wznieść ołtarz chrześcijańskim zasadom czynu, w miejsce wonnych patryotycznych kadzideł i bezowocnych ofiar, składanych przed obrazem ukrzyżowanej Polski. Rozbiliście z umysłu to pokolenie młodzieży, które jedynie było w możności wyświetlenia tradycyi patryotycznej w Jagiellońskiej wszechnicy i teraz myślicie, że wlejecie w te

przegniłe żyły nową krew, nowe życie, szczepiąc w niej dawny, niechrześcijański i bezrozumny patryotyzm z przed roku 1863. Napróżno staracie się podszyć pod firmę pana Asnyka, żeby tej młodzieży dać dowód, że krowianka wasza czystej jest wody, że nie jest zarażoną ani katolicyzmem, ani jezuityzmem, ani uwzględnianiem praw ekonomicznych i politycznych, rządzących żywemi organizmami narodów; daremnie chcecie zapewnić tą młodzież, że wierzycie w to, iż wystarcza protest krwi lub atramentu na to, żeby powołać do życia organizm polityczny, nie mający w sobie warunków bytu i życia niepodległego.

Zapomnieliście moi Panowie, że jedyną myślą narodową, zdolną miłość ojczyzny utrzymać w czystości, jest dążenie do wprowadzenia zasad wiary Chrystusa w praktykę życia narodowego i społecznego. Gdzie tej myśli zabraknie, tam patryotyzm staje się obrzydliwym zbiorowym egoizmem, służącym tylko miłości własnej, próżności lub chciwości jednostek i musi zawsze wyrodzić się albo w despotyzm jednostki, albo w despotyzm motłochu, a ostatniem słowem jego rozwoju będzie zawsze nihilizm i materyalistyczny międzynarodowy socyalizm. Nie powołujmy się tu na świetny i uszlachetniający wpływ patryotyzmu starożytnych Greków i Rzymian, bo ich zadaniem było po omacku zbliżać się do prawdy. My prawdę mamy jasną jak słońce, potrzebujemy tylko wprowadzić ją w życie.

To też na słowa Rektora Korczyńskiego wypowiedziane podczas wilii akademickiej:

»Stójcie twardo na stanowisku naszych praw historycznych. Nie zrzekajcie się ich przedwcześnie. Nie dzielcie nowemi granicami naszej biednej Ojczyzny. Wierzcie w lepszą przyszłość. Pracujcie usilnie, by była lepszą. Postęp

niech będzie Waszem hasłem, ale postęp na prawdziwie narodowych podstawach oparty....« »Stykając się z ludem, pracujcie nad jego dobrem i oświatą. Tu znajdziecie tylko poklask każdego uczciwie myślącego. Kierujcie tylko tę oświatę na pole narodowe, starajcie się obudzić w ludzie naszym poczucie narodowości, gdzie go dotąd nie ma, wzniecajcie zamiłowanie do naszych dziejów ojczystych, miłością zacierajcie różnice warstw spółecznych. Miłość niech będzie Waszem hasłem i pobudką, ale pod klątwą odstępstwa od sprawy narodowej, nie wolno Wam — tak jest, nikomu — budzić jakiekolwiek nienawiści, wzniecać walkę między warstwami naszego społeczeństwa, lub kalać nasz sztandar narodowy brudnemi naleciałościami zagranicznemi, które pod ponętną maską postępu kryją częstokroć wstrętny jad, dla naszej Ojczyzny zgubny«.

»Z całej duszy mojej i z całego serca mego, pragnąc naszego wspólnego dobra, które uważam za cel nie tylko mego krótkiego życia, ale jako zadanie mego potomstwa, ile mu Bóg w moich zasadach wytrwać da, życzę naszej kochanej młodzieży akademickiej przy dzisiejszem łamaniu się opłatkiem:

»by została przedewszystkiem młodzieżą polską, by wzrastała i kształciła się na prawdziwy pożytek Ojczyzny, by szerzyła postęp uczciwy i zdrowy i by nie tracąc nigdy swego szlachetnego młodzieńczego zapału, znalazła się zawsze gotową, na każdem polu, do pracy i poświęcenia dla dobra Ojczyzny«.

Odpowiedziała ta młodzież w »Ognisku« (Zeszyt I. Rocznik II. str. 74.):

»p. Rektor bystrem okiem klinicysty ogarnął ten ogół objawów, i rozpoznał, że niepodobna wynaleść trafniejszego wskazania leczniczego, jak zastosowanie narkozy patryotycznej. Chwycił się z całą energią tego heroicznego środka i przy wszelkiej sposobności, w mowach, toastach i rozmowach poufnych, zaczął tej biednej, otumanionej i zaczadzonej zgubnemi teoryami młodzieży aplikować zaskórne wstrzykiwania najgorętszego patryotyzmu w ogromnych dawkach.«

Przypuszczczam, że nawet wilijne zbratanie się gremium profesorskiego z panem Asnykiem i »N. Reformą« nie większy wywarło skutek, jak łaskawy artykuł w 296 numerze z r. 1889 »Nowej Reformy«, która raczyła nam donieść że:

»Dr. Asnyk podnosząc w przemówieniu potrzebę miłości w każdej pracy narodowej, zakończył toast zwyczajowym »kochajmy się«. W zebraniu panowało serdeczne ciepło i poważny nastrój. Oby wpływ wzajemnego poznania się na tej uczcie i słów wypowiedzianych, nie zamarł z dźwiękiem ostatniego toastu.«

Jaki był wpływ tej komedyi na umysły młodzieży, dowiadujemy się z następującego oświadczenia »Ogniska« (r. I. Nr. 1. 1889. Kwiecień):

»Rzekomą oziębłość patryotyczną naszą przypisuje »N. Ref.« nie tylko hołdowaniu »obcym doktrynom«, lecz także wpływowi dzisiejszej »szkoły«. Od zasad i ideałów tej »szkoły« daleko dalej niż »N. R.« odstrychnęliśmy się.«

Tak jest, młodzież ta zaszła prostą drogą na te bezdroża, na które musi zawsze wcześniej lub później zaprowadzić każdego człowieka patryotyzm nie oparty na silnych podstawach wiary katolickiej, a chcieć teraz takim patryotyzmem wypierać nihilizm i socyalizm z serca młodzieży, jest równie ułudną nadzieją, jak żądanie, by owoc zatruty zamienił się w kwiat, który był jego rodzicem.

Nie mogę pominąć tu jednej jeszcze strony przemówienia rektora Korczyńskiego.

Na jakiej zasadzie poważa się on upoważniać młodzież uniwersytecką do patryotycznej propagandy między ludem? Czyż rektor uniwersytetu nie

powinien o tem wiedzieć, że chcąc wpływać na lud, trzeba się ludowi poświęcić, trzeba go znać, trzeba wniknąć we wszystkie jego moralne i materyalne potrzeby, trzeba żyć między nim, trzeba życie całe nieraz przeżyć, zanim się go zrozumie i zanim się dojdzie do możności niesienia mu skutecznej duchowej pomocy. Zaprzestańcie propagandy socyalistycznej a rozpocznijcie bałamucenie ludu propagandą patryotyczną, oto, czego pan Korczyński żąda od młodzieży szkolnej.

Mając po za sobą dwadzieścia lat pracy nad ludem, zapewnić mogę pana rektora Korczyńskiego, że potrzeba ludowi nie patryotycznych studenckich frazesów, lecz chrześciańskiej społecznej pracy Kościoła i dworu. A do tej nie przysposobi się młodzież polska tanią monetą patryotycznej propagandy, ale pracą moralną nad sobą, walką z samym sobą, bo czyja myśl i serce chce nad innymi panować, tego duch musi przedewszystkiem umieć siebie samego zwyciężać.

Bądźcie spokojni o to, że lud polski nie potrzebuje się uczyć od studentów uniwersytetu krakowskiego ani przywiązania do katolickiej wiary, ani do ziemi i mowy ojczystej.

Ani patryotyczne mowy pana rektora Korczyńskiego, ani czułe jego uściski z panem Asnykiem, nie przeszkodziły temu, że prawie cały ogół młodzieży akademickiej stanął jak jeden mąż za redaktorami »Ogniska«, którzy też mogli śmiało głosić swe tryumfy w I-szym zeszycie II-go swego Rocznika:

»Kiedy jednak z początkiem roku szkolnego jeden z członków redakcyi »Ogniska« kol. Nowicki, wystąpił przed forum »Czytelni Akademickiej« jako kandydat na przewodniczącego i rozwinął w swej mowie program ludowy, a młodzież program ten entuzyastycznie przyjęła i mimo zupełnego braku

wszelkiej agitacyi (wiadomość o kandydaturze kol. Nowickiego rozeszła się na dzień przed wyborami) ogromną większością wybrała kol. Nowickiego przewodniczącym Czytelni, a redakcyę »Ogniska« i jej stronników wprowadziła do Wydziału, wówczas nie można już było ignorować ruchu tak szerokie poruszającego koła.«

»Wybory w Czytelni, które po ustąpieniu 3-ch relegogowanych nastąpiły, przy których zwolennicy partyi »Ogniska« olbrzymią, niebywałą większością przeszli, świadczą że duch i kierunek przez relegowanych szerzony, znalazł podatny grunt wśród młodzieży krakowskiej i że usiłowania władz — stłumienia go przez usunięcie jego kierowników, zupełnie zawiodły«....

»Gdy obalenie kierowników wydało skutki wręcz przeciwne oczekiwaniu Senatu i na wyborach Czytelni partya »Ogniska« olbrzymią większością głosów wybrała na prezesa kol. Breitera i solidaryzujący się z nimi wydział, który wziął w spadku i program obalonych poprzedników, p. namiestnik dopełnił przyrzeczenia danego deputacyi, że rozwiąże Czytelnię, w razie gdyby wybrano ów wydział. Czytelnię istotnie dnia 17 lutego rozwiązał« (str. 97).

Tak po niesmacznych burdach ulicznych wyprawianych rektorowi i profesorom, po szturchańcach i sińcach zyskanych na polu sławy od kolb policyi i wojska, legło to ognisko życia młodzieży krakowskiej, tym razem po rycersku z otwartą przyłbicą, bo w jarmułce, pejsach i hałacie żydowskich filantropów, którzy wzięli sobie za zadanie pomagać swym wiejskim współwyznawcom do uszczęśliwienia chłopa polskiego, przez wydarcie mu wiary przodków, zachwianie zaufania do naturalnych jego przewodników, wyzucie go z ziemi i wyprawianie do Ameryki, dopóki tenże nie dojrzeje do zrozumienia honoru przymusowej, pańszczyźnianej pracy na korzyść swych żydowskich dobroczyńców. A gdy profesor Jagiellońskiego uniwersytetu podjął się obrony tej

patrotycznej missyi w Wadowickim procesie, nie odezwał się o ile mi wiadomo, ani jeden głos oburzenia, ani między młodzieżą, ani w konserwatywnej, ani w postępowej prasie, ani w senacie akademickim, ani w gremium profesorskiem, w którem pan profesor-adwokat spokojnie zajmuje do dziś dnia swe miejsce.

Rozstrój u góry, rozstrój posunięty do ostatnich granic u dołu, oto stan dzisiejszy uniwersytetu naszego, wobec którego najlepsze chęci pojedyńczych profesorów, giną marnie w labiryncie ogólnej apatyi i nieznajomości serca młodzieży. Z rozwiązanej czytelni przeniosła się zgnilizna do bratniej pomocy, a zwątpienie w skuteczność jakiegokolwiek uczciwego wpływu na młodzież, ogarnęło tych nawet ludzi, którzy poświęcenie się młodzieży wzięli za cel swego życia. Czyż nie wypadałoby się zastanowić, czy po za tą tkaniną wstrętnych materyalistycznych poglądów, które wałęsają się po tych zbłąkanych lub zepsutych umysłach, nie da się wyszukać klucza do odgadnienia zagadki, nie da się usłyszeć głosu słusznego wyrzutu: »zrujnowaliście nam cały świat marzeń i porywów, a nie postawiliście nic natomiast, coby mogło zagrzać nasze serca, zahartować naszą wolę, podnieść naszego ducha i wzbudzić w nas tą świadomość, że porzucając świat marzeń, zstąpiliśmy na stały grunt czynu i chrześciańskiego poświęcenia, a nie na lotne piaski materyalistycznego bezmyślnego egoizmu bez jutra.

Czyż ludzie, co wypisali na swym sztandarze hasło pracy organicznej, zdali sobie z tego sprawę, że hasło to, jeżeli nie ma być pokrywką egoistycznej chciwości, to musi być ślubowaniem warstw wyposażonych, poświęcenia siebie, swej pracy i swej własności dla dobra kraju, i musi wprowadzić do własności principium czyn-

nych chrześciańskich obowiązków, a nie frazeologii chrześciańskiej. Komu wiele dano, od tego wiele będzie żądano; nie ma praw, nie ma własności bez obowiązków, oto zasada chrześcijańska. Można było nie wywieszać tego sztandaru, można było czekać z nim, aż się przysposobi w kraju grunt dla jego zatknięcia, ale nie ulega wątpliwości, że ludzie, co go wznieśli w górę, wzięli na siebie odpowiedzialność przed krajem za wprowadzenie go w życie społeczne, jako głównego czynnika siły narodowej. Powiedzmy szczerze, czy możemy się tak bardzo dziwić studentom, którzy nam powiedzą:

»zimnym nas pozostawia, a nawet wstręt i odrazę w nas budzi patryotyzm z hasłem pracy organicznej występujący, który już w założeniu swojem połowiczny, z czasem wypaczył się, wykrzywił i wyrodził tak, że »burakami i pszenicą grób Polski zasypawszy, w wyprodukowaniu możliwie największej sumy tych buraków i pszenicy, w napchaniu własnego kołduna i trzosa, szczyt obowiązków patryotycznych widzieć pozwalał«

gdy studenci ci patrzą na to jak nieraz synowie najpierwszych rodzin bezmyślnie szargają w rozpuście, zbytku i kartach, swe zdrowie, majątek i dobre imię, a mimo tego nikt głośno nie poważy się ich potępić; gdy widzą że znaczna część majątków szlacheckich oddaną jest w dzierżawę żydom, że nie gardzą tym sposobem wyzysku chłopa za pośrednictwem żyda nawet ludzie, poważne w publicznem życiu Galicyi zajmujący stanowiska. Powiecie mi na to, że żadne społeczeństwo nie może być zbiorem doskonałości i aniołów. Odpowiem, że jeżeli jakiekolwiek towarzystwo ludzi wystawi sobie hasło honoru, to musi zmuszać do honorowości swych człon-

ków, musi potępiać i wykluczać z pośród siebie ludzi oszukujących w karty, fałszujących weksle, tchórzących przed pojedynkiem lub niepłacących długów karcianych; bo inaczej ich hasło będzie czczem kłamstwem. Tak samo wypisując pracę organiczną na sztandarze, wzięliśmy obowiązek zmuszenia spółeczeństwa do tej pracy i potępienia, wykluczenia każdego, kto za nią iść nie chce, bo inaczej ten sztandar będzie tylko pokrywką egoistycznego materyalizmu. Wielkie cierpienia wymagają wielkiego heroizmu, jeżeli do niego nie jesteśmy zdolnymi, to lepiej nie udawajmy go i wleczmy się na oślep ku niewiadomej przyszłości. W ten sposób unikniemy przynajmniej ohydy fałszu i faryzeizmu.

Jeżeli nie jesteśmy na siłach żyć i pracować nie nie dla siebie, ale dla najbliższych, chrześciańskich obowiązków, które Bóg na nas względem spółeczeństwa włożył, jeżeli nie potrafimy tych uczuć przelać w serca naszych synów, to lepiej ogłośmy otwarcie światu, że uważamy się rzeczeczywiście za wybrańców losu, którym wolno żyć bez wiary, bez moralności, bez pracy, bez innej myśli jak dogodzenia swym zachceniom i namiętnościom, bez obowiązków względem ludu, jednem słowem: że jesteśmy pasożytami,a mimo tego nie boimy się zmiany swego błogiego spokoju, bo ufamy w to,że władza zostanie w naszym ręku, a Manlichery i Uchatiusze potrafią w karbach utrzymać zachcianki warstw pracujących.

Nie łudźmy się! Te owoce tak zwanej naszej pracy, któremi lubimy rzucać w oczy naszym przeciwnikom, te wielkie nasze zdobycze, to nie praca, to dopiero ramy arcydzieła. Jesteśmy podobni gospodarzowi, który chcąc podnieść dochód z zadłużonego majątku, postawił stodołę i od ćwierci wieku, rok za rokiem przemyśliwa tylko nad tem, jak zyskać na miejscu, jaki w niej no-

wy system słupów lub soch pochyłych urządzić, a tymczasem zaniedbawszy rolę, zwozi do niej coraz to gorsze, porośnięte, zachwaszczone ziarno i przegniłą słomę, która nie może służyć nawet do pokrycia jej dachu.

Wyczekiwanie zbawienia politycznego, ekonomicznego i spółecznego od publicznych instytucyj i prawodawczych uchwał ztępiło do szczętu wiarę w skuteczność działalności indywidualnej, która jest podstawą chrześcijańskiego ustroju spółecznego i chrześcijańskiej miłości. Na człowieka jako jednostkę włożył Chrystus Pan obowiązki i osobistą odpowiedzialność, a nie na kasty, stowarzyszenia, narody lub państwa. To też widzimy, że im więcej spółeczeństwo zbliża się do chrześciańskiego ideału, tem ostrzej zarysowuje się osobista własność, osobisty obowiązek względem bliźnich i spółeczeństwa i osobista odpowiedzialność. Przeciwnie w miarę oddalania się od tego ideału spostrzegamy dążenie do własności zbiorowej, w której nikną osobiste obowiązki i w której zaciera się poczucie osobistej odpowiedzialności, rozpływając się w niepochwytnym chaosie materyalistycznego fatalizmu.

Nie możemy dzieci wychować w szlachetnych, chrześciańskich zasadach, bo system szkolny wadliwy, bo nauczyciel podszyty materyalizmem, a więc przedewszystkiem trzeba się starać o zmianę tego systemu, a tymczasem niech dzieci nasze próżniaczą się bezkarnie, niech szarzają w kałuży swe serce, bo przecież one niewinne, że szkoła ich deprawuje, lub prześladuje profesor; nie możemy spełniać swych obowiązków względem chłopa, bo system rządu rozbudza jego nieufność ku nam, bo krępuje nam ręce, Pracujmy więc przedewszystkiem nad zmienieniem tego systemu, a tym-

czasem patrzmy spokojnie jak żyd, i socyalista wyzuwa go z wiary i mienia; nie możemy podnieść ekonomicznie kraju, bo nie możemy wyszukać takiego banku, któryby bez naszej indywidualnej pracy i poświęcenia, płodził sam z siebie miliony. Patrzmy więc spokojnie jak żyd wyzuwa nas z ziemi, a sami szukajmy po sejmach i radzie państwa tego filozoficznego kamienia, spokojni w naszem sumieniu, że w ten sposób wypełniamy i pod tym względem obowiązki nasze względem kraju.

Panowie, nie tędy droga dla ludzi, którzy stanęli pod sztandarem pracy organicznej, t. j. pracy chrześciańskiej, skierowanej dla dobra nie swej kieszeni, nie swej miłości własnej i dziennikarskiej reklamy, ale dobra ojczyzny.

Nie rząd, nie socyalistyczna i materyalistyczna propaganda winne są temu, że dzieci schodzą z drogi praw Bożych, że chłop nie szanuje proboszcza, że da się podburzyć przeciw dziedzicowi, ale winni temu rodzice, proboszcz i szlachcic i to bez względu na to, czy tym rządem będzie rząd austryacki, pruski, rossyjski, a choćby nawet i chiński. — O tem zapominaliśmy na każdym kroku. Czy przychodziłaby taka masa niedołężnych umysłowo ludzi z ludu wiejskiego do szkół wyższych i uniwersytetów, gdyby dziedzic na wsi znał swoich chłopów, znał ich potrzeby, stósunki i zdolności, gdyby zdobył ich zaufanie i zadał sobie pracę do skierowania ku rzemiosłom lub innym praktycznym zajęciom tej części wiejskiej młodzieży, której zdolności nie dorosły do wyższej ścisłej nauki? Czy panowałaby nędza pośród ludu, gdyby dziedzic stał się jego ekonomicznem centrum, gdyby nie tylko wyparł ze wsi żyda i pokątnego doradzcę, ale umiał go sam pod każdym względem chłopu

zastąpić? Ale niestety, by dojść do tego celu, trzeba się zdobyć na najtrudniejsze poświęcenie, wymagające za każdym dniem, za każdą godziną tego samego zapału serca, nie opłacającego się ani dorywczemi skutkami, ani tryumfami miłości własnej. Wygodniej więc tworzyć komitety włościańskie w sejmie, lub komitety żebracze w kraju, wygodniej demoralizować chłopa frazesem lub jałmużną — wyciśniętą wprawdzie nie z potu pracy ludzkiej, ale z potu walca i mazura — rzucając ją bez znajomości właściwej potrzeby, byle tylko zyskać poklask »Nowej Reformy« lub »Kuryera Lwowskiego«, jak zabrać się szczerze do uregulowania żywotnych spraw tego chłopa u siebie na wsi, lub też w kraju całym, skoro takie staną na porządku dziennym sejmu krajowego.

Smutny dowód tego mieliśmy przy kwestyi propinacyjnej.

Po dokonanem uwłaszczeniu chłopa w r. 1848, szlachta uzyskała prawo propinacyi. Wiele słyszeliśmy w ostatnich czasach rezonowań o propinacyi. Słyszeliśmy że jest ona nabytem prawem prywatnej własności i t. p. Dla człowieka jednak mającego jakiekolwiek wyobrażenie o prawie własności i o finansowości, propinacya nie może być czem innem jak konsumcyjnym podatkiem nałożonym na chłopa na korzyść dominialnej władzy szlachty lub miast. To też i pan Bobrzyński musiał w rezultacie przyznać, że prawa propinacyjne

»z natury swej są rodzajem podatku nałożonego na ludność gminy wiejskiej lub miejskiej, na rzecz pewnej osoby, fizycznej lub prawniczej niegdyś pana i właściciela tejże gminy i jej obszaru, są prawem publicznem«...

W roku 1848 z chwilą ustania władzy dominialnej, propinacya stała się w istocie rzeczy nie prawem prywatnem, lecz przywilejem prywatnym szlachty do

ściągania podatku konsumcyjnego z chłopa, bez żadnej racyonalnej i etycznej podstawy.

Czyli raczej szlachta zyskała za pomocą propinacyi przywilej zrzucenia na chłopa podatku gruntowego, który sama obowiązaną była płacić do skarbu państwa. Cała instytucya ta była do wysokiego stopnia niemoralną, bo nietylko zrzucała cały ciężar podatków krajowych na chłopa, ale nadto oddała w całym kraju chłopa na łaskę i niełaskę żyda arendarza, który usadowiwszy się w tak warownej i dobrze uzbrojonej twierdzy jak karczma, mógł bezpiecznie z tej operacyjnej podstawy prowadzić regularną kampanią przeciwko moralnemu i ekonomicznemu bytowi chłopa. Przyszedł wreszcie czas, w którym rząd, zmuszony do podniesienia podatków, wybrał bardzo racyonalnie wódkę jako przedmiot opodatkowania. Ten pierwszy krok uprawniał przypuszczenie, że nie będzie on ostatnim w tym kierunku i że w miarę podwyższania się akcyzy, będzie propinacya stopniowo upadała, aż wreszcie zamrze zupełnie, jak zamarła w znacznej części Królestwa Polskiego — i bez gwałtownych ekonomicznych wstrząśnień usuniętą zostanie, nie »anachronizm« jak chce pan Bobrzyński, ale ciężka społeczna niesprawiedliwość.

Inaczej na tą sprawę zapatrywała się galicyjska szlachta. Ze wszystkich najodleglejszych zakątków kraju ciągnęła ona ze świętem oburzeniem do Wiednia i dotąd siedziała na karku panu ministrowi finansów, dokąd nie wywalczyła zezwolenia, że chłop ten ma jej znów tą nieszczęsną wódką spłacić 60 milionów złr. za utratę »nabytego prawa« propinacyi!

Pytam się, co wobec tej uchwały sejmu mają za znaczenie frazeologie o moralnem i materyalnem pod-

niesieniu ludu i komedye włościańskich komitetów po sejmach?

Kto chce rozczulać się nad chłopem nie w słowach, lecz w czynie, ten nie ma dziś innego sposobu dla wyrównania popełnionego błędu, jak wziąść propinacyą na licytacyi od komisyi propinacyjnej, ale nie na to, by ją subarendować żydowi, lecz na to, by żyda z karczmy wypędzić i osadzić na niej pewnego uczciwego człowieka, nie dbając o straty i upadek dochodu, bo te wynagrodzi mu sowicie podniesienie się moralne i materyalne chłopa.



XII.

Praca organiczna jeżeli nie ma być czczym frazesem, lub upoważnieniem publicznem do spokojnego hołdowania czysto egoistycznej żądzy jak najszybszego dorobienia się majątku, musi mieć za główną myśl przewodnią wyrównanie społecznych nierówności i dążenie zwolna do tego celu, który wytknął nam Zbawiciel mówiąc:

Każda dolina będzie zapełnioną, a każda góra i pagórek poniżon będzie, i miejsca krzywe się wyprostują, a drogi ostre staną się bitemi [1]).

Do celu tego dwie prowadzą drogi t. j. przymus i miłość.

Droga przymusu należy do państwa, droga miłości do Kościoła, w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. W III, IV i V rozdziale tego tomu wykazałem, w jaki sposób i w jakim zakresie powinno państwo używać broni, którą Bóg złożył w jego ręce. Tutaj będę się starał wykazać, w jaki sposób idea chrześciańskiej miłości powinna się urzeczywistniać w społeczeństwie wiernych.

---

[1]) Św. Łukasz rozdz. 3.

Jednym z największych błędów dzisiejszej formy miłosierdzia chrześciańskiego, jest przerabianie go na modłę prądów ekonomicznych naszego wieku, zaprowadzając w niem zbiorowość i bezimienność. Chcąc przyjść w pomoc potrzebującym wsparcia lub ratunku, rzucamy najczęściej swój pieniądz czy to w ręce dobroczynnych towarzystw, czy w ręce kas pożyczkowych, nie będąc najczęściej w możności przyłożenia do niego osobistego ciepła serca, osobistego zetknięcia się z nędzą bliźniego i osobistego poznania właściwych jego potrzeb.

Dobroczynność taka stwarza z jednej strony obojętne świadczenie na rzecz pojęcia bezimiennej biedy ludzkiej, wypływające nie z żywej miłości bliźniego, lecz z chęci zadośćuczynienia zasadzie tejże miłości; z drugiej zaś strony tworzy ona całą warstwę dobroczynnej biórokracyi, ratującej bliźniego nie swoim lecz cudzym groszem, a więc pozbawioną tego ważnego czynnika, którym jest duch poświęcenia, zasadzający się na odjęciu od ust sobie, a daniu wołającemu ratunku i pomocy.

Nie wątpię, że w miłosiernej tej biórokracyi znajduje się wiele serc gorących i poświęcających się, ogół jej jednak musi zawsze mieć wszelkie wady obojętności i chłodu, przywiązane do szafowania cudzym groszem. Jedna i jedyna jest na świecie instytucya, która tej wady może uniknąć, a tą jest Kościół wraz ze swojemi zakonami, bo nad tą instytucyą Duch Boży panuje, a członkowie jej poświęcają dla miłości Boga i bliźniego majątek, sławę, rodzinę, a więc wszystko co stanowi dla ogółu ludzi treść ziemskiego osobistego szczęścia.

Tak jest, tylko Kościół powszechny, ogarniający swą miłością cały ród ludzki, mający codzienną styczność

i dokładną znajomość wszystkich nędz ludzkich, może skutecznie podejmować się ratunku tam, gdzie nie wystarcza działanie jednostki.

Ludzie żyjący w ziemskim ruchu świata, ubiegający się za wywalczeniem dla siebie i ludzkości chleba powszedniego i materyalnych środków egzystencyi, mają powołaniem swojem wytkniętą sferę działania, w której jedynie mogą skutecznie rozwijać swą miłość bliźniego; bo ta tam tylko może w całej pełni się rozwinąć, tam tylko skuteczną się okazać, gdzie jednocześnie dosięga ręka, rozum i serce. Najszersze pod tym względem pole osobistego działania użyczyła Opatrzność szlachcie osiadłej na majątkach ziemskich. W jej ręku bowiem spoczywa nietylko skuteczne ratowanie biedy, ale zarazem wielkie zadanie niedopuszczania do niej.

Najważniejszem zadaniem szlachty nie jest szerzenie żebraniny między ludem, lecz wyrabianie u samych jego podstaw samodzielnych i silnych ekonomicznie jednostek, umiejących własną pracą dochodzić do mienia i bronić się przeciwnościom losu. Niech szlachta spełnia sumiennie swój chrześciański obowiązek, a możemy być pewnymi, że dobroczynność publiczna nie będzie potrzebowała zajmować się losem tej massy proletaryatu ze zdrowemi rękami, która dziś cięży na jej barkach ze szkodą prawdziwych nędzarzy: chorych i kalek.

Niestety dalekimi jesteśmy od tego ideału. To co pan Ludwik Górski pisze w swej książce pod tytułem: »Znaczenie i obowiązki większych właścicieli ziemskich w Królestwie Polskiem«, można bez obawy żywcem zastósować także do Galicyi:

»Zawiązuje się wtedy — powiada on — dziwny, a niestety panujący dotąd stósunek, że najczęściej żyd wiejski jest doradzcą i pośrednikiem katolickiego chłopa«. (str. 19),

a dziwić się temu trudno, skoro dalej czytamy że:

»Muszą jednak być przyczyny tego ostudzenia w zamiłowaniu życia wiejskiego i jego obowiązków, skoro widzimy wielką liczbę ziemian, przenoszących się do miast i uważających własność ziemską jedynie za źródło dochodu, dozwalającego wygodniejsze po za nią przepędzać życie; tych zaś, którym majątkowe położenie tego nie dozwala, poddających się pobytowi na wsi jako smutnej konieczności, skazującej na nudę i jałową pracę; skoro nakoniec dla ulżenia sobie trudu, a łatwiejszego pomnożenia dochodu, zaczyna coraz więcej wchodzić w życie wypuszczanie majątków ziemskich żydom w arendę« (str. 20)... »Jeżeli tak snadno opuszczamy twarde wiejskiego życia obowiązki... przyczynia się do tego jedna wielka, że tak powiem zastarzała wada, którą jest brak właściwej miłości dla ludu wiejskiego. Mówię — właściwej, albowiem twierdzić nie mogę, aby tej miłości nie było wcale; ale jest ona więcej idealną jak praktyczną« (str. 34).

»Wielu z pomiędzy nich gospodaruje z potrzeby, w chwalebnym widoku utrzymania lub nawet powiększenia majątku; pracuje w trudzie i znoju, ale bez głębszego i pokrzepiającego poczucia silnego związku tej pracy z pożytkiem dzisiejszym i przyszłym spółeczeństwa« (str. 53).

»Jeżeli na wszystkie stany i powołania zapatrywać się będziemy nie tylko ze stanowiska indywidualnych potrzeb i celów, ale także z prawdziwego chrześciańskiego stanowiska spółecznych obowiązków, jakie tkwią w każdym zawodzie — wówczas przyznać będziemy zniewoleni, że w kraju naszym większa własność ziemska ma tych obowiązków zakres najobszerniejszy, który jedynie przy pomocy dobrego nią zarządu wypełniony być może (str. 54). »W tem znaczeniu powiedzieć można, że majątki nasze stanowią ogólną własność

narodu, bo od ich stanu, od ich uprawy, od ich produkcyi zależy w znacznej mierze jego stan, wykształcenie i dobrobyt« (str. 62).

»Nauka proboszcza i dobry przykład dworu są jedynemi źródłami, z których włościanin wykształcenie moralne czerpać może; inne są zatrute lub zamknięte« (str. 63). »Sielanka więcej poetyczne niż praktyczne zajmowanie się otaczającym ludem, nietrwałe tylko dać może owoce; należy głębiej wejść w stosunki i potrzeby rzeczywiste, w praktykę codziennego życia; należy stosunki ulepszać nie według wymarzonego ideału, ale według tego, co jest rzeczywistą potrzebą, co z naturą zajęć i obowiązków tego ludu, co nakoniec z naszym dobrze zrozumianym interesem jest zgodne« (str. 64).

Szkoda wielka, że autor, który tak gorąco i rozumnie pojmuje obowiązki szlachcica względem ludu, który życiem całem dał dowód, że umie im podołać, nie chciał nam dać bliższych szczegółów o potrzebach ekonomicznych chłopa i ograniczył na wskazaniu znanych każdemu z katechizmu obowiązków rzetelnej wypłaty sługom i najemnikom, najmu, pensyi, ordynaryi pomieszczenia i t. d.

Nie przeczę, że to pierwsza najważniejsza podstawa wpływu i działania, gdyż jak słusznie mówi szanowny autor:

»siła moralna ma urok i potęgę, która nakazuje szacunek i powoli kruszy przeszkody działanie jej tamujące« (str. 27),

ale sama ta prosta uczciwość nie może zaspokoić ekonomicznych potrzeb chłopa i wyrwać go stanowczo z pod wpływu żyda wiejskiego, nad którym pan Ludwik Górski słusznie boleje.

Czytając projekt emerytury dla niezdolnych do pracy służących, jakoteż zdanie, że:

»Wszelkie zatem uwagi i zarzuty dotyczące ograniczenia swobodnej działalności gminy, nie powinny oddalać większych właścicieli od przyjmowania urzędów gminnych, a tem mniej od brania udziału w obradach zgromadzeń gminnych, bo jedynie za pomocą czynnego w tych sprawach udziału, więksi właściciele wniknąć mogą w organizm spółeczeństwa, które jest rozwoju narodowego życia główną podstawą« (str. 161).

zmuszonym jestem przypuszczać, że autor, pomimo tak prawego i szlachetnego poczucia obowiązków szlachty, nie zdołał się otrząsnąć z nowoczesnego prądu pojęć, który tam gdzie się kończy katechizmowy obowiązek, nie potrafi niczego innego się dopatrzeć oprócz działania za pośrednictwem publicznych lub prywatnych instytucyi.

Nie lekceważąc bynajmniej udziału szlachty w gminnej instytucyi, mam przekonanie, że jej główne szersze spółeczne zadanie, główny sposób wniknięcia w organizm spółeczeństwa zupełnie gdzieindziej się znajduje. Zadaniem szlachcica na wsi jest mojem zdaniem, wnikanie w potrzeby moralne i ekonomiczne chłopa nie za pomocą martwej matematycznej formuły, nie za pomocą suchych uchwał i instytucyj, ale za pomocą bezpośredniego osobistego wdania się między chłopa a jego potrzeby, w tych właśnie razach, gdzie sucha kanciasta formuła prawa lub statutu wystarczyć nie może.

Rozumiem całą ważność udziału szlachty w życiu autonomicznem gminy, ale tylko wtedy, gdy szlachcic nie będzie schodził do gminy dla żebrania o cząstkę wpływu i władzy, ale wówczas, gdy na swojem praw-

dziwem stanowisku pana i dziedzica wywalczy sobie wpierw wpływ i władzę moralną — gdy stanie się dla chłopa niezbędnym czynnikiem spółecznego i ekonomicznego życia, gdy nie on schodzi szukać wpływu w gminie, ale gmina wznosi się do niego i wkłada mu w ręce nominalną władzę, którą już przedtem rzeczywiście posiadł.

Oto jest kamieniem probierczym wartości rzetelnej każdej na świecie autonomii. Każda koncessya, każde odstępstwo od tej zasady, mści się bez miłosierdzia na spółeczeństwie, wprowadzając w życie narodu w miejsce siły, życia i zgody, fałsz, komedyą i rozkład spółeczny.

Co pomogły nam w Galicyi nędzne przechwałki gazeciarskie, z tryumfów wyborczych, wyżebranych u ludu w znacznej częci przekupstwem, wódką, czczą frazeologią lub sztuczkami wyborczemi? Aż wstyd pomyśleć, jak stronnictwo konserwatywne, mając za sobą ćwierć wieku czasu na założenie podwalin rzeczywistego wpływu na kraj, drżeć musi w czasie wyborów przed każdym demokratycznym krzykaczem i patrzeć na to jak z roku na rok krzykacze ci wydzierają mu krzesło po krześle w radzie państwa, w sejmie i w wydziale krajowym!

Aż wstyd pomyśleć, że stronnictwo poważnych i uczciwych ludzi drżeć musi o swój wpływ na lud i na młodzież przed każdym świstkiem drukowanej przez półgłówków bibuły, przed każdym chałaciarzem lub pokątnym doradzcą!

Pracujmy z ogniem świętej miłości, poświęceniem się, roztropnością i wytrwałością we własnym naszym zakresie nad podniesieniem serc i umysłów naszych synów, nad podniesieniem moralnem i ekonomicznem

naszych chłopów, a możemy być pewnymi, że choć zrazu narazimy się na parlamentarne klęski i wyborcze niepowodzenia, to za lat kilkanaście lub dwadzieścia, chłop każdy w nos się rozśmieje demokracie, który mu będzie chciał wytłumaczyć, że szczęście jego polega na nienawiści do szlachcica i na oddaniu się w panowanie żydowi i agitatorowi, a drukowane demokratyczne apostolstwo z pogardą wyrzuci na śmiecisko.

W działaniu spółecznem najważniejszą jest rzeczą rozsądek, systematyczność i cierpliwość. Nie dojdzie w niem do żadnych rezultatów człowiek, który chce sam wszystko zrobić, i sam oglądać owoce swej pracy. Działanie bowiem ludzkie, ma zawsze pewne granice przestrzeni i czasu; rzucając się po za nie, marnuje się tylko bezużytecznie swe siły. Tak jak rolnik wszedłszy w spustoszony majątek, musi przedewszystkiem wyszukać najlepsze, najsilniejsze kawałki gruntu i ku tym głównie zwrócić swą pieczołowitość, czekając spokojnie aż zpotęgowana siła produkcyjna dobrej gleby potrafi z czasem zasilić swą słomą i mniej dobre grunta; tak samo w życiu spółecznem należy przedewszystkiem wzmacniać i podtrzymywać zdrowe moralnie i ekonomicznie czynniki, czekając spokojnie, aż to zdrowie samo rozleje się na coraz to dalsze koła. Szarpanie się, chęć zaradzenia naraz wszystkim brakom, zwalczenia wszystkich złych prądów, podniesienia całego moralnego poziomu, doprowadza zawsze tylko do zawodu i zniechęcenia.

Uważam to za pewnego rodzaju zapoznanie prawd Bożych przez konserwatywne stronnictwo, gdy — widząc jak demokratyczny przewrót zyskuje grunt pod nogami przez rozszerzanie swego wpływu na masy ludu — wysila się ono również, by tą samą demokratyczną

drogą działania na masy dojść do wywalczenia sobie zwycięztwa.

Demokracya bowiem będąc zaprzeczeniem praw Bożych, słusznie robi ze swego stanowiska, szukając siły w masach, jej bowiem żywioł to liczba, »*Albowiem wiele jest wezwanych, lecz mało wybranych*« [1]. Stronnictwo jednak, które wystawia krzyż Chrystusa Pana jako swe godło, nie powinno zapominać, że dziesięciu tylko wybranych wystarczyłoby było, żeby Sodomie zapewnić podniesienie się z upadku i odwrócić od niej wyrok zagłady. Tak jest, dziesięć jednostek uczciwych, wierzących w Boga i zachowujących jego prawa stanowi siłę, wobec której bezsilną się staje złość i przewrotność setek i tysięcy, która wcześniej lub później musi pochylić głowę przed prawdą.

To też pierwszym krokiem do podniesienia ludu wiejskiego jest wyszukanie i wzmocnienie żywiołów uczciwych, oszczędnych i pracowitych i ratowanie przed ruiną lub żydowskim wyzyskiem tych właśnie jednostek, które mają w sobie zasób zdrowia moralnego i ekonomicznego.

Zazwyczaj chwilą krytyczną dla chłopa jest podział majątku po rodzicach. Dwie tu spotykamy alternatywy: albo podział gruntu w naturze, prowadzący do zniszczenia niezależnego stanu włościańskiego i zamienienia go na nędzny proletaryat wiejski; lub też utrzymanie się jednego członka rodziny przy całej zagrodzie z obowiązkiem spłat pieniężnych rodzeństwu, co znowu oddaje chłopa w ręce żydowskich lichwiarzy, a najczęściej także w ręce adwokatów, którzy poddmuchując wrodzoną chłopa żyłkę do prawowania się, rujnują całe rodziny.

[1]) Św. Mateusz. rozd. 22.

Zastąpić w tym wypadku żyda i adwokata, jest jednem z najważniejszych zadań i obowiązków szlachcica na wsi.

Obowiązkom tym bardzo łatwo może podołać dziedzic użyczając chłopom pożyczek amortyzujących się w latach np. piętnastu. Zadawalniając się 4½ procentem t. j. procentem, który dziś niosą listy zastawne galicyjskie, może 4½ procentem, składanym na kapitał zamortyzować cały kapitał w 15½ latach. Wynika więc z tego, że płacąc grzez 15½ roku dziewięcioprocentowe roczne raty, chłop amortyzuje swój dług; podczas gdy żydowi opłacać musi samego procentu 18 lub 24 od sta. Naturalnie, że podobnie tania amortyzacya możliwą jest tylko z ręki dziedzica, który nie ponosi żadnych kosztów administracyi, zna swoich dłużników i osobiście zajmuje się tą sprawą. Mam przekonanie, że na skuteczne wprowadzenie w życie tego rodzaju ekonomicznej pomocy dla chłopa, stósunkowo daleko więcej potrzeba poświęcenia swej osoby jak swej kieszeni. Na majątku mającym trzy lub cztery wsie, wystarcza zupełnie ulokowanie w ten sposób przez pierwsze, lata rocznie około tysiąca, a potem po 300 do 400 złr.

Nie trzeba bowiem zapominać o tem, że samo istnienie takich pożyczek, sama możliwość ich zaciągnięcia, zmusza miejscowe drobne kapitały do obniżenia stopy procentowej i chroni chłopa od nadmiernego wyzysku.

Jeżeli się ten system pożyczek amortyzacyjnych uzupełni szerokiem zastósowaniem drobnych pożyczek bezprocentowych w zbożu i pieniądzach na odrobek dla komorników i gospodarzy, posyłających służbę lub dzieci na najem, to możemy być pewnymi, że żyd zniknie ze wsi jak kamfora, byle tylko dziedzic nie utrzymywał go

sam na karczmie, albo nie oddawał mu w dzierżawę swoich krów lub swych folwarków.

Trafiają się ludzie, którym się zdaje, że zasługują się społeczeństwu chrześciańskiemu, wypuszczając żydom w dzierżawę czy to grunta, czy młyny, czy krowy i tak ciężkiemi obarczając ich warunkami, tak ściskając ich prawnemi kruczkami, że żyd w końcu traci i bez grosza opuszczać musi swą dzierżawę. Niestety dumny dziedzic z ekonomicznego tryumfu nad żydem zapomina o tem, że ten biorąc od niego dzierżawę, uważa ją przedewszystkiem za podstawę swej operacyi finansowej, do której głównym materyałem dla niego jest nie młyn, nie karczma, nie krowa, ale ciemnota chłopa. Im cięższe więc żyd przyjmuje warunki kontraktu, tem gwałtowniej odbija się na chłopie; im bliższą czuje swą ruinę, tem więcej ratując się, pociąga w nią chłopa. — Wypędzić żyda ze wsi i umieć go chłopu ekonomicznie zastąpić, oto jedno z najważniejszych zadań szlachcica i pana.

Żadna na świecie publiczna finansowa instytucya nie jest w możności zastąpienia w tym względzie osobistego działania dziedzica; bo żadna nie może mieć tej swobody działania, tej gibkości zastósowania się nie do warunków statutu — uwzględniającego abstrakcyjnego dłużnika i materyalną pewność wierzytelności, — lecz do osobistych życiowych potrzeb i nędz żywych ludzi.

Oto jest droga, po której dochodzić trzeba do zaufania ludu, nie zrażając się pierwiastkową jego nieufnością nawet do dobrego, które mu chcemy świadczyć. W miarę bowiem jak chłop ten się przekona, że pobudką naszego działania nie jest ani osobisty, ani polityczny interes, ale wyłącznie tylko chrześciańskie uczucie miłości, nabiera

on do nas zaufania i sam będzie się starał postawić nas na czele gminnej i krajowej autonomii.

A jeżeli pozyskanie szczerego zaufania ludu jest w Galicyi dla szlachty polskiej nader ważną rzeczą, to w Królestwie Polskiem, staje się o tyle jeszcze ważniejszą, że szlachta ta — podnosząc lud moralnie i materyalnie i wyrywając go z rąk żydowskich — spotyka się na wspólnym gruncie z hasłem rządów cesarza Aleksandra III-go i nie wątpię, że pomagając tym rządom do tego, żeby wyborne prawa niepodzielności osad włościańskich nie stawały się fikcyą prawną i żeby tendencye do wyrwania chłopa z rąk żyda oblekały się w ciało i kości, musi ona z czasem zyskać szacunek sfer rządowych, na którego podstawie wiele dzisiejszych drażliwych kwestyj mogłoby się utrzeć i zejść z porządku dziennego.

Jeżeli praca organiczna ma być hasłem pracy narodowej, a nie pokrywką egoizmu, to musi ogarniać cały organizm spółeczny i zagrzewać miłością chrześciańską wszelkie szczeble spółecznej hierarchii. Życie spółeczne jest jak zwierciadło wody, na którem każdy najmniejszy kamyczek, wrzucony w jej głębie, wprawia w ruch całą powierzchnią i roztaczając coraz to w większe kręgi, dosięga w swem działaniu aż do ostatnich kończyn powierzchni.

Szlachcic umiejący pracą i oszczędnością dojść do niezależności materyalnej, umiejący pod wpływem miłości bliźniego szerzyć tą niezależność w koło siebie, zyskuje zaufanie chłopa, rozszerza w nim zakres pojęć moralnych, wyrywa go z rąk żydowskich. Chłop poznawszy we dworze stały punkt oparcia moralnego i materyalnego, patrzy śmiało w przyszłość, przywiązuje się do skromnego swego losu i nie czuje potrzeby

do szukania jego poprawy w ułudnych nadziejach, którerni go nęci wyższe szkolne wykształcenie, do którego będą się cisnęli ci tylko chłopscy synowie, którzy uczują w sobie prawdziwie święty ogień, płonący w sercu ludzi, których Bóg obdarzył wielkiemi zdolnościami. Chłopcy ci, patrząc od urodzenia na wspólną pracę i wspólną miłość szlachcica i chłopa, wejdą do szkół i uniwersytetów w zbroi, której nie zdołają rozbić ani »*Gawędy starego Macieja*«, ani »*Walka klas*«, ani »*Nowa Reforma*«.

Działanie szlachcica na wsi powinno być nieskrępowanem żadną doktryną, żadną formułką, żadnym stałym stósunkiem świadczenia do zasługi, bo w życiu spółecznem, chcąc przyjść w pomoc prawdziwej potrzebie, trzeba na każdym kroku mówić:

Chcę też i temu ostatecznemu dać, jako i tobie. Czyli mi się nie godzi, uczynić co chcę? [1]).

Z tego powodu nie mogę zgodzić się na następujący projekt pana Ludwika Górskiego:

»Kasy przezorności powstają z kwot corocznie przez robotników i przez pracodawców w równych częściach składanych i wzrastający procentami. Rachunek tych kwot prowadzony jest oddzielnie. Jeżeli robotnik porzuca obowiązek przed upływem pewnej liczby lat ustawą oznaczonej, wówczas ma prawo odebrać sumę swoją i tę, która powstała z układów przez pracodawcę dla niego czynionych. Termin lat pracy w fabrykach bywa dosyć krótki, w gospodarstwach wiejskich może być znacznie dłuższy, przynajmniej lat 10-ciu dochodzić. Po latach 20 rs. 62, po 30 rs. 117, po 40 rs. 198; tym sposobem przychodzi do małego zasobu, który mu będzie bardzo pomocnym w starości. Wydatek jednego rubla

---

1) Ew. Św. Mat. rozdz. 20.

rocznie na rzecz parobka lub innego sługi niewiele obciąży właściciela, a nagrodzi mu się sowicie ich przychylnością i trzeźwością« (str. 155).

Wiemy z doświadczenia, że znaczna część parobków dworskich potrafi przez ciąg swej służby zapobiegliwością, oszczędnością, posyłaniem dzieci na najem i t. p. dojść samodzielnie do kapitału, który służy do wyposażenia dzieci i zapewnienia sobie tem samem dachu na starość.

Wiemy również, że znaczna część tych ludzi zahartowana w pracy całego życia, do śmierci prawie może znaleść we dworze odpowiednie swym siłom zajęcie. W jednym i drugim wypadku emerytura nie jest rzeczą społecznie niezbędną.

Zdarzają się jednak wypadki, że brak zapobiegliwości za młodu, lub zrujnowanie sił fizycznych pozostawiają parobka bez dachu i kawałka chleba na starość. A wtedy co może mieć za znaczenie posiadanie kapitału 198 rs.? Przecież za dziesięć rubli rocznego procentu nie zdoła on wyżywić się, najczęściej z żoną równie jak on starą i niedołężną. Przypuściwszy zaś życie z kapitału, to znów wobec twierdzenia pana Górskiego, że:

»obliczywszy na pieniądze, po cenach umiarkowanych, wszystko co parobek na ordynaryi będący dostaje, przekonamy się, że wynagrodzenie roczne wyniesie około 150 rubli« (str. 139);

oczywiście nie możemy przypuścić, żeby ten parobek mógł wiele dłużej żyć za 198 rs., jak jakie półtora roku; skoro przy zarobku, na który chodziła jego żona, nie zdołał ze 150 nic sobie odłożyć. Prosta więc rzecz, że po tych kilkunastu miesiącach życia za gotowy grosz, musi się stać żebrakiem. Bo do kogóż się

uda o pomoc? Niejeden dziedzic, któremu ciężko może przychodziło odkładać rocznie po kilkadziesiąt rubli na emerytury swych parobków, będzie się uważał tem za zupełnie skwitowanego w swem sumieniu ze wszelkich dalszych obowiązków i powie mu: dałem ci przecie emeryturę, czegóż więc możesz więcej żądać odemnie?

Nie emerytury parobkom potrzeba, ale tej pewności, że jeżeli szczęście im nie posłuży do zapewnienia sobie losu na starość, jeżeli choroba lub wiek zniszczy ich siły, to znajdą do śmierci dach i chleb u swego pana.

Nie przestanę powtarzać, że obowiązkiem szlachcica na średniej własności, jest stanie się punktem środkowym dla życia otaczających go chłopów, dla którego to obowiązku powinien poświęcać swój czas, swoje upodobania, swoje przyjemności, swoje potrzeby nawet. Choćby miał sam żyć tylko kartoflami, grochem i kapustą, choćby miał chodzić w dziurawych butach i łatanym surducie, choćby miał zagrzebać się na całe życie na wsi, to musi wywalczyć sobie ten stopień niezależności materyalnej, żeby temu obowiązkowi podołać.

A nie wymawiajmy się biedą i zaszarganemi hipotekami. Niechby jedna dwudziesta, jedna dziesiąta część szlachty, mająca w kraju pewną materyalną niezależność — a taka część bez wątpienia znajduje się nawet w Galicyi — poczuła się szczerze do tego obowiązku, to w krótkim czasie zmieniłaby się cała postać naszych spółecznych i ekonomicznych stósunków, a nawet socyalistyczne półgłówki nie śmiałyby nam zarzucać, że nasze hasło pracy organicznej to zasypywanie burakami i kartoflami grobu Polski.

Po za średnią warstwą własności ziemskiej, stoi wielka własność ziemska, na której w hierarchii spó-

łecznej ciężą te same obowiązki względem średniej szlachty, które ciężą na szlachcicu względem chłopa.

Nie mogę tu pójść śladem pana Ludwika Górskiego, który uwolnił się od wypowiedzenia swego zdania ludziom, na których największe społeczne ciężą obowiązki frazesem, że:

»takich jest u nas bardzo niewielu, może kilkunastu tylko, lub mało co więcej, tak dalece, że zakrawa prawie na niedyskrecyę, podawać im rady względem sposobu zarządzania dobrami. Większa ich część znajduje się też w ręku ludzi, którym same tradycye rodowe wskazują obowiązki względem społeczeństwa« (str. 73).

Otóż ten frazes nie wystarcza mi zupełnie pod względem obowiązków, które ciężą na ludziach stojących w kraju na najwyższym szczeblu społecznym.

Na ogół rzeczy biorąc, tradycye te zaznaczone świetnemi czynami poświęcenia się dla kraju w ostatnich stu latach na polu bitwy, świetną nieraz działalnością jednostek w publicznem życiu, przekazały ogółowi magnateryi naszej nieradność i niepraktyczność gospodarczą i często objawiający się brak hartu i woli, który przeszkadza jej do przebicia się na pole twardych codziennych obowiązków społecznych przez skorupę nienaruszalnych potrzeb i przyzwyczajeń życia.

Łatwiej nieraz tym ludziom poświęcić w chwili szlachetnego uniesienia życie i cały majątek, jak ograniczyć się w jakiemkolwiek przyzwyczajeniu lub przyjemności życia — jak przełamać się i nagiąć do ciężkiej codziennej pracy, niezbędnej w naszem nieszczęsnem położeniu szczególniej dla ludzi, mających obowiązek kierowania pracą organiczną narodu i przyświecania mu swym przykładem.

Tylko systematyczna, wyczerpująca praca osobista prowadzi człowieka do poznania i zrozumienia właściwej mu sfery pożytecznego działania społecznego. Najlepsze chęci, największa nawet ofiarność rozbić się musi zawsze o brak znajomości stósunków i ludzi i sprowadzić tylko zmarnowanie materyalnych i moralnych zasobów, w dorywczych próbach i eksperymentach.

A cóż dopiero powiedzieć o tej części polskiej magnateryi, na którą patrząc mogłoby się zdawać że samo należenie do niej, daje patent do pędzenia życia pomiędzy kartami a polowaniem i wyścigami; że uprawnia do rzucania na jedną kartę setek i tysięcy, stanowiących nieraz pokaźną fortunę nie tylko szlachecką ale pańską i pozwala marnować bezużytecznie swe życie z tą wewnętrzną pewnością, z tym spokojem sumienia, że cokolwiekby się zrobiło, to zawsze się będzie przyjętym i rozgrzeszonym przez szlachetnych nawet członków tego »nielicznego« grona.

Bo czegoż nie robi się w imię solidarności, polegającej na przyjemności i konforcie życia, której ustępować musi z drogi wszystko, co się jej sprzeciwia!

To też widzimy nieraz, jak ludzie goniący za popularnością, lub szukający w życiu publicznem zaspokojenia swej ambicyi, nie wachają się oddawać żydom w dzierżawę licznych swych majątków, byle tylko wycisnąć z morgi kilkanaście złr. dochodu, którym mogliby bez trudu, pracy i oszczędności wystarczyć na przyjemności życia i próżnostki ambicyi.

W ostatnich czasach w imię hasła pracy organicznej wynosimy pod niebiosa zasługi tych magnatów, którzy obrali sobie do pomnażania majątku drogę, wska-

zaną przez wielkich finansistów żydowskich. Droga ta mojem zdaniem, zasługuje na wszelkie uznanie, jeżeli w stósunkach spółecznych uzna się tylko materyalistyczny, ekonomiczny pierwiastek. Jeżeli jednak stanie się na gruncie chrześciańskim, jeżeli uzna się, że hasło pracy organicznej o tyle jest szacowne, o ile dąży do zorganizowania tej pracy na podstawach chrześciańskiej, spółecznej miłości, to przyznam się, że nie mogę dopatrzéć się różnicy dla kraju, pomiędzy egoistycznem dorabianiem się majątku finansowemi spekulacyami przez polskiego magnata, a każdego innego żydowskiego finansowego potentata. A przecież ta właśnie powinna między niemi zachodzić różnica, że podczas gdy majątek żydowski rzucony na pole spekulacyi i przemysłu, ma przedewszystkiem własny tylko zysk na celu, a na kraj wpływa tylko pośrednio przez materyalne, bezwiedne oddziaływanie na rozwój ekonomiczny; to przeciwnie majątek magnata powinien kierować świadomie życiem ekonomicznem kraju, wprowadzając je na chrześciańskie tory i poczuwając się do pełni obowiązków spółecznych, dążyć do tego, by stać się dla szlachcica takiem samem centrum rozwoju, jakiem szlachcic powinien stać się dla chłopa, tj. wyrywać szlachcica w ten sam sposób z rąk lichwy i wyzyskiwaczy, jak szlachcic powinien wyrywać chłopa z rąk żyda i pokątnego doradzcy.

Że tego rodzaju działalność nie jest utopią, że jest możliwą, mogę to wykażać na przykładzie Królestwa Polskiego, trzymając się cyfr podanych przez pana Ludwika Górskiego, podług którego

»8.500,000 morgów stanowiące, przyjętą przez nas rozległość wszystkich dóbr prywatnych większej własności przedstawiałoby wartość najmniej 410 milionów rubli« (str. 12).

»według uzasadnionego prawdopodobieństwa, stan długów hypotecznych, większą własność ciążących wynosi około 66 proc. ogólnej dóbr wartości, w czem na pożyczkę Tow. Kred. Ziem. przypada 26 proc., na inne długi 40 proc. Ponieważ oprócz Towarzystwa Kredyt. Ziem. nie ma w kraju instytucyi pożyczającej na hypotekę dóbr z powolną amortyzacyjną spłatą kapitału, przeto owe 40 proc. stanowią pożyczki prywatne, w krótkich terminach wymagalne. Odrazu w tem zestawieniu cyfr uderza mały bardzo stosunek pożyczek Tow. Kredyt. Ziem. i nadzwyczaj wielki ciężar długów prywatnych, zatem wymagalnych. Jeżeli przytem zważymy, że stopa procentowa od tych pożyczek wynosi średnio około 8 proc. (w czem mniemam, że niema przesady), a czysty dochód z majątków dobrze gospodarowanych przecięciowo 5 proc. wynosi, — dziwić się nie będziemy częstym ubolewaniom właścicieli ziemskich i ich nader trudnemu finansowemu położeniu«.

»Przypuśćmy majątek ziemski wartości rs. 100.000, przynoszący dochodu czystego 5000; majątek ten obciążony jest według przeciętnego stanu hipotek długiem Towarzystwa Kredyt. Ziem. w ilości 26.000 rs. oraz 40.000 rs. długów prywatnych«.

»Raty Towarzystwa Kredyt. wynoszą około	rs. 1.600
8 procent od długów prywatnych	rs. 3.200
Ogół zatem opłat rocznych wynosi . . .	rs. 4.800«

»Dla właściciela więc mającego jeszcze rs. 34.000 czystego majątku w ziemi, nadto posiadającego inwentarz żywy i martwy, znaczną także wartość mający, pozostaje czystego dochodu na jego całe utrzymanie rubli 200 rocznie« (str. 103).

Z tego całego przedstawienia okazuje się, że na wszystkich razem majątkach ziemskich większej własności ciąży razem po za Towarzystwem Kredyt. 164 milionów rubli prywatnych 8%-wych długów.

Oczywiście, że zastósowanie tej ogólnej statystyki do wydania sądu o rzeczywistym stanie kraju jest zupełnie błędnem, gdyby bowiem istotnie na ogóle

majątków ciężyły długi w tej proporcyi, to oczywiście, że nie byłoby jednego, któryby nie musiał być sprzedanym przez licytacyą Towarzystwa Kredytowego — za 200 rs. bowiem rocznie zaledwo parobek może wyżyć. Rzecz prosta, że znaczna część majątków musi być wolną od długów prywatnych, druga musi je mieć w małej ilości, trzecia może dopiero obciążoną jest niemi do 40%, a czwarta wyżej wartości majątku.

Przypuśćmy więc,

że jedna czwarta część majątków ma długów prywat. 0%
» » » » » » » 20%
» » » » » » » 40%
» » » » » » » 100%

swej wartości, to oczywiście ostatnia ta kategorya nie jest zupełnie do uratowania, t. j. majątki wartości 100 milionów muszą przejść w inne ręce, ale za to druga i trzecia kategorya, może i powinna być ratowaną.

Na drugą tą część wypadałoby razem długu 20½ miliona, na trzecią 41 miliony, czyli razem 60½ miljonów.

Otóż pomimo tego, że pan Ludwik Górski twierdzi, że w Królestwie znajduje się zaledwie kilkanaście magnackich majątków, nie wątpię ani na chwilę, że między temi kilkunastoma z pewnością znalazłby się kapitał, który z łatwością obniżyłby stopę procentową własności ziemskiej z 8% na 5% lub 4½%. Tembardziej, że przedsięwzięta w tym kierunku poważna akcya zmusiłaby dzisiejszych wierzycieli do obniżenia stopy procentowej, w skutku czego na przeprowadzenie całej operacyi nie potrzebaby więcej nad 20 do 30 milionów. Oczywiście, że chcąc, by akcya ta była skuteczną, trzebaby działać nie za pośrednictwem stowarzyszenia, lecz osobiście, bo w ten tylko sposób

możnaby przy konwersyi długów uwzględniać osobiste zalety charakteru, pracowitości i zdolności dłużnika i uniknąć niepotrzebnego marnowania grosza na przedłużanie konania niedołęgom i próżniakom. Najwłaściwszą formą takiej konwersyi byłaby zasada amortyzacyi, z ratami nie wyższemi nad 6%. A w takim razie stan szlachty drugiej kategoryi wyglądałby jak następuje:

Raty	towarzystwa kr. rs.	1.600
amortyzacyjne	» 6% pożyczki .	1.200
	Razem	2.800
	czysty dochód	5.000 rs.
	zostaje więc dla właściciela	2.200 rs.

Stan zaś szlachty trzeciej kategoryi:

Raty	towarzystwa kr. rs.	1.600
amortyzacyjne	» 6% pożyczki .	2.400
	Razem	4.000
	czysty dochód	5.000 rs.
	zostaje więc dla właściciela	1.000 rs.

W jednym i drugim wypadku stworzyłoby się szlachcicowi możliwą egzystencyą, w której zależałoby tylko od jego pracy i oszczędności, żeby nie tylko nie popadł w nowe długi, ale nadto, żeby dochodził zwolna do pieniężnego zasobu.

Oto jest główne dziś zadanie ekonomiczne magnackiej własności, z którem łączy się jak najściślej zadanie i wpływ moralny. Magnaterya związana materyalnym interesem z ogółem szlachty, musiałaby bliżej ją poznać i świecić jej przykładem pracy, poświęcenia i oszczędności; musiałaby zerwać tradycyą marnowania czasu i pieniędzy po krajowych i zagranicznych klubach karcianych i zrozumiałaby, że ma donioślejsze w narodowem życiu zadanie jak międzynarodowe koczowni-

ctwo lub artystyczny dyletantyzm. Tak jest, magnat czy szlachcic ma dziś przed sobą jedną tylko broń przeciw zasadom fałszu i przewrotu, jedną tylko drogę służenia ojczyźnie t. j. drogę miłości i czynu.

»Bo taka jest wola Boża — mówi św. Piotr — abyście dobrze czyniąc, usta zatkali niemądrych ludzi głupstwu« (I list św. Piotra R. 2.).

XIII.

Droga to jasna, prosta, zależna jedynie od dobrej woli spółeczeństwa, dająca się zastósować wszędzie bez względu na polityczny ustrój państwa lub na system rządowy, a wiodąca do połączenia wszystkich warstw ludności w jedną organiczną chrześciańską całość, z którą każdy rząd o wiele więcej będzie się musiał rachować jak z dzisiejszymi naszymi inscenerami politycznych komedyj. Gdyby spółeczeństwo nasze zdobyło się na ten heroizm, to bez wątpienia niejedna z dzisiejszych drażliwych politycznych łamigłówek upadłaby sama z siebie.

Przedewszystkiem mam tu na myśli kwestyę ruską.

Co pomogą wszelkie ugody sejmowe i szumne programy, jeżeli ogół szlachty i magnateryi, jak to się dzieje przeważnie na Podolu galicyjskiem, będzie wypuszczał swe karczmy i majątki — a z niemi chłopa ruskiego — w arendę żydowi?

Co pomogą wszelkie frazeologie, jeżeli duchowieństwo łacińskie będzie dawało gorszący przykład klerowi ruskiemu i będzie ograniczało swą gorliwość do przeciągania unitów na łaciński obrządek, by powiększając swe *jura stolae*, uszczuplać coraz bardziej i tak bardzo szczupłe wyposażenie unickich księży?

Co pomogą wszelkie akcye ugodowe, jeżeli w sercach naszych gnieździć się będzie nienawiść, która co chwila każe nam zapominać, że kler ruski tak dobrze jak polski jest złożonym z pomazańców Chrystusa, którym należy się od wszystkich wiernych miłość i szacunek.

Świeży mieliśmy dowód, jak tej zasady trzyma się spółeczeństwo nasze. Czyż tego rodzaju procesa jak księdza Kowalskiego powinny były być prowadzonemi przy drzwiach otwartych? A jeżeli się tak stało, to czy pisma katolickie powinny były roztrąbywać ten skandal na cztery strony świata? A choćby się było wykazało, że wszystkie zarzuty robione temu księdzu były prawdziwemi, czyż nie należało w tym razie ukarać winę pocichu, a nie zapominać o tem, że Judasze znajdowali się od początku Chrześciaństwa po wszystkie wieki i we wszystkich konarach Kościoła katolickiego i nie lubować się w opisach zdrożności, które w niejednem sercu mogą wzbudzić pogardę dla całego kleru ruskiego. Ale jakże możemy przypuszczać, żeby spółeczeństwo, u którego wiara jest tylko politycznem narzędziem, mogło sobie odmówić skorzystania z tak pięknej sposobności do wykazania światu zepsucia kleru ruskiego i to do tego w wigilią wyborów!

Możemy zaprowadzić we wszystkich szkołach Galicyjskich obowiązkową naukę polskiego i ruskiego języka, możemy zaprowadzić na uniwersytetach katedry słowiańskie, możemy wprowadzić nawet kilku lub kilkunastu więcej posłów ruskich do sejmu i do rady państwa, ale nie posuniemy przez to ani na krok naprzód kwestyi ruskiej, jeżeli nie zreformujemy jej u samego źródła, t. j. jeżeli nie zreformujemy przedewszystkiem szlachty polskiej i kleru łacińskiego na Podolu.

Ani prawa, ani rząd, ani szkoła nie może zastąpić działania społecznego, do którego powołanym jest głównie ksiądz i szlachcic. Niestety zapominamy o tem zbyt często, że każdy człowiek ma takich przyjaciół, a każdy naród takich sprzymierzeńców, na jakich sobie zasłuży.



XIV.

To samo co się powiedziało o kwestyi ruskiej, możnaby mniej więcej powiedzieć o kwestyi wychowania młodzieży. Zdobądźmy się na chrześciańskie życie w rodzinie i w społeczeństwie, a z pewnością odnajdziemy je zarówno między studentami jak między profesorami, bez względu na ten lub inny system szkół publicznych. Lecz co może pomódz system, jeżeli rodzice ubolewają nad synem, że nie może się uczyć i rozwijać, bo ma w szkole zły system nauczania, jeżeli dla przepchania nieuka z klasy do klasy, nie wachają się sami pomagać mu do szachrowania w zadaniach piśmiennych przy egzaminach, przy których cała masa domowych nauczycieli wyczekuje pod drzwiami gimnazyum, by podać swym uczniom do odpisania wyrobiony przez siebie temat zadania.

Przerwanie tych nadużyć, krzywiących od dzieciństwa charakter, uczciwość i poczucie obowiązku młodzieży, przeszkodzenie wszelkiemu podejściu z całą ścisłością i bezwzględnością, oto pierwszy i najważniejszy obowiązek władzy szkolnej.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że zastósowanie szkoły publicznej do potrzeb moralnych i umysłowych ludności jest jednem z najważniejszych zadań ustawo-

dawstwa, i dla tego nie można tej kwestyi poruszającej dziś całą Europę, pominąć milczeniem.

Poważę się więc przedstawić tu krótki rys zmian, które mojem zdaniem, mogłyby korzystnie uzupełnić dzisiejszy program szkolny.

Całe szkolnictwo można podzielić, mojem zdaniem, na trzy wielkie działy, a mianowicie:

A. Szkoły ludowe.
B. Szkoły średnie.
C. Szkoły wyższe.

A. Szkoły ludowe

rozpadają się na cztery kategorye:

a) Szkoły parafialne.
b) Szkoły fachowe.
c) Szkoły przygotowawcze dla zakładów średnich.
d) Seminarya nauczycielskie.

a) Szkoły parafialne.

1. Szkoła parafialna powinna się znajdować przy każdej katolickiej parafii.

2. Szkoła parafialna z natury swej jest wyznaniową, to znaczy, że wszyscy nauczyciele i członkowie dozoru szkolnego muszą być katolickiego wyznania.

3. Szkoła parafialna stoi pod bezpośrednim dozorem parafialnym, złożonym w parafiach wiejskich: *a)* z proboszcza lub wikarego jako jego zastępcy, *b)* z jednego z właścicieli większych posiadłości, należących do parafii, wybranego przez tychże właścicieli, *c)* z jednego

z większych właścicieli wybranego przez parafian; — w parafiach miejskich zaś: *a)* z proboszcza, *b)* z jednego z obywateli miejskich wybranych przez tychże, *c)* z jednego z obywateli miejskich, wybranego przez całą parafię.

4. Dozór parafialny przedstawia biskupowi kandydata na nauczyciela, oraz wybiera z pośród siebie prezesa dozoru, następnie odbywa kolejno przez jednego ze swych członków inspekcye szkoły podczas lekcyi, dla przekonania się o postępach uczniów i o sumienności nauczyciela.

5. Najwyższy nadzór nad szkołami parafialnemi ma Biskup dyecezyi.

6. Biskupowi przysłuża prawo nie potwierdzenia przedstawionych mu kandydatów na członków i prezesa dozoru kościelnego, oraz na nauczycieli, a w takim razie może nakazać nowe wybory. Gdyby zaś i te uznał za nieodpowiednie, to ma prawo mianować tychże podług swego uznania.

7. Kwestye natury czysto ekonomicznej i pieniężnej, należą w pierwszym rzędzie do dozoru szkolnego, w drugim do rady powiatowej, a w ostatnim do wydziału krajowego.

8. O ile stósunki by na to pozwalały, byłoby bardzo do życzenia, żeby miejsce nauczycieli parafialnych zajmowali ustanowieni w tym celu duchowni wikaryusze.

9. Szkoła parafialna powinna być założoną przy każdej parafii w przeciągu lat trzech.

10. Budynki szkolne powinny być jak najtańsze, różniące się tylko rozmiarem izby szkolnej i okien od zwykłej chałupy chłopskiej. Koszt budynku w gotówce nie powinien przenosić 1500 złr.

---

11. Odstąpić od tej zasady wolno tylko w tym wypadku, gdyby parafianie złożyli dobrowolne składki na kosztowniejszy budynek; zastrzega się jednak przytem, żeby składki były czysto osobistemi, a nie uchwalonemi przez parafian, oraz żeby cały kapitał potrzebny na budowę był złożony w gotówce przed rozpoczęciem budowy.

12. Koszt założenia i utrzymania szkoły pokrywa się: *a)* przez podatek do podatku gruntowego, domowego, dochodowego i przemysłowego, rozłożony na wszystkich parafian płacących te podatki bez żadnych wyjątków; *b)* przez obowiązek chłopów do zwózki materyałów potrzebnych do budowy lub reperacyi szkoły.

13. Grunt pod szkołę i ogród obowiązana dać za darmo gmina, lub gdyby ta nie miała stósownego, to probostwo.

14. Wynagrodzenie nauczyciela powinno wynosić około 250 złr. rocznie oraz dochód z ogrodu $^1/_2$ — 1 morgi rozległości.

15. Drzewa na opał szkoły i mieszkania nauczyciela powinni włościanie dostarczyć w naturze.

16. Gdzie są gminne pastwiska, tam przysługa nauczycielowi prawo pasania dwóch krów.

17. Ponieważ głównym celem parafialnej szkoły jest wdrożenie dzieciom zasad moralności chrześciańskiej, zatem uczęszczanie do nich jest przymusowem dla wszystkich dzieci wyznania katolickiego, począwszy od lat 7-iu. Wyjątek stanowią tylko dzieci, których rodzice wykażą się, że udzielają im stósownego domowego wykształcenia.

18. Zakres nauki powinien być jak najprostszy, a więc: nauka katechizmu wykładana koniecznie przez proboszcza lub jego zastępcę, przynajmniej dwa razy

na tydzień. Nauczyciel świecki mógłby tylko dawać godziny przygotowawcze. Nauka historyi Ś-tej. Nauka biegłego pisania i czytania. Cztery działania arytmetyczne. Śpiew kościelny, nauka wag i miar.

19. Nauka w szkołach parafialnych może odbywać się wspólnie dla chłopców i dziewcząt.

20. Chłopcy powinni uczyć się nadto przynajmniej raz na tydzień gimnastyki i mustry. Na ten cel przeznaczyłoby się wpisowe, któreby szło na wynagrodzenie nauczyciela, gdyby sam się tej nauki podjął, w przeciwnym razie należy zobowiązać do tej nauki którego z rezerwowych podoficerów zamieszkałych w parafii, któryby za tą naukę pobierał wpisowe.

21. O książki do nauki i czytania dla szkół parafialnych, stara się rada szkolna krajowa, a potwierdza Biskup.

22. Dzieci innych wyznań chrześciańskich lub niechrześciańskich, mogą tylko za specyalnem pozwoleniem Biskupa uczęszczać do Katolickich szkółek parafialnych.

23. W szkołach parafialnych innych chrześciańskich wyznań, atrybucye Biskupa przechodzą na krajową radę szkolną.

24. W szkołach parafialnych niechrześciańskich nominacya dozoru szkolnego i nauczycieli należy do krajowej rady szkolnej, która nie jest bezwzględnie krępowaną wyznaniem członków dozoru lub nauczyciela.

25. Kurs nauk trzech lub cztero-letni.

Projekt szkół parafialnych oddaje je pod wpływ biskupa i dworu, wychodząc z przekonania, że jeżeli w najwykształceńszych spółeczeństwach wiara powinna być główną podstawą ludowego wychowania, to tem bardziej powinno się o tem pamiętać w kraju, w którym

nie ma ani fundnszów, ani sił naukowych do obsadzenia posad nauczycielskich ludźmi posiadającymi wyższe moralne i umysłowe wykształcenie. Tylko bezpośrednia opieka Kościoła i dworu może szkołę ludową utrzymać na wysokości zadania i uchronić ją od demoralizacyi, którą niedowarzony nauczyciel szerzy dziś nieraz pomiędzy wiejską ludnością.

Oddając opiekę Kościołowi i dworom, słusznie żąda się od kościoła bezpłatnego wykonywania opieki, od dworów zaś przykładania się do utrzymania szkoły.

Zasada przymusu szkolnego, sama w sobie niezgodna z zasadami prawdziwej osobistej wolności, usprawiedliwioną jest tem w szkółkach parafialnych, że są one jedną z atrybucyj Kościoła i mają na celu przedewszystkiem moralne rozwinięcie dziecka, o którem rodzice nie mają prawa zapominać.

b) Szkoły fachowe.

1. Ludowe szkoły fachowe powinny mieć za zadanie kształcić zdolnych i uczciwych pracowników w rolnictwie, rzemiosłach, przemyśle i t. p. Dlatego powinno być z nich wszystko wykluczonem, co z celem tym nie stoi w bezpośrednim związku. Nauka religii ma w nich służyć do podniesienia poziomu moralnego, t. j. ogólno-ludzkiego wykształcenia — co najwyżej możnaby w tym celu dodać nadzwyczaj pobieżne nocye historyi powszechnej, opartej o historyą Kościoła, gdyż ta, prawdę mówiąc, jest jedynie »powszechną historyą« ludzkości. Zresztą powinien być program nauk ściśle zastósowany do czysto technicznych wymagań przemysłu, rzemiosł i rolnictwa i wszystko powinno

być z niego skrzętnie usuniętem, co w praktyce tych zawodów nie ma bezpośredniego zastósowania.

2. Fachowe szkoły ludowe powinny stać pod względem moralnego i umysłowego rozwoju pod zarządem biskupa i opieką dozorów szkolnych, złożonych w ten sam sposób jak w szkołach parafialnych; pod względem zaś administracyjnym oraz fachowym pod zarządem rady szkolnej i komitetów powiatowych, złożonych na podstawie nominacyj udzielanych przez krajową radę szkolną.

3. Biskupowi przysłuża prawo inspekcyi tych szkół, wykonywanej bądź to osobiście, bądź to przez delegowanego przez siebie zastępcę, w celu przekonania się, czy nauczyciele nie nadużywają fachowości w celu rozbudzenia materyalizmu w uczniach, w którym to razie ma prawo żądać od rady szkolnej wdania się w tą sprawę.

4. Nauczycieli fachowych mianuje rada szkolna, katechetę biskup. Wykład historyi należy do katechety, który pobiera stósowną pensyę.

5. Koszt utrzymania szkół fachowych należy do powiatu, a względnie do kraju.

6. Uczęszczanie do szkół fachowych nie ulega żadnemu przymusowi.

8. Do szkółek fachowych mogą być przyjmowane dzieci, które skończyły z dobrym stopniem szkółkę parafialną, lub też zdały odpowiedni wstępny egzamin.

8. Nauka chłopców i dziewcząt ma się odbywać osobno.

9. Szkoły fachowe są wyznaniowe. Co do szkół i dzieci niekatolickich i niechrześciańskich wyznań obowiązują takie same przepisy, jak wyżej w ustępach 22, 23 i 24, gdy była mowa o szkołach parafialnych.

c) Szkoły przygotowawcze do zakładów średnich.

1. Przy każdym zakładzie średnim ma być założoną szkoła przygotowawcza do tychże zakładów z kursem dwuletnim.

2. Do szkoły tej mogą być przypuszczonymi tylko chłopcy, którzy skończyli z celującym postępem, szkołę parafialną, lub którzy pobierali domowe początkowe wykształcenie. Jedni i drudzy obowiązanymi są zdawać egzamin wstępny. Uczniowie jednak szkółek parafialnych mogą być tylko przyjętymi, gdy otrzymają przy nim stopień celujący, dla uczniów zaś z domowej nauki wystarcza do przyjęcia stopień dobry.

3. Zakres nauk powinien uzupełniać wyniesione wiadomości ze szkoły parafialnej w ten sposób, żeby uczeń po skończeniu szkoły przygotowawczej mógł powziąść wiadomości wymagane przy egzaminie wstępnym do pierwszej klasy zakładów średnich.

4. Po skończeniu szkoły przygotowawczej powinien uczeń poddanym być jak najściślejszemu egzaminowi wstępnemu.

5. Egzamin wstępny z celującym postępkiem daje prawo uczniowi do wstąpienia do gymnazyum klasycznego, z dobrym zaś postępkiem do innych średnich zakładów naukowych.

d) Seminarya nauczycielskie dla szkół ludowych.

1. Do seminaryów nauczycielskich mogą być przyjmowanymi: *a)* uczniowie, którzy skończyli z dobrym

postępem jedną ze średnich szkół fachowych; *b)* uczniowie, którzyby skończyli tylko parę niższych klas jakiejkolwiek szkoły średniej; ci jednak powinni być poddanymi egzaminowi wstępnemu, a gdyby się okazało, że nie są dostatecznie przysposobionymi, powinni odbyć kurs szkoły przygotowawczej.

2. Kurs nauk nie licząc klasy przygotowawczej powinien być 3-letni.

3. Seminarya nauczycielskie, o ile środki materyalne pozwalałyby na to, powinny być zamkniętemi internatami.

4. Seminarya nauczycielskie pod względem naukowym i dyscyplinarnym powinny podlegać bezpośredniej władzy biskupa, oraz stósownie zorganizowanemu dozorowi szkolnemu, pod względem administracyjnym zaś krajowej radzie szkolnej.

5. Uczniowie, którzy ukończyli kompletnie gimnazyum realne lub klasyczne, a mieli zamiar poświęcić się zawodowi nauczyciela ludowego, powinni tylko przejść przez ostatni rok seminaryum nauczycielskiego dla zyskania wiadomości pedagogicznych.

6. Zdanie egzaminu z seminaryum nauczycielskiego uzdalnia do zostania nauczycielem we wszystkich szkołach ludowych, z tem jednak zastrzeżeniem, że w szkołach ludowych fachowych mogą dostać posadę tylko uczniowie wymienieni w ustępie 1. *a.*

7. Nominacya profesorów do seminaryum nauczycielskiego zależy od postanowienia dyecezyalnej władzy duchownej. W razie jednak, gdyby krajowa rada szkolna oponowała przeciw nominacyi, to rozstzygnięcie sporu powinno nastąpić za porozumieniem się ministeryum oświaty z władzą duchowną, w sposób który Stolica Apostolska uzna za właściwy.

B. Szkoły średnie.

a) Gimnazya klasyczne.

Dzisiejsze społeczeństwo, hołdujące przedewszystkiem materyalnemu rozwojowi wypowiedziało walkę kształceniu się młodzieży na podstawie nauk klassycznych. Przeciwnicy języków starożytnych, coraz to śmielej podnoszą swe hasło bojowe, coraz to więcej zyskują zwolenników, do których — jakeśmy to niedawno widzieli w Niemczech — przyłączają się nawet monarchowie, w których rękach spoczywa decyzya w kwestyach ustawodawstwa.

Zjawisko to jest koniecznym wypływem dzisiejszego demokratycznego prądu, dzisiejszej demokratycznej utopii uszczęśliwienia wszystkich członków społeczeństwa tym samym zasobem wiadomości umysłowych i rozlania na wszystkich błogosławieństw »samopoznania«.

Niestety zdolności ludzkie nie będą nigdy równe, tak samo jak ogół ludzkości zmuszonym będzie zawsze pracować na kawałek chleba, a nie oddawać się zagadnieniom filozoficznym lub metafizycznym; do umysłowej więc równości w masach ludności prowadzi tak samo jedna tylko droga ogólnego ogłupienia, jak do równości majątkowej droga ogólnej niewoli i ogólnej nędzy.

Przekonawszy się, że ogół ludzkości nie jest w możności przetrawienia wyższego wykształcenia, dąży dzisiejsza demokracya do ogólnego obniżenia poziomu wiedzy, a przedewszystkiem do wyrzucenia z programu nauki języków starożytnych, na których wykształciła się i kształcić się nie przestanie zarówno logika i jędrność

myśli, jak piękność jej formy u wszystkich cywilizowanych narodów.

Niezawodnie, że nic na świecie nie zabija tak samodzielności myśli, jak przeciążenie nauką nie odpowiednią zdolnościom.

Jest jednak druga rzecz, która zabija również największe zdolności, a tą jest brak woli i energii do wyzyskania ich, t. j. do wyczerpania całego zakresu wiedzy, na jaki stać nasz umysł.

Otóż demokratyczna ta niwelacya umysłowa sprowadza obydwa złe na ludzkość, której jedną połowę ogłupia przeciążeniem pracy, drugą zaś rozpróżniaczeniem myśli. To też ludzkość staje się coraz więcej zbiorowiskiem ludzi nie umiejących się zdobyć ani na jedną własną myśl, ani na jedno własne spostrzeżenie, lecz wlokących swój żywot jak machiny, w których się nakręciło na każdą okoliczność życia osobne trybowe kółko teoryi i teoryjek naukowych, mających mu zastąpić własną myśl i własne czucie.

Dumnym jest świat z dzisiejszego swego materyalnego postępu, przypisując go nowym prądom; a zapomina o tem, że ludzie, którzy położyli pierwsze podwaliny pod dzisiejszy rozwój, którzy oznaczyli bieg planet, ujęli pierwsi w karby proch, parę i elektryczność, byli wszyscy kształconymi moralnie na zasadach wiary Chrystusa, a umysłowo na wzorach starożytnej literatury.

Nie będąc demokratą, wiem o tem, że tak samo jak wzrost moralności w społeczeństwie nie zależy od tłumów lecz od moralnych jednostek, tak też i umysłowa wartość jego zależną jest nie od wyuczonych powierzchownie mas, ale od prawdziwie tęgich zdolnych i wykształconych jednostek. Dlatego nieprzesta-

nę uważać gimnazyum klasycznego za najważniejszą szkołę średnią. Chcąc jednak, by gimnazyum to odpowiedziało godnie swemu zadaniu, potrzeba uważać je jako szkołę przygotowawczą do wyższych uniwersyteckich studyów i temu celowi trzeba poświęcić cały kierunek naukowy, a zaprzestać dzisiejszej tendencyi do urządzania go w ten sposób, by w tym sklepie nauki mógł każdy dostać czy to bułki za trzy grosze, czy pegaza za trzysta dukatów.

1. Pierwszym więc warunkiem, by gimnazyum mogło odpowiedzieć swojemu celowi, jest zniesienie podziału na wyższe i niższe gimnazyum, w dzisiejszem tego słowa znaczeniu. Gimnazyum nie może kierować się względami służącemi innemu celowi i torowania innej drogi w życiu, oprócz drogi wyższego uniwersyteckiego wykształcenia.

2. Zgodnie z tym celem musi przedewszystkiem być obsadzonem dostatecznemi i tęgiemi siłami profesorskiemi, a ponieważ nie mamy ich do zbytku, więc nie ma innej rady, jak zredukować liczbę gimnazyów klasycznych, do czego tem śmielej można się zabrać, że zaprowadzając ścisłość egzaminów końcowych w szkołach przygotowawczych i obserwując ściśle zasadę, że tylko celujący uczniowie mogą przejść do gimnazyum klasycznego, z pewnością liczba uczniów zejdzie do jednej czwartej lub jednej piątej dzisiejszej ogólnej liczby.

3. Gimnazya tak pod względem administracyjnym, jak pod względem programu nauk i książek szkolnych, oraz nominacyi profesorów, podlegać powinny krajowej radzie szkolnej. W radzie tej jednak powinien koniecznie zasiadać delegat biskupi, wybrany przez synod biskupów krajowych, lub ustanowiony w inny sposób, który Sto-

lica Apostolska uznałaby za najwłaściwszy do bronienia interesów religii w szkole. Delegat ten powinien mieć prawo głosu wraz z innymi członkami rady, a nadto prawo do położenia swego *veto*, gdyby zarządzenia rady szkolnej lub przyjęte przez nią książki szkolne skierowanemi były do zachwiania wiary w sercach młodzieży. *Veto* to byłoby zawieszającem, ostateczne zaś rozstrzygnięcie w razie nieuwzględnienia protestu przez radę szkolną, zależałoby od porozumienia się ministeryum oświaty z władzą duchowną w sposób, któryby Stolica Apostolska uznała za właściwy.

4. Ilość godzin przeznaczonych na naukę religii wyznacza rada szkolna w porozumieniu z delegatem soboru biskupów; w razie różności zdań rozstrzyga kwestyą Ministeryum w porozumieniu z Kuryą Rzymską lub jej nuncyuszem.

5. System nauki religii zależy wyłącznie od postanowienia władzy duchownej.

6. Katechetów nominują Biskupi za porozumieniem się z Radą szkolną krajową.

7. Profesorami gimnazyalnymi mogą być tylko ludzie religii rzymsko-katolickiej.

8. Historya powszechna powinna być wykładaną w dwóch stopniach, a mianowicie: przez klasę 1-szą 2-gą i 3-cią powinno się zamknąć naukę pamięciowego szkieletu najważniejszych tylko dat i nazwisk, t. j. w pierwszej klasie powinno się przejść zakres dziejów przedchrześciańskich, zaś w drugiej i trzeciej dziejów chrześciańskich. Podręczniki powinny być ułożonemi jak najzwięźlej, wykluczonym powinien być z nich cały balast podrzędnych faktów historycznych, podrzędnych nazwisk i dat, w zamian zaś za to powinno być wymaganem jak najściślejsze pamięciowe przyswo-

jenie sobie głównych epok, głównych faktów, głównych dat i nazwisk. Wymagać mało, ale za to dokładnie, oto główne zadanie tego przygotowawczego kursu historyi. Z dziedziny ogólnych pojęć filozofii historyi wypada tylko w zwięzłych i zrozumiałych słowach przedstawić znaczenie historyi starożytnej i nowożytnej, a mianowicie: dobijanie się ludzkości o własnych siłach do odszukania utraconej prawdy objawienia w starożytności; dążenie następnie do wprowadzenia w życie społeczne prawdy objawionej przez Chrystusa Pana i wreszcie walkę chrześciaństwa z materyalizmem w czasach chrześciańskich. Historya Kościoła jako jedyna powszechna historya świata, powinna pierwsze zajmować miejsce, a około niej powinny się grupować dzieje pojedyńczych państw i narodów. Najkorzystniej byłoby, żeby historya powszechna wykładaną była przez katechetę, tak żeby zatrzéć zupełnie nienaturalny rozdział historyi Kościoła i historyi powszechnej i niewłaściwe, niezgodne z prawdą dziejową osnuwanie historyi powszechnej ery chrześciańskiej, czy to na temacie historyi Niemiec, czy też na historyi Francyi.

Historya polska powinna być wykładaną zarówno z innemi nie jako osobny przedmiot, lecz w ciągu historyi powszechnej, z trochę obszerniejszym zakresem faktów. Wspólne jej bowiem traktowanie z dziejami innych narodów, ułatwia z jednej strony pojęcie historyi powszechnej, dając oparcie o bliższy pojęciom dziecka przedmiot; a z drugiej strony uczy je zawczasu patrzéć na historyą swego kraju nie przez szkła wymarzonej abstrakcyi, lecz gołem okiem rzeczywistej roli, jaką ojczyzna nasza odgrywała w pośród ludzkości, jako żywotna część jej organizmu. Począwszy od czwartej klasy aż do 8-mej, a więc przez pięć lat, powinna historya wykładaną być powtórnie w szerszych rozmiarach, z wię-

kszem trochę wejściem w szczegóły, z dokładniejszem rozbiorem poszczególnych dróg, na których toczyła się walka prawd objawionych z materyalizmem, jednakże tak samo jak w kursie przygotowawczym powinno się przedewszystkiem wymagać dokładnej znajomości dat faktów i nazwisk, która powinna i tu stanowić przewodnią myśl tej nauki.

9. Nauka języków starożytnych a mianowicie greckiego i łacińskiego, powinna być rozłożoną w ten sposób, żeby uczeń przez pierwsze cztery klasy zyskał zupełną znajomość zasad gramatycznych i dostateczny zasób słów, wyrazów i zwrotów, by potem, począwszy od piątej klasy, mógł zamiast bezustannego ślęczenia nad gramatyką zapoznawać się z celniejszemi arcydziełami starożytnej literatury i prowadzony przez profesora mógł ocenić i przyswoić sobie ich doskonałe piękno. W ostatniem półroczu 8-mej klasy należałoby oswoić ucznia z czytaniem łacińskich średniowiecznych źródeł prawnych i historycznych.

10. W nauce matematyki powinno się o ile możności unikać dwustopniowości, a to ze względu, że nauka ta polega na ścisłości myślenia, a nie na pamięci. To też wypada ucznia prowadzić przez pierwsze klasy wolno, zostawiając mu dosyć czasu nie tylko do zrozumienia, ale do nabrania mechanicznej wprawy, niezbędnej w matematyce; a można być pewnym, że gdy raz zrozumie logikę tej nauki i zyska wprawę korzystania z niej, to może potem śmiało kroczyć do wyższych twierdzeń i dowodów, bez najmniejszej obawy zapomnienia początków. Każde bowiem twierdzenie matematyczne łączy się w taki niepodzielny łańcuch z poprzedniemi, tak jest ich bezpośrednim wynikiem, że zmusza ucznia do ciągłego utrzymywania pełni nabytych przed-

tem wiadomości. Jeżeli zaś uczeń nie ma dobrego zrozumienia i poczucia początków, to cała następna praca jest tylko bezużyteczną stratą czasu i nie może odpowiedzieć celowi wyrobienia ścisłości i bystrości myślenia.

11. Nauki przyrodnicze, jakoto historya naturalna, fizyka i chemia powinny również raz tylko być wykładanemi i to w tej porze, kiedy uczeń umie już dosyć myśleć i posuniętym jest dość w matematyce, żeby módz zrozumieć ich system i ich dowody. Cała dzisiejsza nauka przyrodnicza w niższem gimnazyum jest tylko bezużyteczną stratą czasu i niepotrzebnem przeciążaniem pamięci ucznia w sposób nierozwijający zupełnie władzy jego myślenia i zastanawiania się. Zdaje mi się, że nie bardzo się pomylę twierdząc, że trudno spotkaćby dziś ucznia, któryby wniósł z niższego gimnazyum do wyższego jakikolwiek zasób wiadomości pod tym względem. Każą mu się wyliczać rozmaite wymoczki, każą liczyć mu nogi i kręgi pająków i chrabąszczy, więc uczy się tego wszystkiego, sam nie wie dlaczego i poco, dopokąd nie dostanie świadectwa. Dostawszy je, robi krzyżyk nad przedmiotem, z którego tylko luźne chyba błąkają mu się po głowie widziadła.

Do jakiego stopnia wprowadzenie nauk przyrodniczych w niższem gimnazyum nie było powodowanem najmniejszą potrzebą zapoznania ucznia z logicznym związkiem natury z prawami nią rządzącemi, lecz było tylko wynikiem tendencyi faszerowania młodych umysłów jak największą ilością luźnych wiadomości, dowodzi tego najlepiej porządek zachowany w historyi naturalnej. Zaczynano tą naukę od zoologii, przechodzono następnie do botaniki a kończono na mineralogii. Zupełnie robi to na mnie to samo wrażenie, jak gdyby

kto zaczynał geometryę od geometryi sferycznej, przechodził następnie do solidometryi, a kończył na kwadracie, trójkącie, linii prostej i punkcie, lub też jak gdyby kto zaczynał arytmetykę od logarytmów, a kończył na tabliczce mnożenia.

Jeżeli chcemy, żeby nauki przyrodnicze miały swą cząstkę w kształceniu młodych umysłów, to musimy podawać je uczniom w następstwie logicznej konsekwencyi, zaczynając od tworów najniższego rzędu martwej przyrody, a postępując stopniowo aż do najdoskonalszych stworzeń organicznych. Musimy przy tem rozkład tej nauki w ten sposób kombinować, żeby ona padała już na stósownie przez matematykę przygotowany grunt do zrozumienia dowodów fizyki i chemii, i na dostatecznie rozświecony umysł do zrozumienia logiki przyrody.

12. Nauka geografii, jako głównie pamięciowa, wymaga koniecznie dwustopniowości, a mianowicie w niższych klasach powinno się przejść jak najogólniejszy szkielet, który uczeń powinien umieć jak pacierz, w wyższych obszerniejszą geografią, połączoną z teoryą pomiarów, rysowania, zdejmowania i czytania map, czyli tak zwaną naukę powierzchni ziemi (die Terrainlehre), w zastósowaniu szczególniej do wymagań służby wojskowej. Ta ostatnia część nauki powinna być wykładaną po niemiecku.

13. Nauka języka niemieckiego, jest w naszych stósunkach zarówno ważną, ze względu na to, że jest on językiem centralnych władz politycznych i sądowych, oraz językiem parlamentu i armii, jakoteż przedewszystkiem dlatego, że łączy nas ze światowym ruchem umysłowym i ze światową cywilizacyą. Nie jestem zwolennikiem przeciążania umysłu nauką obcych języków,

bo u ludzi, nie obdarzonych wyjątkowemi zdolnościami do wszystkiego, zazwyczaj zbyt rozszerzony kierunek lingwistyczny szkodzi rozwojowi samodzielności myśli; a jest to wielkim błędem wychowania starać się tylko o jak największą liczbę jak najdoskonalszych językowych narzędzi, zapominając o rozwoju myślenia, tym istotnym materyale duchowym, którego wyrobienie i rozbudzenie jest głównem zadaniem szkoły. Jeden jednak język, mający znaczenie wszechświatowe, powinien znać każdy wykształcony człowiek i to znać dobrze.

Do dokładnej znajomości języka prowadzą dwie drogi: znajomość zasady języka i wprawa. Dwie te drogi, które powinny uzupełniać się wzajemnie, w praktyce szkodzą sobie z tego powodu, że zamiast prowadzić je każdą z osobna i zwolna tylko kierować ku głównemu celowi: dokładnej znajomości języka—w którym to punkcie powinny się dopiero zejść i zlać w jedno koryto—szkoła chce połączyć je od samego początku w jeden bity gościniec.

Oczywiście, że nie można dojść do znajomości gramatycznej języka, bez ścisłego rozbioru każdego zdania, każdego zwrotu czytanego ustępu, jednem słowem bez rozłożenia na pojedyńcze kółka tej misternej mechaniki, która się językiem zowie. Ale w takim razie jakże chcemy, żeby ten rozłożony mechanizm był żywym i swobodnie funkcyonował? Jeżeli wymaga się od ucznia, by przy każdem wypowiedzianem słowie lub napisanem zdaniu zachował wszystkie gramatyczne zasady, to oczywiście nie może być mowy o wprawie, bo umysł skierowanym jest wtedy nie do tego, żeby swobodnie wyrażać swe myśli, ale do tego głównie, żeby w tem wyrażeniu nie popełnić żadnego błędu.

Z tego powodu nauka języka niemieckiego powinna, mojem zdaniem, dzielić się na dwa zupełnie odrębne działy, wykładane nawet przez zupełnie innych profesorów.

Pierwszy dział powinien być gramatyczny, analityczny i pamięciowy, zawierający w sobie naukę słówek. Przez pierwsze trzy klasy, powinno się podać uczniowi zwięzłą podstawę gramatyczną, przez następne trzy powinno się ją rozszerzać i wpajać coraz więcej w jego pamięć. Drugi zaś dział powinien być praktycznym i ciągnąć się również przez całe ośm klas, zasadzając się w niższych klasach na nauce pamięciowej ustępów z prozy i poezyi, następnie na opowiadaniach własnemi słowami, na opisach, na rozmowach z profesorem; w wyższych zaś klasach na historyi literatury niemieckiej.

O ile w pierwszym z tych działów zależałoby przedewszystkiem na dokładnem wyuczeniu się słówek i zasad gramatycznych i na ścisłem stósowaniu ich do czytanych przykładów lub tłumaczeń; o tyle w drugim rozchodzić się tylko powinno, szczególniej z początku, o zmuszenie ucznia do wyrażania swych myśli w obcym języku w sposób dla profesora zrozumiały, bez trwożliwej niepewności, w którą wprawia go obawa niepopełnienia błędu gramatycznego lub użycia niewłaściwego zwrotu. W tym więc dziale powinien profesor każdy błąd gramatyczny poprawić, każdy fałszywy zwrot sprostować, ale bez żadnego powoływania się na zasady gramatyczne i bez żadnego pedantyzmu, lub wyrzutów, skoro tylko widzi u ucznia szczerą chęć wyrażenia swych myśli tak jak umie. Zachęcić ucznia, by swobodnie mówił i wypisywał się: oto główne zadanie tego działu i dla tego wyjątkowo powinny być w nim

przyjęte zupełnie inne zasady klasyfikacyi jak w dziale pierwszym i jak wreszcie w nauce innych przedmiotów.

Poprawność gramatyczna i stylowa powinna być dopiero ściśle wymaganą w dwóch lub trzech ostatnich klasach, w którychby się już przystępowało do wykładu historyi literatury.

Oczywiście niezbędną byłoby rzeczą, żeby profesorowie niemieckiego języka, byli rodowitymi Niemcami i żeby sam wykład odbywał się po niemiecku. Wyjątek od tej zasady możnaby tylko zrobić dla dwóch lub trzech najniższych klas w dziale gramatycznym, w dziale zaś praktycznym o tyle tylko, o ile nie udałoby się wyszukać profesora Niemca, któryby umiał o tyle po polsku, by przetłumaczyć uczniom niezrozumiałe dla nich słowa.

Zresztą praktyczna znajomość języka niemieckiego powinna być popieraną wykładem po niemiecku niektórych przedmiotów, mających bezpośredni związek z wojskowością, jak to się już powiedziało o tem przy nauce znawstwa map i powierzchni ziemi. Uważałbym również za bardzo korzystne zaprowadzenie w niższych klasach — w języku niemieckim — nauki regulaminu mustry wojskowej połączonej z przymusowemi mustrami w czasie rekracyj, co miałoby podwójną korzyść. Najprzód praktyczne takie zastósowanie języka niemieckiego do wojskowych ćwiczeń, ponętnych zazwyczaj dla większości studentów, zachęcałoby ich do przełamywania językowych trudności, a następnie połączone z nauką poznawania i czytania planów, oraz oryentowania się podług nich, rozbudzałoby w nich przytomność umysłu i rzutkość, co później byłoby dla nich wielkiem ułatwieniem podczas jednorocznej służby wojskowej.

14. Nauka polskiej mowy, tej najcenniejszej spuścizny naszej, wymagałaby stanowczej reformy.

Aż serce się kraje, gdy się pomyśli co za eksperymenta robi się z nią w naszem szkolnictwie. Co chwila słyszy się o nowych zasadach gramatycznych, które za lat parę lub kilka, znowu się zmieniają, ustępując miejsca dawnym. Głównym tego powodem jest to, że nasi gramatycy zapominają o tem, że język jest rodzicem gramatyki, a nie gramatyka języka. Gramatyce nie wolno narzucać językowi dowolnych, choćby najlogiczniejszych kombinacyj; lecz jej zadaniem jest ujmowanie w logiczną formę zasad, które język wiekami sobie wytwarzał. Gramatykowi nie wolno tworzyć, jemu wolno tylko wysnuwać.

Niestety wymyślanie wstrętnych form i wyrazów, niezgodnych z duchem języka polskiego, jest dziś rzeczą codzienną. Nie zrozumiem nigdy dlaczego »dodatni«, »ujemny« lub »przeciętny« człowiek ma być oznaczeniem jaśniejszem od »dobrego, złego lub zwykłego« człowieka, dlaczego »uprzywilejowana« klasa ludzi ma dokładniej wyrażać naszą myśl od tejże klasy, mającej przywilej, dlaczego wyrażenie »było mi uniemożliwionem« ma być lepszem od »przeszkodzono mi« itp.

Chyba dlatego, że dawne poczciwe nasze wyrażenia są za proste, za dźwięczne dla tych wyższych umysłów, które rozmiłowują się w harmonii zgrzytania kamieniem po szkle lub kociej muzyce postępu.

Nie mogę i tego pojąć, jakie prawo ma gramatyka w imię jednostajności do wyrzucania podwójnych form, które znachodzimy w naszym języku, lub też do zmieniania dowolnego końcówek przy przypadkowaniu rzeczowników itp. jak to n. p. bardzo niedawno jeszcze

uczono pisać i mówić: »spotkałem się z dobrymi kobietami, jechałem dzielnymi końmi« itp.

Z gramatyką polską wypadałoby raz przecie zrobić porządek, ale porządek oparty na duchu języka, na przecudnych wzorach złotej jego epoki, a nie na »widzimisię« gramatykarzy, którzy zamiast uczyć języka, chcą go tworzyć i poprawiać.

Kurs literatury polskiej w wyższych klasach w połączeniu z przedstawieniem związku tejże literatury z politycznemi prądami i wypadkami uważam za rzecz niezbędną.

15. Nauka logiki i psychologii powinna być wykładaną w 8-mej klasie.

16. Nauka gimnastyki i mustry powinna być obowiązkową w każdem gimnazyum.

Oto jest mój projekt programu nauk w gimnazyum klasycznem, napisany bez pretensyi do nieomylności lub wyczerpania przedmiotu, lecz z jedynym celem poruszenia w opinii publicznej kilku myśli, opartych na własnych szkolnych wspomnieniach i skromnem doświadczeniu pedagogicznem ojca rodziny.

Nie wątpię, że wiele z mych uwag mogłoby się rozbić o przeszkody prawne lub trudności techniki szkolnej i dlatego podając je tu, nie mam zamiaru wyglądać wyłącznie od nich podniesienia poziomu umysłowego naszej młodzieży, do którego zawsze prowadzi głównie droga ścisłego wykonania istniejącego programu, oraz surowe przestrzeganie karności szkolnej, szczególniej zaś bezwzględne karcenie, każdego obejścia przepisów szkolnych, każdej próby okłamywania profesorów przy lekcyach, zadaniach i egzaminach. Władze szkolne powinny nareszcie przyjść do przekonania, że kierowanie się litością i rozczulaniem się nad uczniem przy egzaminie i klasyfikacyi

jest najgorszą przysługą oddawaną zarówno interesowanemu, jak całej młodzieży w ogólności.

Lecz poruszając tą stronę szkolnictwa trudno mi się uchronić od przerzucenia się znowu na pole dalszych postulatów.

17. Karność gimnazyalna powinna być o wiele więcej zaostrzoną i rozciągniętą także na zachowanie się po za szkolne studentów.

18. Dla łatwiejszej kontroli powinny być w szkołach zaprowadzone mundury.

19. Kara rózgi powinna być zaprowadzoną w niższych klasach za lenistwo, krnąbrność, nieobyczajność, w wyższych zaś za niemoralność.

20. System szpiegowania kolegów przez kolegów powinien być raz na zawsze zaniechanym jako upadlający charakter młodzieży. Natomiast policya powinna baczne oko rozciągać nad studentami i donosić o każdem przekraczaniu przepisów szkolnych na ulicy i w miejscach publicznych.

21. Rzecząby również było policyi najsurowszą rozciągnąć nad tem kontrolę, żeby publiczne kobiety nie wciągały studentów do złego życia i wydać między innemi surowe przepisy, by nie opuszczały swego mieszkania w godzinach, w których studenci idą i wychodzą ze szkoły.

22. Wszelki udział w balach i w większych zebraniach osób starszych, nawet w domach prywatnych,— z wyjątkiem rodzinnych uroczystości, o których powinny być władze szkolne zawiadomionemi, — powinien być gimnazyalnym studentom stanowczo zakazanym.

Student powinien przedewszystkiem być studentem i tylko studenckich używać przyjemności.

23. Na zakończenie dodać tu wypada, że biskupowi powinno przysługiwać prawo inspekcyi szkolnej i to osobistej lub przez delegata podczas nauki szkolnej, dla przekonania się o religijnym i moralnym postępie szkoły.

24. Prawdziwie ścisły egzamin dojrzałości powinien otwierać wrota do studyów uniwersyteckich. Uczeń nie powinien być uwalnianym od egzaminu z żadnego z wykładanych przedmiotów. Co najwyżej możnaby egzamin ustny podzielić na dwie części, z dziesięciodniowym terminem pomiędzy jedną a drugą. W pierwszej żądać egzaminu z religii, historyi powszechnej, z geografi, z języków nowożytnych i starożytnych; w drugiej z matematyki i nauk przyrodniczych.

Obok klasycznych gimnazyów rządowych, stanowiących właściwy wstęp do uniwersytetów, powinny istnieć następujące szkoły średnie:

α) 8-klasowe klasyczne gimnazya jezuickie;

β) 7-klasowe szkoły realne, jako przygotowawcze do politechniki;

γ) trzechklasowe szkoły fachowe jako to: rolnicze, przemysłowe, handlowe, rzemieślnicze i t. p. do których przejśćby można po ukończeniu czwartej klassy realnej, lub co najmniej trzech lat gimnazyum klasycznego i jednego lub dwóch lat szkoły przygotowawczej;

δ) szkoły przygotowawcze z jednoletnim kursem dla uczni przechodzących z gimnazyum klasycznego do szkół realnych lub fachowych;

ε) szkoła przygotowawcza z jednoletnim kursem dla uczniów chcących po ukończeniu gimnazyum klasycznego wstąpić do politechniki.

Wszystkie ogólne przepisy odnoszące się do karności, moralności wpływu Kościoła katolickiego na

szkołę i t. p. o których była mowa przy gimnazyach klasycznych, odnaszą się również do wszystkich szkół średnich. Wszystkie szkoły średnie wyznań niekatolickich i niechrześciańskich należą wyłącznie pod kierunek krajowej rady szkolnej.

C. Wyższe zakłady naukowe.

a) Uniwersytety.

1. Wstęp na uniwersytet mogą mieć tylko uczniowie, którzy przeszli z dobrym stopniem przez egzamin dojrzałości w klasycznem rządowem gimnazyum. Wyjątek od tej zasady stanowi wydział teologiczny, na który mogą być przyjętymi uczniowie, którzy się wykażą świadectwem dojrzałości z gimnazyum klasycznego OO. Jezuitów, oraz uczniowie wydziału agronomicznego, dla których również wystarcza świadectwo z gimnazyum klasycznego Ojców Jezuitów lub też z gimnazyum realnego.

2. Profesorowie uniwersytetu muszą być religii rzymsko-katolickiej.

3. Profesorowie nie mogą się mięszać do życia politycznego.

4. Oprócz obowiązujących dziś na rozmaitych wydziałach wykładów, każdy student uniwersytetu musi obowiązkowo przejść kurs filozofii chrześciańskiej.

Do frekwencyi na ten przedmiot i do składania z niego egzaminów obowiązanymi powinni być również innowiercy. Żądanie to nie ma na celu propagandy religijnej, która zresztą w obrębie rozświecania prawdy zupełnie jest rzeczą godziwą, ale głównie jest wypływem przekonania, że uniwersytet powinien dawać grun-

towne wykształcenie i poważną znajomość stósunków społecznych, a do tej nie można dojść, jeżeli się nie zna głównej zasady moralnej, na której opierają się wszystkie chrześciańskie państwa i narody.

Gdyby o tem dawniej było pomyślano, to z pewnością nie byłoby się wydarzało, żeby ludzie poważnej nauki, — którzy zajmowali nawet krzesła ministeryalne w tak obszernem państwie jak Austrya i poświęcają się teraz naukowemu badaniu społecznych prądów — grzeszyli taką zupełną ignorancyą zasad i historyi Kościoła katolickiego, jaką naiwnie odsłonił nam były austryacki minister Schäffle w swej rozprawie pod tytułem: »Die Aussichtslosigkeit der Social-Demokratie«[1]), w której czytamy, że »główne przeciwieństwo wielkich chrześciańskich Kościołów leży nie tyle w nauce, jak w ustroju hierarchicznym«. Chyba nie katolicka apologetyka[2]), doprowadziła pana Schäffle'go do zrozumienia w ten sposób różnicy pomiędzy katolicyzmem a luteranizmem.

Może się pan Schäffle cieszyć z tego, że w Niemczech przemaga luteranizm, a w Austryi katolicyzm, ale zdaje się, że jako człowiek nauki powinienby być obowiązanym znać trochę dokładniej rzeczywistą różnicę, dzielącą te dwa wyznania.

Myślę, że i pan Michał Bobrzyński byłby się może powstrzymał z twierdzeniem w swych »Dziejach Polski w zarysie,« że między katolickim Kościołem a schyzmą, zachodzi tylko *drobna różnica wiary*[3]).

Wolno jest człowiekowi wykształconemu zamykać swe serce dla wiary, to rzecz jego własnego sumienia;

---

[1]) »Der hauptsächliche Gegensatz der grossen christlichen Kirchen liegt weniger in der Lehre, als in der Hierarchie (str. 107).

[2]) patrz str. 109.

[3]) patrz str. 335.

ale nie wolno mu nie znać gruntownie moralnego principium, które rządzi ludzkością od dziewiętnastu wieków i które zżyło się ze wszystkiemi arteryami jej historyi i instytucyi.

5. Profesorowie obowiązanymi są do jak najściślejszej kontroli nad uczniami pod względem frekwencyi. Słuchacz, który opuści przez półrocze dzeisięć godzin bez uzasadnionego usprawiedliwienia, traci całe półrocze. Na końcu każdego półrocza powinny się odbywać ścisłe egzamina, od których zależnem ma być przejście na kurs następny.

6. Studenci uniwersytetu powinni chodzić w mundurach.

7. Senat akademicki powinien mieć bardzo szerokie prawa dyscyplinarne i wszelkąwolność wydalania uczniów, których nie sądzi być godnymi obywatelstwa akademickiego. Od wyroku takiego nie powinno być żadnej apellacyi.

8. Studenci uniwersyteccy nie powinni zapominać, że przedewszystkiem są nimi i że mają zużytkować swój czas dla zyskania wyższego wykształcenia. Jest to wiek, w którym młody człowiek nie może się obejść od czasu do czasu bez towarzyskiej rozrywki. Rzeczą jest jednak spółeczeństwa urządzać te rozrywki w ten sposób, żeby student nie marnował drogiego czasu na samą zabawę i światowe rozwłóczenie się. Może on pójść od czasu do czasu na bal lub zabawę do krewnych albo dobrych znajomych, ale nie powinien mieć obowiązku składania wizyt i bawienia się w skończonego człowieka. Wprowadzenie tego zwyczaju tylko od towarzystwa zależy.

9. Studentom uniwersytetu powinno być bezwarunkowo zakazanem wszelkie współpracownictwo w dziennikarstwie.

10. Wszelkie zgromadzenia, stowarzyszenia i publiczne wystąpienia powinny zależeć tylko od pozwolenia senatu akademickiego.

b) Wyższe szkoły fachowe.

Politechnika, szkoły wyższe rolnicze i inne wyższe szkoły fachowe powinny uzupełniać system szkół wyższych.

Wstęp do politechniki daje egzamin dojrzałości zdany w rządowej szkole realnej, lub też w gimnazyum klasycznem w połączeniu z egzaminem z kursu przygotowawczego.

Wstęp do wyższej szkoły rolniczej i innych fachowych daje nadto egzamin dojrzałości z gimnazyum klasycznego OO. Jezuitów.

Zresztą powołuję się tu na zapatrywanie wyrażone przezemnie w ustępie poprzednim, gdy była mowa o uniwersytecie (2—10 włącznie), z tem nadmienieniem, że szczególniej w zakładach rolniczych powinna być zaprowadzoną prawdziwie wojskowa subordynacya, rygor i porządek.

Wszystkie średnie i wyższe szkoły rządowe powinny być wyznaniowe i to katolickie. Innowiercy mogą być do nich dopuszczanymi, ale pod warunkiem, że nie będą opuszczali żadnego z ogólnie obowiązujących wykładów, nie wyjmując nauki religii chrześciańskiej, z tem jednak zastrzeżeniem, że w szkołach średnich niemogą być przez profesorów pytanymi z tegoż przedmiotu, ani na lekcyach ani przy egzaminach, chyba na własne żądanie. Innowierczy uczniowie powinni być umieszcza-

nymi w osobnych ławkach. Innowiercom wolno jest własnym kosztem zakładać swe własne szkoły wyznaniowe, z warunkiem jednak, żeby ich program potwierdzonym był przez Radę szkolną krajową i żeby pozostawały pod ścisłą kontrolą tejże.

Skończenie tych szkół nie daje prawa do wejścia ani na uniwersytet, ani na politechnikę, bez zdania egzaminu dojrzałości w gimnazyum rządowem.

Na zakończenie dodać tu wypada, że zarówno stan duchowny jak profesorski i nauczycielski powinien nie być wybieralnym na ogólnych zasadach do reprezentacyi kraju i państwa. Interesa stanu duchownego powinny być reprezentowanemi przez stósowną ilość duchownych, delegowanych przez władzę duchowną, lub wybranych przez duchowieństwo w sposób, jaki Stolica Apostolska uznałaby za najodpowiedniejszy. W celu zabezpieczenia zaś interesów szkolnictwa i stanu nauczycielskiego, wypadałoby ustanowić osobne grupy wyborcze dla nauczycieli i profesorów, któreby wybierały z pośród siebie pewną ilość reprezentantów do sejmu i rady państwa.

Kwestyą publicznego wychowania kobiet pomijam tu z umysłu. Ogólne bowiem zapatrywanie moje w tym względzie znanem jest czytelnikowi z I-go tomu mej pracy; w szczegóły zaś pedagogiczne publicznych szkół kobiecych nie mogę wchodzić, gdyż nigdy nie miałem sposobności obeznania się z niemi ani w praktyce, ani w teoryi.



XV.

Gruntownej reformy pod względem wychowania religijnego i moralnego wymagają zakłady naukowe wojskowe. Wobec ogólnego obowiązku służby wojskowej mamy prawo domagać się, by władza wojskowa starała się nietylko kształcić tęgich fachowych oficerów, lecz także tęgich i religijnych ludzi. Nie zapominajmy bowiem, że oddajemy w ręce władz armii całe młode pokolenie ludu prostego na trzy lata, a całe młode pokolenie klas wyższych na rok lub dwa lata; mamy więc prawo żądać, by władze te starały się o to, by wojsko nie stawało się ogólną szkołą rozpusty, niemoralności i lekceważenia religijnych obowiązków. Nie wątpię, że z dnia na dzień nie można tej potrzebie zadość uczynić, ale tembardziej trzeba jak najprędzej w ten sposób pomyśléć o wychowaniu religijnem w szkołach wojskowych, żeby z nich wychodziły coraz to większe zastępy oficerów, którzyby wojskowej tęgości nie zasadzali na lekceważeniu praw Bożych i przykazań Kościoła. Armia polegająca na ogólnem obowiązku służby wojskowej, potrzebuje koniecznie gruntownej znajomości praw Bożych i szczerego do nich przywiązania, bo inaczej nietylko sama zdziczeje, ale zdemoralizuje całe społeczeństwo. Ten stan nie może trwać w nieskończoność, żeby rodziny uczciwe chcące swych synów oddać na usługi

ojczyzny i tronu musiały jednocześnie rzucać ich na pastwę wstrętnego materyalizmu, pomiatającego wiarą i moralnością.

Do szkół wojskowych powinni wybieranymi być najlepsi, najrozumniejsi i najgorliwsi katecheci, którzyby umieli zapalić młodzież wojskową do miłości Boga, gdyż na niej jedynie może opierać się prawdziwa i silna miłość ojczyzny, państwa i monarchy, a w działaniu tem powinni oni znajdować poparcie i przykład władz szkolnych.

Raz jeszcze powtarzam, że na katechetów zakładów wojskowych trzebaby koniecznie ludzi, którzy powagą, rozumem, poświęceniem się i własnym dobrym przykładem, umieliby wzbudzać dla siebie szacunek i uszanowanie.

Naturalnie, że ta praca dla przyszłości powinna być popartą z góry w całej armii przez wydanie stósownych rozporządzeń, żeby bez nadzwyczajnej potrzeby nie zmuszano żołnierzy do gwałcenia świąt i niedzieli przez umyślne wyszukiwanie zajęć właśnie w czasie nabożeństwa i żeby dbano o to, żeby żołnierz mógł wypełnić codzienne swe religijne obowiązki pacierza.

Nie zapominajmy, że silna wiara w Boga daje człowiekowi siłę moralną woli i poświęcenia się, której potrzeba w żadnym może zawodzie świeckim nie jest w tym stopniu cenną i niezbędną jak w wojskowości. W dzisiejszej milionowej armii z pewnością ani uczucie honoru ani wojskowa buta nie będą mogły zastąpić potężnego uczucia wiary w ciężkich chwilach, na które zmienne losy wojny nieraz narażają żołnierzy.



XVI.

Niezbędnej wreszcie reformy wymaga dziennikarstwo. Bezimienność i systematyczna zła wiara prassy, oto dwa grzechy główne ciężące na wszystkich dziennikach krajowych bez względu na ich zasady i tendencye. Z tego powodu prassa, zamiast przyczyniać się do rozświecenia prawdy i wyświetlenia opinii publicznej, służy do jej obałamucenia, lub do strzelania zpoza płotu do przeciwników. Lada niedouk, który jeszcze nie przeszedł uniwersyteckich studyów, chwyta za pióro i poucza naród z pod maski, którą mu użyczają łaskawie redakcye »poważnych« krajowych dzienników.

Myślę, że wprowadzenie do ustawy prassowej następujących przepisów mogłoby temu złemu do pewnego stopnia zapobiedz:

1. Każdy artykuł gazety powinien być podpisanym przez autora.

2. Autor artykułu odpowiada za treść tegoż narówni z redakcyą dziennika.

3. Każde krajowe codzienne pismo, polemizujące z drugim krajowym dziennikiem, lub powtarzające polemikę pozakrajowego dziennika przeciwko krajowemu, obowiązanem jest podać w całości artykuł, przeciwko któremu toczy się polemika.

4. W razie prowadzenia polemiki z pismem pozakrajowem, może dziennik zmuszonym być do ogłoszenia w całości artykułu, przeciwko któremu polemizuje na mocy wyroku sądowego, a mianowicie wtedy, gdyby sąd uznał, że zamieszczone wyjątki lub streszczenia nie dają czytelnikowi prawdziwego wyobrażenia o tendencyi i myśli napastowanego artykułu.

5. We wszelkich sprawozdaniach z rozpraw publicznych w parlamencie, sejmie i innych publicznych zgromadzeniach, obowiązanym jest dziennik przedstawić z równą dokładnością opinią większości jakoteż opozycyi.

6. W razie streszczenia dziennikarskiego nie przedstawiającego w prawdziwem świetle myśli mowcy, ma tenże prawo skargi sądowej, w razie zaś gdyby fakt ten został udowodnionym, sąd ma nakazać umieszczenie mowy in extenso.

7. W razie fałszywego przedstawienia przez dziennik treści książki, przysługa autorowi prawo skargi sądowej, w razie zaś udowodnienia tego faktu, sąd ma nakazać rozesłanie samejże książki na koszt redakcyi wszystkim prenumeratorom dziennika.

8. Ta sama kara powinna spaść na dziennik za nieprzyzwoite napaści na autora książki.

9. Sprawy wymienione w ustępach 6, 7 i 8 powinny być oddanemi osobnym sumarycznym sądom prasowym, złożonym z zawodowego sędziego, z zawodowego literata i zawodowego dziennikarza. Sposób wyboru lub nominacyi tych dwóh ostatnich powinna oznaczyć ustawa, mając przedewszystkiem na względzie zapewnienie niezawisłości sądu.

10. Dyecezalna władza duchowna powinna mieć prawo, z zastrzeżeniem maximum wierszy, umieszczać

w każdym dzienniku sprostowanie błędnych moralnych i religijnych pojęć, pojawiających się w tymże.

Sprostowanie to powinno być umieszczonem w tej samej szpalcie dziennika, w której był poprzednio umieszczonym, zwalczany przez władzę duchowną artykuł i drukowanem powinno być tym samym rodzajem czcionków. Redakcya nie powinna mieć prawa w tymże samym numerze dziennika umieszczać krytyki tegoż sprostowania.

11. Dzienniki wychodzące po polsku w innych krajach koronnych monarchii austryackiej powinny uważanemi być jako dzienniki galicyjskie i powinny podlegać pod względem wymienionych wyżej prassowych przepisów sądom sumarycznym galicyjskim, a mianowicie sądowi lwowskiemu. Co do wszystkich zaś spraw, które są zagrożone konfiskatą, zawieszeniem dziennika, aresztem, więzieniem lub pieniężnemi karami, powinny te dzienniki podlegać władzom administracyjnym i sądowym tej pozakrajowej miejscowości, w której są wydawanemi.

12. Bardzo ważną byłoby rzeczą ograniczyć stanowczo wolność prassy pod względem dzienników, pism i książek przeznaczonych dla prostego ludu.

Żaden na świecie postęp nie jest w możności dokonania tego, żeby ludzie zmuszeni od młodości do oddawania się ciężkiej fizycznej pracy, mogli umysłowo tak wysoko się wykształcić, by każdą przeczytaną rzecz krytycznie rozbierać.

Niemożliwą to jest rzeczą już z tego powodu, że na to, żeby krytycyzm nie zabijał w człowieku zdolności do pracy i czynu, trzeba wielkiego zasobu sił intelligencyi, serca i woli; tej zaś wyjątkowej wyższości

moralnej nie można ani żądać ani spodziewać się od ogółu ludzi. Podawaniem więc ludowi niezdrowych pokarmów umysłowych, do których zrozumienia on jeszcze nie dorósł, bałamuci się tylko jego umysł i przytępia się to, co stanowi podstawę jego egzystencyi t. j. zdolność do czynu i pracy, bez której niemożliwem jest życie ludzkości.

Nie chcę przez to powiedzieć, jakobym rozwinięcie moralne i umysłowe chłopa uważał za rzecz, z której wypada zrezygnować na rzecz wytworzenia powolnego i ślepego bydlęcia do pracy. Ciężka praca fizyczna ma swoją odrębną logikę, ale ta nie jest logiką krytycyzmu, ale logiką miłości i czynu. I to jest właśnie powodem, dlaczego te umysły, nad których ciemnotą boleją miejscy półmędrkowie, daleko jaśniej pojmują zagadnienia wszechistnienia, daleko bystrzejszem i pewniejszem okiem obejmują stósunek stworzenia do Stwórcy, stósunek człowieka do bliźniego i społeczeństwa jak niejeden z posiwiałych filozofów.

Tak jest nie ślepota, ale jasnowidzenie, które daje ciężka praca, wpaja w lud prosty tak silną niezachwianą wiarę w Boga i tak silne przywiązanie do ustanowionego przez Chrystusa Pana Kościoła. To wzniosłe poczucie ludu powinny wykształcone warstwy utrzymywać i rozwijać w nim — a właściwie mówiąc — one powinny się od niego uczyć prostoty w miłości Boga, a nie zatruwać jej niedorzecznemi wątpliwościami, na których rozwiązanie chłop nie ma ani siły ani czasu. Jeżeli wszelka nauka niezgodna z objawieniem jest dla ludzi cywilizowanych występną pokusą, zmuszającą człowieka do szukania całe życie prawdy, którą się z umysłu zakryło; to względem chłopa jest zbrodnią,

bo przecina światło prawdy człowiekowi, który nie ma czasu do jej odszukiwania.

Niezbędną więc byłoby rzeczą, wszelkiego rodzaju wydawnictwa ludowe oddać pod kierunek i ścisłą kontrolę władzy duchownej.



XVII.

Na zakończenie mej książki, wypada mi streścić główną myśl rozwiniętych w niej poglądów.

Zażegnanie burzy socyalnej zależy jedynie od wprowadzenia w czyn idei chrześcijańskiej, zarówno w życiu jak w instytucyach spółecznych. O ile pierwsze leży w zakresie wolnej woli członków spółeczeństwa, o tyle drugie zawisłem jest od tysięcy sprzecznych politycznych, ekonomicznych i moralnych prądów ludzkości i dla tego żółwim tylko może postępować krokiem.

Jak już to raz powiedziałem, nie dla tego wdałem się w szkicowanie kształtów, w jakich wystawiam sobie przyszłe wcielenie się chrześciańskiego ideału w instytucye spółeczne, żebym ten obraz miał uważać za doskonałą całość spółecznej reformy, którąby należało z dnia na dzień wprowadzić w życie ludzkości,

Nie wątpię, że nie jedno z proponowanych przezemnie zarządzeń jest na razie niemożebnem do wprowadzenia w ustawę z powodu piętrzących się przeszkód, czy to ekonomicznej, czy prawnej lub technicznej natury; a może być także, że niektóre z nich okazałyby się niepraktycznemi, nawet po usunięciu z drogi tych przeszkód.

Pomimo tego nie wacham się poddać ich pod sąd publiczny, gdyż przekonanym jestem, że szukanie po-

litycznej i społecznej formy do urzeczywistnienia w życiu społecznem chrześciańskiego ideału, jest nietylko rzeczą pożyteczną, ale niezbędną dla narodu, który nie zwątpił o prawdzie objawienia i nie puścił się z zawiązanemi oczami na ślepy los materyalistycznego fatalizmu.

Ma się rozumieć, że wątpliwości te ustają dla mnie tam, gdzie szukam dróg nie dla socyalnego prawodawstwa, ale dla indywidualnego działania społecznego. To bowiem może i powinno wejść w życie bez straty czasu, gdyż nie ma do walczenia z innemi przeszkodami, jak chyba z brakiem własnej naszej dobrej woli; a ta przeszkoda powinna ustąpić, gdy się rozchodzi o położenie kamienia węgielnego pod budowę lepszej przyszłości.

Wielkim jest to błędem wyglądanie poprawy stósunków społecznych od samych praw i instytucyj, a zaniedbywanie reformy życia społecznego. Nie ma bowiem na świecie ani społecznych, ani politycznych praw tak ciasnych i tak twardych, żeby nie dały się rozszerzyć, zmiękczyć i uszlachetnić przez chrześciańską pracę społeczeństwa.

Najbrutalniejsza litera prawa staje się martwą i bezsilną, jeżeli społeczeństwo przejętem jest prawdziwą miłością chrześciańską. O tem powinno pamiętać przedewszystkiem w Galicyi to stronnictwo, które katolicyzm wypisało na sztandarze i zamiast uganiania się za większością parlamentarną za pomocą łamanych sztuk i kompromisów — które zawsze prowadzą tylko do chwilowych powodzeń, kosztem zaparcia się pewnej części swych zasad — powinno ono dążyć do stworzenia choćby nielicznego, ale zato zwartego stronnictwa w sejmie i radzie państwa, złożonego z ludzi prawdziwie chrześci-

ańskich, którzy wziąwszy sobie pracę spółeczną w sferze osobistego działania za główne zadanie życia, staraliby się o wywalczanie wpływu dla swych zasad nietyle w reprezentacyi kraju, jak w kraju samym; w życiu zaś publicznem stali na straży ich czystości, czekając cierpliwie, aż wpływ zdobyty w kraju przez spółeczną pracę zapewni im zwycięztwo w izbie.

Czyn powinien być hasłem tego stronnictwa, które powinno o tem pamiętać, że działać skutecznie może tylko człowiek, gdy się nie rzuca po za sferę, którą Bóg ograniczył jego działanie. Przyjąwszy za podstawę w pracy spółecznej działanie na swym własnym przyrodzonym gruncie — to jest działanie na swą rodzinę, na swoje dzieci, na swoich chłopów, swoich sąsiadów i swoich przyjaciół, z którymi łączą ich te same etyczne podstawy — powinni ludzie tego stronnictwa w polityce zamknąć się również w swym własnym zakresie, a więc tu w Galicyi myśleć tylko o sprawach Galicyi i Austryi.

Ależ to abdykacya! zawołają nasi »patryoci,« którym się zdaje, że można abdykować z tego czego się nigdy nie miało.

Tak jest, to abdykacya z teatralnej frazeologii i atramentowego poświęcenia, to abdykacya z oddawania karczem, ziemi i chłopa polskiego w żydowską dzierżawę — to inauguracya czynnego poświęcenia się dla ojczyzny i zdobycia rzeczywistego dla niej wpływu na losy ludzkości.

Postawmy Galicyą na nogi pod względem wewnętrznej jej siły moralnej, umysłowej i ekonomicznej a możemy być pewnymi, że da nam to trochę więcej powagi w parlamencie i rządzie, jak wszelkie przechwałki i zapewnienia, że po za Galicyą stoi Polska od morza do

morza, która jak jeden mąż będzie umiała okazać swą wdzięczność Austryi za zlane na Galicyą dobrodziejstwa.

A taksamo niechby Polacy podlegli Rossyi, trzymali się ściśle drogi chrześciańskich obowiązków, to z pewnością doszliby na niej do większej siły i powagi, jak gdyby mieli wyglądać swego zbawienia od Galicyi, Austryi lub Niemiec.

Rozdzieleni pomiędzy dwa słowiańskie światy, dostaliśmy w udziele missyą nie jątrzenia jednego przeciwko drugiemu, ale łączenia ich duchownego w imię prawdy i miłości chrześciańskiej. Nie idę w optymizmie tak daleko jak Sołowiew i nie spodziewam się, żeby nasze pokolenie mogło dożyć chwili, w której światło prawdziwej wiary katolickiej przebije w Rossyi grubą, martwą skorupę narodowego kościoła, opartego na zawiści i sile brutalnej; ale nie wątpię, że chwila ta musi nadejść wcześniej lub później i że my Polacy możemy ją znacznie przyspieszyć, jeżeli będziemy śmiało kroczyć po tej ciernistej drodze, na której czeka nas jeszcze bezdeń cierpień i niesprawiedliwych prześladowań dla miłości Boga, ale która jedyną jest dla nas drogą, jeżeli chcemy nie marzyć o minionej przeszłości, ale czynem znaczyć cele przyszłości, bo »*Żaden, który rękę swą przyłożył do pługa, a ogląda się nazad, nie jest sposobny do Królestwa Bożego*«. (Św. Łukasz rozdz. 9).

Kraków dnia 17 lutego 1891.

KONIEC.

OMYŁKI DRUKU:

W tomie I.

Na stronie	wiersz	zamiast	czytaj
295	10	skutkiem	źródłem

W tomie III.

Na stronie	wiersz	zamiast	czytaj
17	24	śweicie	świecie
21	17	padło stosami	padły stosy
89	23	założyciel	współzałożyciel
143	15	W III, IV i V rozdziale	W III i IV rozdziale.



Spis rzeczy zawartych w trzecim tomie:

Strona.

ROZDZIAŁ VII.

ROZDZIAŁ VIII.

ROZDZIAŁ IX.

ROZDZIAŁ X.



